

23, rue Taitbout, PARIS 9^e

CENA
PRIX 0,80 F

31 marca 1968
mars

Rok wydania XI Nr 14 (546)

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE



NASZA OKŁADKA

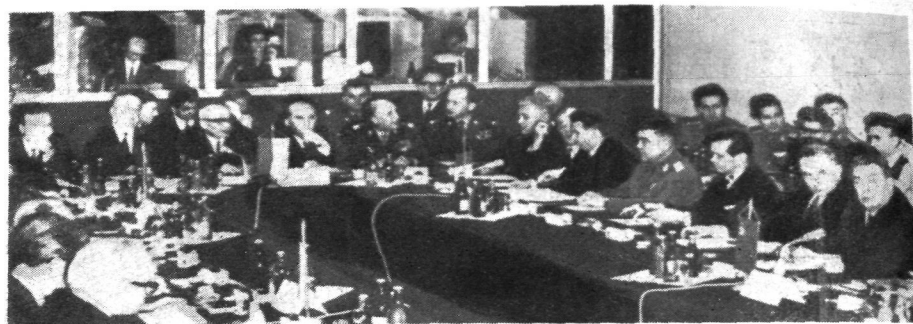
Prof. Kłosowski, znany malarz zakopiański oraz przyjaciel rodziny Skłodowskich, nad wycinankami opartymi na motywach kwiatów tatrzańskich (do artykułu na stronie 11-13)

Le Professeur Kłosowski, célèbre peintre de Zakopane et ami de la famille des Skłodowski, s'inspire de la flore des Tatras (voir en pp. 11-13)



Z najwyższym oburzeniem opinia publiczna na świecie przyjęła wiadomość o straceniu w Rodezji kilku Murzynów na mocy wyroku rasistowskiego rządu Smitha, który zlekceważył akt łaski królowej Elżbiety II i apel papieża Pawła VI. Na zdjęciu: demonstracja grupy białej ludności Salisburi przeciw haniebnym wyrokom rodezyjskich rasistów

Na posiedzeniu w Sofii Doradcy Komitet Polityczny Państw Stron Układu Warszawskiego w deklaracji o zagrożeniu pokoju w wyniku rozszerzenia agresji USA w Wietnamie wyraził całkowite poparcie dla walki narodu wietnamskiego i gotowość udzielenia wszelkiej pomocy dla odparcia agresji imperialistycznej. Na zdjęciu: delegacje Polski i ZSRR (po prawej)



W Polsce bawił na zaproszenie Centralnej Rady Związków Zawodowych sekretarz generalny Światowej Federacji Związków Zawodowych Louis Sallant (zdjęcie powyżej). Został on udekorowany medalem Tysiąclecia Państwa Polskiego



50-milionowa obywatelka Francji Sybille Lemoine z Saint-Vigor-d'Ymonville — najslawniejsze obecnie w kraju dziecko, zainaugurowała 29 powszechny spis ludności. Siedząc na kolanach u mamy w asyście ojca (po lewej), nie zdradzała jednak zainteresowania wpisaniem jej do arkusza sprawozdawczego

Jean Gabin znów został... legionistą. W 30 lat po nakręceniu filmu „La Bandera”, popularny aktor znowu ubrał białe kepi, aby wystąpić w nowym filmie „Le Tatoué”. Gabin-legionista występuje z tatuażem obrazu Modiglianego na piersiach. Dziwak-kolekcjoner (De Funes) kupuje.. legionistę do swoich bogatych zbiorów



Jacques Heim, znany projektant mody, stworzył taką oto (poniżej) suknię panny młodej z plisowanej białej organzyny, lekką i powiewną jak skrzydło gołębia



Zamiatanie Holendrów do czystości i porządku jest przysłowiowe. Wdrażają do tego również zwierzęta. Na ulicach Rotterdamu ustawione są w kilku miejscach specjalne „toalety dla psów” (po lewej)

Z okazji Salonu Rolniczego w Paryżu, jedną z prezentowanych tam pięknych krów normandzkich zaproszono... do restauracji na wieży Eiffla. „Honorowemu gościowi” towarzyszyła dziewczyna w ludowym stroju normandzkim i kucharze restauracji, którzy z trudem powstrzymywali zawodowe skłonności do przełiczania postaci „gościa” na ilość porcji mięsa

■ Les délégations des pays membres du Pacte de Varsovie réunies à Sofia ont unanimement approuvé la déclaration concernant l'aide de ces pays au peuple vietnamien dans son combat contre l'agresseur américain.

■ L'opinion publique mondiale a appris avec indignation l'exécution de plusieurs Noirs qui se sont dressés pour la liberté de leur patrie rhodésienne.

■ Le secrétaire général de la Fédération Syndicale Mondiale Louis Sallant, de passage à Varsovie, a été décoré de la Médaille du Millénaire.

■ C'est à Saint-Vigor-d'Ymonville que demeure Sybille Lemoine, le bébé le plus célèbre de France. L'enfant est en effet la 50 millionième citoyenne française.

■ Dans son dernier film, „Le Tatoué”,

Jean Gabin redevient après trente ans légionnaire. Son premier rôle en képi blanc date du film „La Bandera”.

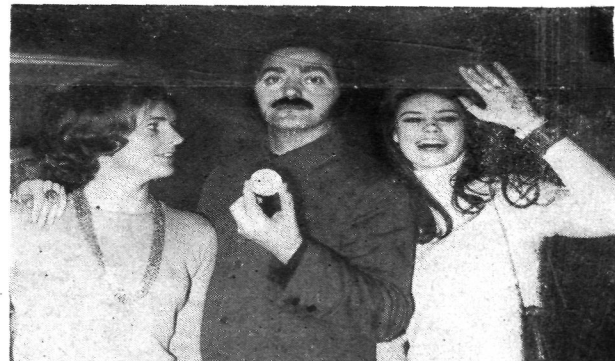
■ Tous les quatre ans (le 29 février) les femmes suédoises ont tous les droits. Le „Relais suédois” à Paris a décidé de rancier cette fête toute particulière en invitant des Parisiennes à élire l'homme du moment. C'est le couturier Paco Rabanne qui a été élu.

■ Le couturier Jacques Heim a créé une nouvelle robe de mariée très originale en organza blanc.

■ Les Hollandais sont connus pour leur propreté. Dans les rues de Rotterdam ils ont installés des toilettes pour chiens.

■ A l'occasion du Salon Agricole, une belle vache normande a eu l'honneur d'accéder au premier étage de la Tour Eiffel.

Zdjęcia: CAF i KEYSTONE



W Szwecji, co cztery lata (zawsze 29 lutego), kobietom przyznaje się wszystkie prawa. Ten swoisty „Dzień kobiet” postanowiono wprowadzić również we Francji. „Relais de Suede” w Paryżu zorganizował wybory „L'homme du moment”. Jury złożone ze znanych kobiet wybrało... krawca Paco Rabanne



PRAWDA O ZAJŚCIACH W WARSZAWIE

PRZEMÓWIENIE WŁADYSŁAWA GOMUŁKI

Demonstracje studenckie w Polsce przedstawiane przez prasę zachodnią i niektóre rozgłośnie radiowe w sensacyjnej formie, często w tendencyjnym naświetleniu jako rzekomo żywiołowy odruch słuchaczy wyższych uczelni w obronie wolności, demokracji i kultury polskiej, znalazły autorytatywne wyjaśnienie w wystąpieniu Władysława Gomułki na spotkaniu z przedstawicielami aktywno politycznego i społecznego Warszawy w dniu 19 marca. W spotkaniu tym uczestniczyło ponad 3 tysiące osób, a dwugodzinne przemówienie I sekretarza PZPR transmitowały wszystkie rozgłośnie Polskiego Radia i polskiej TV. Przemówienie to podajemy poniżej w obszernych wyjątkach.

W CIĄGU ostatnich 10 dni zaszły w kraju ważne wydarzenia. Niemalą część młodzieży studenckiej w Warszawie, a także w innych ośrodkach akademickich w kraju została oszukana i wprowadzona przez wroga socjalizmu wi siły na fałszywą drogę. Siły te zasiały wśród studentów ziarna awanturniczej anarchii, łamania prawa. Posługując się metodą prowokacji, wzbudziły umysły części młodzieży, parły do wywołania starć ulicznych, do przelewu krwi.

Nielegalne zgromadzenia i demonstracje uliczne studentów wywołały powszechnie pytanie: o co chodzi, dlaczego studenci występują przeciwko władzom państwowym?

Korzystając z zamieszania, jakie wytworzyły demonstracje i inne nielegalne formy działania studentów, niemal jednocześnie z nimi wyszły na ulicę elementy chuligańskie. O ich wyczynach, np. w Warszawie, informowała prasa.

Wszystko to wzburzyło do głębi społeczeństwo. Szczególnie ostro przeciwko mądzielom porządku społecznego, przeciwko inspiratorom i organizatorom nielegalnych poczynań studentów wystąpiła klasa robotnicza. Cały kraj zalała fala masowych zebrań i wielotysięcznych wieców robotników, mieszkańców miast i wsi, na których donośnym głosem rozlega się żądanie pokazania społeczeństwu faktycznych sprawców zaistniałego stanu rzeczy i surowego ukarania wszystkich winowajców. Pod adresem władz państwowych, a także pod adresem instancji partyjnych padają słowa krytyki za tolerowanie antysocjalistycznej i reakcyjnej działalności, za pobłażliwy stosunek wobec wrogów naszego ustroju.

Jednocześnie w poszczególnych uczelniach studenci podejmują rezolucje, które ilustrują stan ich umysłów, ich poziom umiejętności politycznego myślenia. Zestawiając treść większości rezolucji studenckich z treścią rezolucji podejmowanych przez załogi robotnicze i masowe wiece ludności można by dojść do wniosku, że między robotnikami, jako klasą a studentami, jako całością, przebiega linia politycznego podziału. Ale wniosek taki byłby z gruntu niesłuszny, do głębi fałszywy. Nie tu przebiega linia podziału.

W wydarzeniach, jakie miały miejsce w kraju, linia podziału przebiega między socjalizmem a reakcją wszelkiej maści, między polityką przyjaźni i sojuszu polsko-radzieckiego a antyradziecką polityką bankrutów i niedobitków reakcyjnych, między polityką zapewniającą Polsce bezpieczeństwo jej granic i jej wszechstronny rozwój, a usiłowaniami zepchnięcia Polski na drogę zguby. Zasadniczą różnicą między rezolucjami robotników a rezolucjami studentów polega na tym, że robotnicy od razu dostrzegli te rzeczywiste linie podziału, podczas gdy część studentów dała się wprowadzić w błąd garstce reakcyjnych, antyradzieckich indywiduów.

„Sprawy zaszły tak daleko, że muszą się znaleźć w całej rozciągłości na widowni publicznej. Przemilczeć nie wolno już niczego. Nie mamy zresztą powodu do uchylenia się od publicznego roztrząsania zaistniałych zjawisk politycznych.

Kierownictwo partii, w którego imieniu przemawiam, ani nie jest w stanie, ani nie może już dzisiaj podnieść, a tym bardziej rozwinąć wszystkich problemów, składających się na całość rzeczy. Na to trzeba czasu, dogłębnej analizy zjawisk. Zrobimy to na pewno w ramach kampanii przygotowawczej do V Zjazdu partii...

Chcemy przede wszystkim przedstawić społeczeństwu, jak się zaczęły te wydarzenia. Operować będą faktami i dokumentami. Posługując się chronologią zacytuje główną treść tekstu rezolucji przyjętej większością głosów na zebraniu Oddziału Warszawskiego Związku Literatów Polskich.

„Pisarze polscy zgromadzeni dnia 29 lutego 1968 r. na walnym nadzwyczajnym zebraniu... poruszeni zakazem dalszych przedstawień „Dziadów” Mickiewicza na scenie Teatru Narodowego stwierdzają:

— od dłuższego czasu mnożą się i nasilają ingerencje władz sprawujących zwierzchnictwo nad działalnością kulturalną i twórczością artystyczną; ingerencje dotyczą nie tylko treści utworów literackich, lecz także ich rozpowszechniania i odbioru przez opinię;

— ten stan rzeczy zagraża kulturze narodowej, hamuje jej rozwój, odbiera jej autentyczny charakter i skazuje na postępujące wyjąłowanie. Zakaz, który dotknął „Dziady” jest szczególnie jaskrawym tego przykładem”.

Rezolucja kończy się żądaniem przywrócenia przedstawień „Dziadów”. Spośród 431 osób, które przybyły na zebranie, w głosowaniu uczestniczyło tylko 356 osób. Za tą rezolucją głosowało 221 osób, zaś za rezolucją przedstawioną przez organizację partyjną 124 osoby.

Tak więc zgodnie ze stanowiskiem określonym w tej rezolucji, jaskrawym przykładem wszystkich grzechów głównych, jakie od wielu lat obciążają rzekomo sumienie partii i władz państwowych w kierowaniu działalnością kulturalną, stał się zakaz przedstawień „Dziadów” w inscenizacji Kazimierza Dejmka. Zachodzi więc potrzeba publicznego wypowiedziania się z tego grzechu głównego, wyjaśnienia tego „szczególnie jaskrawego przykładu” gwałcenia i hamowania rozwoju kultury narodowej.

Sięgnijmy po prawdę, po fakty.

W OKRESIE powojennym utwory Mickiewicza ukazały się w łącznym nakładzie około 9 milionów egzemplarzy. W ubiegłym roku III część „Dziadów” ukazała się w nakładzie 150 tys. egzemplarzy, a w bieżącym roku przewiduje się wydanie czterech tytułów dzieł Mickiewicza o łącznym nakładzie 400 tys. egzemplarzy. Począwszy od roku 1955 „Dziady” mickiewicze oglądało społeczeństwo polskie w 17 realizacjach scenicznych, w tym znakomite inscenizacje w radiu i telewizji. Wybitniejsze spektakle osiągnęły rekordowe ilości przedstawień. W roku 1965 z okazji dwusetnej rocznicy Sceny Narodowej 6 teatrów w kraju przygotowało premiery „Dziadów”. Z początkiem 1966 roku odbyła się w Warszawie prezentacja kilku przedstawień „Dziadów” z udziałem teatrów pozawarszawskich.

Tak w rzeczywistości przedstawia się ten „jaskrawy przykład” polityki partii i władz państwowych „zagrażającej kulturze narodowej”. Czyżby ci literaci, którzy głosowali za przytoczoną rezolucją, nie zdawali sobie sprawy za czym głosują? Zapewne, byli i tacy, ale redaktorom rezolucji, których było kilku, nie postawiłbym takiego zarzutu.

Trzeba teraz odpowiedzieć na pytanie dlaczego „Dziady” w inscenizacji Dejmka zostały zdjęte ze sceny Teatru Narodowego? Dlaczego w tylu innych inscenizacjach ukazywane były bez przeszkód i dopiero inscenizacja Dejmka wywołała sprzeciw?

Dziadziła ta jest mi daleka. Nie wiem po prostu co wolno, a czego nie wolno robić reżyserowi, który dostaje w swe ręce materiał twórcy dla plastycznego ukształtowania go na scenie teatralnej. Nie wiem, czy reżyser ma prawo wprowadzić do scenicznej treści spektaklu dedykację, w którą autor zaopatrzył swe dzieło. Nie wiem, czy reżyserowi wolno nakazywać aktorom, aby zwracali się wprost z rampy do publiczności wbrew wyraźnym wskazaniom autora zawartym w jego dziele. Nie wiem też, czy ktokolwiek ma prawo wprowadzać do spektaklu akcenty, zwłaszcza o wielkiej dramatycznej wymowie, których w ogóle brak w dziele autora. A wszystko to miało miejsce w „Dziadach” inscenizacji Dejmka. Na te tematy niech dyskutują fachowcy. Ale nawet gdyby jakiś autorytet orzekł, że Dejmkowski wolno było dokonać tych wszystkich zmian w „Dziadach” Mickiewicza, władze sprawujące zwierzchnictwo nad działalnością kulturalną nie mogłyby zamknąć oczu na to, co się działo na przedstawieniach „Dziadów” w inscenizacji Dejmka. Przedstawienia te stały się bowiem odciskiem do politycznych demonstracji o wymowie antyradzieckiej.

Nie będziemy tu mówić o epoce, w której Mickiewicz tworzył swe dzieła. Aby dołbrze odebrać teatralny spektakl mickiewicowski „Dziadów”, zwłaszcza w inscenizacji Dejmka, trzeba się wczuć w tę epokę, trzeba nie tylko umieć, ale przede wszystkim chcieć oddzielić przeszłość od teraźniejszości. Ogromną rolę odgrywa tu reżyser, inscenizacja, duża siłą sugestywną jest gra aktora. W zależności od tego odbiera się właściwie, lub niewłaściwie takie np. strofy „Dziadów”, tak jak były wypowiedziane ze sceny Teatru Narodowego:

„Mam być wolny — tak, nie wiem skąd przyszła nowina, Lecz ja znam, co być wolnym z ręki Moskwičina. Lotry, zdejmaj mi tylko z rąk i nóg kajdany. Ale wtłoczą na duszę”.

Albo słowa wypowiedziane przez rosyjskiego oficera do dekabrysty Bestuzewa:

„Nie dziw, że nas tu przeklinają
Wszak to już mija wiek,
Jak z Moskwy w Polskę nasyłają,
Samych łajdaków stek”.

Te zwłaszcza strofy, odpowiednio wyreżyserowane, były przyjmowane przez część widowni demonstracyjnymi oklaskami. Ciągłe powtarzanie

się tych demonstracji politycznych musiało się zakończyć zdjęciem ze sceny „Dziadów”. Nie można bowiem pozwolić na to, aby w imię jakiejś abstrakcyjnej wolności i inscenizacyjnej dowolności przekształcać antycarskie ostrze „Dziadów” w oręż antyradziecki.

P RÓBA wykorzystania poezji Mickiewicza zrodzonej z walki patriotycznej młodzieży przedw carskiemu uciskowi dla szkolenia Polski Ludowej jest politycznym szalbierstwem, wypacza bowiem najgłębszy demokratyczny i postępowy sens twórczości Mickiewicza. Mickiewicz nie był i nie będzie sztandarem reakcji. Od epoki, w której tworzył, dzieli nas tylko okres blisko półtora-wieczny. Dzieli nas Wielka Rewolucja Październikowa, która obalila carski ucisk i przywróciła Polsce niepodległość. Dzieli nas wielka wojna wyzwolenicza przeciw niemieckiemu faszystowowi, w której tylko na naszej ziemi i za naszą wolność i niepodległość oddało życie blisko 600 tysięcy radzieckich żołnierzy. I gdyby w naszych czasach duch mickiewicowski znalazł równie wielkiego wyrazi-ciela — natchnąłby go z pewnością do nieśmier-telnej epopei poświęconej tym, którzy ofiarą swego życia i krwi przelanej na ziemi polskiej ocalili naród polski od hitlerowskiej zagłady.

Dziś, kiedy sojusz ze Związkiem Radzieckim, przyjaźń z odrodzonym, socjalistycznym narodem rosyjskim jest i pozostanie fundamentem bezpieczeństwa, niepodległości i rozwoju Polski — jest naszym obowiązkiem, nie wypaczając w niczym historię i nie mając powodu do jej wypaczenia — wykorzeniać z umysłów przeżytki starych i na zawsze minionych przeciwnieństw, nie zaś umacniać je i rozjaźniać. Taki jest nakaz patriotyzmu i internacjonalizmu — dwóch cech, które należą do najpiękniejszych tradycji polskiego narodu i polskiej klasy robotniczej.

Był i Mickiewicz patriotą i internacjonalistą swoich czasów.

Nie zgodzimy się nigdy z tym, aby z Mickiewicza robiono sztandar antyradzieckich demonstracji.

Mówiąc o przyczynach, dla których zdjęto „Dziady” Dejmka, warto jeszcze dodać, że utwór ten miał być poświęcony i był grany dla uczczenia przez Teatr Narodowy 50-lecia Wielkiej Rewolucji Październikowej. Jeśli już podjęto tak wątpliwą decyzję, należało wszystko uczynić, aby inscenizacja tego wielkiego dramatu narodowego wydobyla przede wszystkim te elementy w nim zawarte, które podkreślałyby przyjaźń i współdziałanie rewolucjonistów i demokratów polskich i rosyjskich w walce przeciw caratowi. Tak się jednak nie stało. W uroczysty przebieg 50 rocznicy Rewolucji Październikowej, jaki miał miejsce w naszym kraju, „Dziady” w inscenizacji Dejmka wniosły nieprzyjemny zgrzyt, zostały wykorzystane dla podważenia przyjaźni polsko-radzieckiej.

Ostatni spektakl tych „Dziadów”, odbyty w dniu 30 stycznia br., zakończył się otwartą wrogą demonstracją polityczną w Teatrze Narodowym, a później na ulicach miasta, w której wzięła udział grupa młodzieży akademickiej.

Z tego co powiedziałem można by sądzić, że u podłoża zwolania nadzwyczajnego walnego zebrania Warszawskiego Oddziału Związku Literatów Polskich, na którym otwarto cykl późniejszych wydarzeń, znalazło się zdjęcie ze sceny „Dziadów” dejmkowskich. W rzeczywistości sprawy przedstawiają się zgoła inaczej. Zdjęcie „Dziadów” posłużyło tylko różnym wstecznym i wrogim Polsce siłom za pretekst do ich brudnych poczynań.

O INTENCJACH organizatorów zebrania Warszawskiego Oddziału Związku Literatów Polskich świadczy nie tyle i nie tylko podjęta tam rezolucja, lecz przede wszystkim przebieg tego zebrania, treść szeregu przemówień, jakie tam wygłoszono. Inspiratorem zwolania nadzwyczajnego zebrania pisarzy nie chodziło bynajmniej o uzyskanie wyjaśnień w sprawie zdjęcia „Dziadów”. Chodziło im o zorganizowanie demonstracji pisarzy, o rozpalenie atmosfery podniecenia i niepokoju i przeniesienie jej poza środowisko pisarzy. Chodziło im o rozpalenie walki, skierowanej przeciwko kierownictwu naszej partii, przeciw rządowi, przeciw władzy ludowej. Te swoje reakcyjne cele zasłonili oszukańczym hasłem obrony kultury narodowej.

Przebieg zebrania warszawskich pisarzy trzeba będzie podać do wiadomości publicznej. Atmosfe-

Dalszy ciąg na str. 4

PRAWDA O ZAJŚCIACH W WARSZAWIE

Dalszy ciąg ze str. 3

re tego zebrania, jego wydzźwięk polityczny najlepiej oddaje przemówienie Kisielewskiego. Oto wyjątki z jego przemówienia:

„Byłoby oczywiście rzeczą śmieszną, gdybyśmy dzisiaj mówili tylko o sprawie „Dziadów”. Ja bym tak drastycznie mógł powiedzieć, że jeśli ktoś przez 22 lata dostaje po gębę i nagle w 23 roku się obraził — to jest coś dziwnego... „Jakiej historii uczą się dzieci w szkole? Przecież tam są bzdury”... „Nie istnieje taki historyk, jak Pobóg-Malinowski”... „Zaginął Wierzyński i Lechoń”... „Wyrzekliśmy się Czesława Miłosza”... „Nic się nie mówi o Stanisławie Kocie”... „Nie istnieje u nas Marian Kukiel”... „Nie istnieje taki pisarz jak Nowaczyński, bo to endeck”... „Sprawa dostała się w ręce ciemniaków, wyposażonych w absolutną, monopolistyczną władzę”.

Przemówienie zakończył Kisielewski oświadczeniem, że:

„opowiada się za rezolucją kolegi Kijowskiego, która stawia sprawę całościowo na tle tej skandalicznej dyktatury ciemniaków w polskim życiu kulturalnym”.

Dla każdego kto zna nazwiska, działalność, postawę polityczną ludzi, których Kisielewski wymienił w swym przemówieniu, jest rzeczą jasną, że jego ideałem jest restauracja Polski burżuazyjnej, antyradzieckiej. Przemówienie to warszawscy pisarze przyjęli spokojnie. Trudno wprost uwierzyć, że w ich obliczu, przy ich udziale, Kisielewski wliczył do dorobku kultury polskiej twórczość Adolfa Nowaczyńskiego. Ten pisarz endecki jest bowiem czołowym antysemitą okresu międzywojennego, najbardziej zażartym żydożercą, kipiącym nienawiścią do Żydów. W latach międzywojennych wydał on kilkanaście książek poświęconych walce z Żydami.

Czas nie pozwala mi na cytowanie wypowiedzi innych pisarzy. Ta ich część, która stanowiła większość na tym zebraniu i przyjęła cytowaną rezolucję Kijowskiego, Jasienicy i kilku innych jej współautorów, prześcigała się w ponurej demagogii oszczerstw ocierających wszystko, co zostało w Polsce Ludowej dla rozwoju kultury narodowej uczynione. Z ponurą zaciętością atakowano ten wpływ i tę rolę, jaką państwo nasze odgrywa w rozwoju kultury. Przemilczano, że państwo przeznacza na cele kulturalne miliardowe sumy. Tylko dotacje dla teatrów wyniosły w roku ubiegłym ok. 700 mln zł, w tym 14 mln zł dla Teatru Narodowego.

Do każdego biletu w tym teatrze państwo dopłaca około 70 zł. Przemilczano, że państwo świadczy bezpośrednio na rzecz pisarzy, przekazując im poważne sumy za pośrednictwem ich Związku. Zapewne, niejednym z tych co głosował za rezolucją Jasienicy, Kijowskiego i spółki, oczerniającą i szkalującą politykę kulturalną państwa, korzysta z tych subwencji, jakich państwo udziela Związkowi Literatów. Te dotacje i subwencje powstają z pracy narodu, z pracy tych, których jasnie oświecony wróg Polski Ludowej — Kisielewski określił pogardliwie mianem ciemniaków.

Zarówno w przygotowaniu zebrania warszawskich pisarzy i jego przebiegu, jak i w inspirowaniu i organizowaniu młodzieży akademickiej do wystąpienia rękoma w obronie „Dziadów” i twórczości Mickiewicza, jedną z czołowych ról odegrał Paweł Jasienica. Jego prawdziwe nazwisko brzmi inaczej. Nazywa się on Leon Lech Beynar. Co to za osobnik?

W lipcu 1948 r. Paweł Jasienica został aresztowany w Krakowie. W toku śledztwa udowodniono mu przynależność do bandy „Łupaszki”, do której wstąpił po zdezercerowaniu z Wojska Polskiego i w której pozostał do sierpnia 1945 r., pełniąc początkowo funkcję adiutanta, a następnie zastępcy dowódcy bandy. Banda ta grasowała na terenach województwa białostockiego, dokonywała z bronią w ręku napadów na posterunki Milicji Obywatelskiej, na placówki Wojska Polskiego i na ludność cywilną podejrzaną o sympatyzowanie z Polską Partią Robotniczą.

W szczególności w śledztwie zebrano dowody wskazujące na to, że Jasienica w kwietniu 1945 r., kierując grupą, dokonał napadu na miejscowość Narewkę, podczas którego rozbrojono kilku milicjantów i zrabowano broń z posterunku Milicji Obywatelskiej, zamordowano 4 członków Polskiej Partii Robotniczej i obrabowano spółdzielnię. W tym samym miesiącu kierowana przez Jasienicę banda wykonała wyrok śmierci na mieszkańcu wsi w okolicy Puszczy Białowieskiej oraz dokonała napadu na 20-osobową grupę członków Związku Walki Młodych, których rozebrano do naga i dotkliwie pobito. Również w kwietniu 1945 r. Jasienica i jego grupa dokonała napadu na posterunek Milicji Obywatelskiej w Boćkach, pow. Bielski Podlaski, podczas którego zamordowano kilku funkcjonariuszy. Ponadto w rejonie Puszczy Białowieskiej Jasienica uczestniczył w spalaniu wioski, zamieszkałej przez ludność białoruską, a nieco później w napadzie na spółdzielnię w Siemiatyczach oraz w dwóch napadach na oddziały Wojska Polskiego i Armii Radzieckiej. W wyniku tych napadów zabito kilku żołnierzy.

W toku śledztwa Jasienica przyznał się, że działał w bandzie „Łupaszki” i że dopuścił się zrzucenia mu

W dniu 3 maja 1949 r. śledztwo przeciwko Jasienicy stało umorzono z powodów, które są mu znane. Zopasko” i wielu członków jego bandy zostało aresztowanych i skazanych przez sąd na kary śmierci.

Kierownictwo naszej partii uważa, że nie należy wyciągać na światło dzienne działalności i postaw ludzi, którzy w pierwszym okresie Polski Ludowej

wej podnosili przeciwko niej swoją rękę. Olbrzymia większość tych ludzi dawno już uświadomiła sobie swoje błędy przeszłości. Dzisiaj żyją i pracują spokojnie i z pożytkiem dla kraju, dla Polski Ludowej. Jeśli dzisiaj odeszliśmy od tej zasady w stosunku do Jasienicy, to dlatego, że człowiek ten faktycznie nie zerwał ze swoją przeszłością, myśli nadal swoimi dawnymi kategoriami politycznymi.

Na zebraniu pisarzy warszawskich Jasienica przejawiał bardzo aktywną działalność. Zaraz na wstępie postawił wniosek, aby głosowanie nad rezolucjami, które zostaną zgłoszone, nosiło charakter tajny. Wniosek ten został przyjęty. Jasienicy i pozostałym organizatorom tego zebrania nie chodziło bowiem o Mickiewicza, za którym nie trzeba chyba tajnie głosić, zwłaszcza pisarzom. Chodziło im o organizowanie walki z naszą partią, z władzami państwowymi, i dla tej przyczyny wybrali tajne głosowanie.

Jasienica ma bogate doświadczenie działalności konspiracyjnej, wie, jak należy organizować walkę z przeciwnikiem, jakie metody i taktykę należy stosować na poszczególnych etapach tej walki. Zna on dobrze zapal patriotyczny a zarazem łatwowierność młodzieży akademickiej. Nawijał więc kontakty z poszczególnymi studentami, m. in. z Michnikiem. Przemawiając na zebraniu pisarzy warszawskich, Jasienica oświadczył:

„Niedawno temu Sejm otrzymał krótki, zaledwie 2-3 zdania, protest studentów warszawskich. Ten protest podpisało 3140 ludzi”... „Ta młodzież, która demonstrowała (w dniu 30 stycznia br.) przeciwko decyzji zdjęcia „Dziadów”, jest młodzieżą dobrą, tą, która dowodzi, że obchodzi ją coś więcej poza własną karierą”.

Jasienica był dobrze poinformowany. Rzeczywiście na petycji studentów przesłanej do Sejmu w dniu 16 lutego br. przez studentkę Irenę Lasotą-Hirszowicz figuruje 3145 podpisów, w tym tylko 1469 podpisów czytelnym.

Inspiratorzy i organizatorzy antysocjalistycznych poczynań zalecili pisarzom tajne głosowanie nad ich rezolucją, natomiast młodzieży akademickiej polecono, aby w sposób czytelny składała swe podpisy pod dostarczonym im tekstem petycji. Dlaczego? Z prostej przyczyny: zbiorowy podpis, to zbiorowa więź solidarności. Aby doprowadzić do wydarzeń, które później miały miejsce, organizatorzy tych wydarzeń uważali za konieczne stworzyć taką solidarność. Ich rozumowanie sprowadza się do tego, że im bardziej studenci zadną z władzami państwowymi, tym bardziej będą się bać, zwłaszcza ci, którzy podpisali petycję. I dlatego właśnie kazali im tę petycję podpisywać, chociaż olbrzymia większość podpisanych, bądź nie wiedziała nawet co podpisuje, bądź też składała swój podpis w najlepszej wierze, nie znając zamierzeń i celów inspiratorów i organizatorów tej akcji.

6 marca Jasienica skierował datowany 3 marca list do rektora Uniwersytetu Warszawskiego w obronę studentów, przeciwko którym wszczęto postępowanie dyscyplinarne za udział w zakłócaniu porządku publicznego. Treść tego listu przytaczam w całości:

„W. Pan profesor doktor Stanisław Turcki Rektor Uniwersytetu Warszawskiego.

Magnificencjo!

Fakt zakazu dalszych przedstawień „Dziadów” Mickiewiczowskich w inscenizacji Kazimierza Dejmka głębo dotknął i rozgorczył tę część społeczeństwa, której losy kultury narodowej nie są obojętne. Deklaracja, uchwalona przez nadzwyczajne walne zebranie Oddziału Warszawskiego Związku Literatów Polskich w dniu 29 lutego br. określiła to rozgorczenie jako słuszne.

Młodzież akademicka pierwsza zaprotestowała przeciwko zakazowi, składając przez to dowód postawy obywatelskiej. Jesteśmy przekonani, że ten jej postęp w piękny sposób wzbogaci historię wyższych szkół warszawskich.

Dowiadujemy się obecnie, że kilku spośród tych studentów wytoczono sprawy dyscyplinarne.

Apelujemy do Jego Magnificencji, by mocą swej władzy rektorskiej zechciał umorzyć postępowanie dyscyplinarne przeciwko młodym ludziom, którzy — naruszając, być może, przepisy porządkowe — okazali się wiernymi kulturze narodowej i ogólnoludzkiej.

Prosimy o przyjęcie wyrazów naszego szacunku”.

List ten opracował Jasienica wspólnie z Janem Józefem Lipskim, a oprócz Jasienicy podpisali go Antoni Stonimski, M. Jastrun, M. Wańkiewicz, T. Konwicki, J. Andrzejewski, A. Ważyk i J. Bocheński.

3 marca br. w mieszkaniu Jacka Kuronia zebrała się kilkunastoosobowa grupa ludzi, głównie studentów pochodzenia żydowskiego, znanych z rewizjonistycznych wystąpień i poglądów. W czasie tego spotkania omawiano sprawę zorganizowania demonstracji na UW 8 marca. Dzień ten wybrano dlatego, że jest to dzień Święta Kobiet, co miało ułatwić organizację demonstracji i spowodowanie zamętu. Na wiec ten została przygotowana rezolucja domagająca się cofnięcia sankcji dyscyplinarnych podjętych przeciwko Michnikowi i Szlajferowi, którzy zostali relegowani z Uniwersytetu Warszawskiego. List wysłany przez Jasienicę do rektora tego uniwersytetu, dotyczył tej samej sprawy. Akcja była ściśle skoordynowana.

Należy tu dodać, że o relegowaniu Michnika i Szlajfera przesądził ostatecznie fakt, że w dniu 31 stycznia br. spotkali się oni w sposób konspiracyjny, w późnych godzinach wieczornych, z korespondentem jednego z pism zachodnich i przekazali mu fałszywe informacje, które zostały następnie wykorzystane w oszczerzej kampanii propagandowej przeciwko Polsce.

8 MARCA na dziedzińcu UW zebrało się ok. 1500 studentów, nie mając na to zezwolenia władz uczelnianych. Przebieg tego wiecu relacjonowała już prasa. Przypomnę tylko, że elementy najbardziej aktywne nadawały zgromadzeniu agresywny i wicherzycielski charakter. Wznoszono tam hasła o wrogiej i demagogicznej treści.

Wspomniana już Irena Lasota odczytała rezolucję protestującą przeciwko relegowaniu z UW Michnika i Szlajfera oraz popierającą uchwałę zebrania Oddziału Warszawskiego ZLP. Następnie zebrani udali się pod siedzibę rektora UW. Prorektor prof. Rybicki wezwał studentów do rozejścia się, do rozwiązania tego nielegalnego wiecu. Demonstracja nie usłuchała tego wezwania i nadal wznosiła wrogie hasła i okrzyki.

W tej sytuacji na dziedzińcu uniwersytetu wszedł aktywnie robotniczy, zmobilizowany uprzednio przez kierownictwo warszawskiej organizacji partyjnej, które znało zamierzenia organizatorów wiecu i słusznie żywiło obawę, aby nie doprowadzili oni do zaburzeń.

Robotnicy spotkali się z obelgami i prowokacyjnymi okrzykami. Aktywni robotniczo nie udało się przekonać studentów. Podlegania agresywnej grupy prowodyrów doprowadziły do zaatakowania robotników. W tej sytuacji wprowadzono na teren uniwersytetu grupę omanowców. Jeszcze bardziej rozjątrzyło to prowodyrów awantur. Doszło do incydentów, w których byli poburzeni zarówno studenci, jak i omanowcy. Sytuacja stała się coraz bardziej napięta i niebezpieczna. Pragnąc ją opanować kierownictwo zespołu czuwającego nad porządkiem publicznym zdecydowało się na użycie Milicji Obywatelskiej, która przywróciła porządek.

Inspiratorzy i organizatorzy awantur ulicznych czynili wszystko, aby doprowadzić do przelewu krwi. W tym celu zastosowali brudne metody prowokacji. 9 marca przy pomocy ulotek, napisów, telefonów, rozpuścili prowokacyjną wieść jakoby podczas zajść ulicznych w Warszawie doszło do wypadków śmiertelnych. Przytoczę treść kilku ulotek, napisów, wezwań itp. ilustrowanych metody prowokatorów:

„Precz z gestapo — studentka ich niewinna ofiara! Studentka UW Maria Baraniecka nie żyje! Pogrzeb w poniedziałek o godzinie 12. Pomścicie zabita dziewczynę! Pomścicie krew studentów polskich! Cześć pamięci Janiny Brzoż, zamordowanej bestialsko przez siepaczy z Gołędzinowa w piątkowych demonstracjach studentów i młodzieży warszawskiej o wolność słowa!”

W odezwie do studentów Politechniki Warszawskiej czytamy: „Nasza koleżanka z Uniwersytetu nie żyje — była współtowarzyszka walki każdego z nas i taką zostanie w naszej pamięci. Zbrodniarze z Gołędzinowa mordujący pałkami bezbronną dziewczynę przypominają nam jako żywo stalinowski terror sprzed lat!”

Musiabym poświęcić z pół godziny czasu, aby zacytować udokumentowane wypowiedzi w rodzaju takich, jak:

„Jedna z dziewcząt, która była w ciąży, zmarła dzisiaj rano z pobicia, a chłopak, który ją bronił jest w beznadziejnym stanie”. „Nasi ludowi gestapowcy zatkli jedną z dziewcząt na ulicy. Pogrzeb będzie w poniedziałek. Jeden profesor leży ciężko ranny”. „Na murach Akademii Sztuk Pięknych pojawił się nekrolog dziewczyny, która została zabita. Druga dziewczyna, wnuczka dziennikarza Kozińskiego leży w szpitalu. Jeden chłopiec walczy ze śmiercią, inni mają połamane zębra, jeszcze ktoś inny stracił oko”. „Zmarła dziewczyna była studentką IV roku pedagogiki w czwartym miesiącu ciąży. Pochowano ją w nocy”.

Ta przygrywka prowokatorów miała na celu doprowadzenie do przelewu krwi.

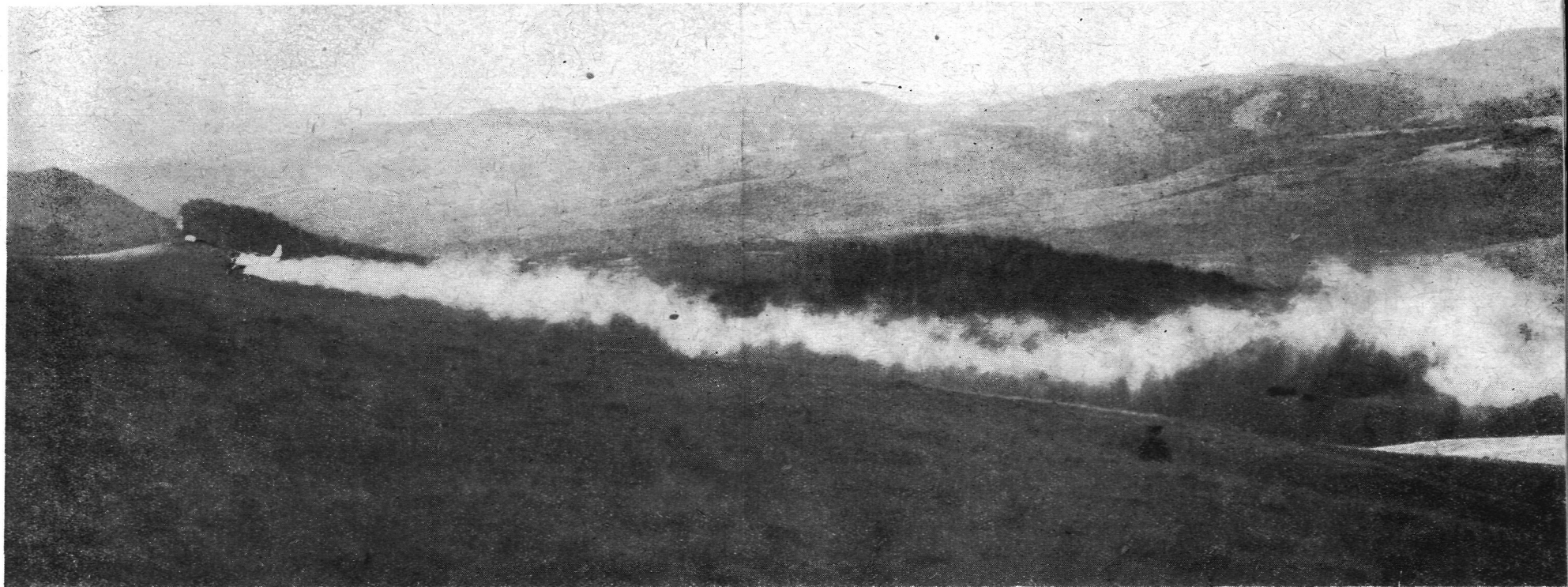
Móglibym znowu cytować w nieskończoność ich hasła zawarte w ulotkach, plakatów itp. W rodzaju takich, jak:

„Bij PZPR! Chwyćmy za broń! Precz z komunizmem! Zrzućmy moskiewskie jarzmo! Przeżyliśmy potop szwedzki, przeżyjemy sowiecki! Nie żałujmy kamieni ani cegieł dla milicjantów i innych s...synów. Precz z ZSRR! Precz z rządami Gomulki!”

Jest rzeczą znamienią, że w tych nielegalnych ulotkach z reguły nie wspomina się o „Dziadach” Mickiewicza. Inspiratorom i organizatorom awantur ulicznych na tym etapie eskalacji ich akcji „Dziady” mickiewiczowskie stały się już po prostu niepotrzebne.

Chciałbym w tym miejscu zauważyć, że w dniu 2 marca, a więc przed tymi zajściami Komitet Warszawski zebrał aktywny partyjny Stolec w związku z przebiegiem nadzwyczajnego zebrania Oddziału Warszawskiego Związku Literatów Polskich, które — jak już wspominałem — odbyło się 29 lutego. Warszawa aktywny partyjny przyjął na swym zebraniu obszerną rezolucję, której fragment końcowy brzmi następująco:

Dalszy ciąg na str. 22



SKRZYDLACI AGRONOMOWIE



W czasie gdy silnik żłapie benzynę, do brzucha odpoczywającej maszyny ładuje się pół tony użyźniającego pyłu. Wtedy samolot dla wielu ludzi, jak np. dla zakonnic (na zdjęciu poniżej) jest wielką atrakcją oglądaną po raz pierwszy w życiu

ROLNICTWO i leśnictwo w coraz większym stopniu korzystają z usług lotnictwa. W Kraju działają obecnie cztery lotnicze zespoły usług gospodarczych, których zadaniem jest zwalczanie szkodników pól i lasów, nawożenie pól i łąk oraz ochrona stawów rybaccich. Lotnictwo gospodarcze posiada 50 samolotów polskiej konstrukcji „Gawron” i „AN-2”. W roku ubiegłym opylili one środkami chemicznymi 245 tysięcy hektarów upraw rolniczych oraz 30 tys. hektarów lasu.

Skrzydłacy agronomowie latają również na zamówienia zagranicznych kontrahentów. W Australii zwalczali szkodniki buraków, ziemniaków, cebuli i rzepaku, opylając 40 tys. ha, w Zjednoczonej Republice Arabskiej i Sudanie bronili bawełny, w Skandynawii — wielkie połacie lasów.

Ostatnio lotniczy zespół usług gospodarczych podjął się nowego zadania — nawożenia hal górskich. W okolicach wsi Jaworek niedaleko kuracyjnej miejscowości Szczawnica, opośal Pienin, znajduje się prawie 1000 hektarów pastwisk, położonych na wysokości 700—950 metrów. Na pastwiskach tych, zwanych halami, wypasa się od wiosny do jesieni tysiące owiec. Hale były w małym stopniu wykorzystywane, gdyż siew nawozów w górach jest utrudniony, uciążliwy i kosztowny. Dlatego Instytut Melioracji i Użytków Zielonych zlecił wysiew nawozów mineralnych pilotom zespołu usług gospodarczych. Za sterem samolotu „Gawron”, który zabiera nieraz ładunek nawozu o wadze 500 kg, zasiadł pilot Bohdan Lenartowicz, a na samolocie AN-2 (1200 kg ładunku), towarzyszył mu drugi lotnik Tadeusz Ciulowski.

Lotnicze nawożenie upraw górskich nie należy do rzeczy łatwych. Trzeba przy tym latać na wysokości zaledwie 3—7 metrów, gdyż na takiej wysokości rozpyla się nawozy; w



Tam, gdzie traktor ledwo może dowieźć worki z azotniakiem, zwiny „Gawron” daje sobie radę lepiej i szybciej z dokładnym rozpyleniem nawozów sztucznych w każdym terenie

ciągu godziny na polach „ładuje” 60 kwintali nawozów. Poprzez specjalne urządzenia rozpylające sływa chmura pyłu i układa się równomiernie na powierzchni pastwiska.

Co godzinę z niedalekich lotnisk startowali piloci do akcji i tego samego jeszcze dnia hale w Jaworkach zostały opylone. Gdyby nie pomoc „skrzydlatych agronomów” pracę tę musiałoby wykonać kilkadziesiąt osób przez przeszło miesiąc. Łatwo powiedzieć „wykonać”. Jak dowieźć nawozy i czym? Jak długo trwałby dowóz dziesiątków ton? I sprawa szczególnie ważna: pyły nawozów są szkodliwe dla zdrowia. Dlatego z pomocą przychodzi lotnictwo, które szybciej, taniej i skuteczniej przeprowadza akcję nawożenia. Zadowoleni z pracy pilotów, starzy gazdowie godnie pożegnali załogi, podziękowali za cenną przysługę i spodziewają się teraz soczystej trawy.

Była to pierwsza akcja w górach. Niebawem zastosuje się je w Gorcach, Bieszczadach i Sudetach.

E. O.



POLSKI UCZONY WŚRÓD FRANCUSKICH STUDENTÓW

W VI SEKCJI École Pratique des Hautes Études w Paryżu odbywają się w każdym roku akademickim wykłady naukowców z zagranicy. Na zaproszenie tej uczelni przybywa tu zawsze profesor jednej z polskich wyższych uczelni. W roku 1967-68 wykładu w École Pratique des Hautes Études profesora prawa międzynarodowego Uniwersytetu Łódzkiego, poseł na Sejm p. Remigiusz Bierzanek. Pierwszy z wykładów prof. Bierzanek, które odbywają się w gmachu Collège de France, miał charakter bardzo uroczysty. Przedstawiając słuchaczom polskiego uczonego, profesor ekonomii École Pratique p. Basile Kerblay przypomniał, że już w XIX wieku Collège de France powołało na jedną ze swych katedr Polaka. Był nim Adam Mickiewicz.

Tematem wykładów profesora Bierzanek są „Stosunki międzynarodowe między krajami o różnych ustrojach gospodarczych i społecznych, ich aspekty historyczne, ekonomiczne i prawne”.

W czasie swego pobytu we Francji polski uczonego wygłosił szereg odczytów w różnych środowiskach, przede

wszystkim uniwersyteckich. Na zaproszenie prof. Pinto, który prowadzi na Faculté de Droit w Paryżu serię wykładów „Institutions Internationales”, prof. Bierzanek mówił o „Aspektach międzynarodowo-prawnych zagadnienia niemieckiego”. Prelekcja prof. Bierzanek odbyła się w ramach cyklu prof. Pinto, na którego wykłady uczęszczają studenci bardzo licznie. Polski prelegent miał szczególnie dużo słuchaczy: Salle du Grand Amphithéâtre zapelniono 1700 osób.



Od czasu swego przyjazdu do Francji prof. Remigiusz Bierzanek wygłosił już wiele odczytów, kontynuując wykłady w École Pratique des Hautes Études



Dyskutowali prawnicy i przedstawiciele przedsiębiorstw budowlanych. Na zdjęciu powyżej — pan Labbé



W Centre Française de Droit Comparé debatował nad systemem prawnym budownictwa w Polsce przewodniczył prof. Solus

Prof. Bierzanek (pierwszy z lewej) po referacie na temat spółdzielczości mieszkaniowej odpowiadał na pytania



Duże zainteresowanie wzbudził odczyt prof. Bierzanek, wygłoszony w Association Française pour la Paix Universelle, w którym poruszana była sprawa stosunków pomiędzy Wschodem a Zachodem. Na zaproszenie Fédération des Échanges et des Rencontres de l'Administration Mondiale mówił profesor o problemach Organizacji Narodów Zjednoczonych. W Centre d'Études Européennes w Strasburgu omawiał dzieje stosunków polsko-francuskich od r. 1918. Na innym wykładzie w tym samym mieście poruszył zagadnienie statusu międzynarodowo-prawnego partyzantów i członków Ruchu Oporu. W Collège Coopérative wygłosił dwie kolejne prelekcje na temat spółdzielczości w Polsce. Wreszcie w Centre Français de Droit Comparé omawiał profesor Bierzanek system prawny spółdzielczości budowlanej w Polsce.

★

To ostatnie exposé było zagajeniem dyskusji „przy okrągłym stole”, w której wzięło udział kilku wybitnych prawników francuskich, szereg osobistości z wielkich spółdzielni budowlano-mieszkaniowych oraz przedstawiciele prasy wyspecjalizowanej w tych zagadnieniach.

Debatom przewodniczył prof. Henry Solus, przewodniczący sekcji krajów socjalistycznych w Société de Législation Comparée. Obecny był również profesor prawa cywilnego Wydziału Prawa Uniwersytetu Paryskiego, p. Henri Mazeaud, zwany popularnie w sferach naukowych Mazeaud — le Polonais, ze względu na swą wyjątkową sympatię dla Polski. Otwierając debatę i witając serdecznie polskiego uczonego, który znany już jest dobrze nie tylko w Société de Législation Comparée, ale i w sferach naukowych całej Francji, prof. Solus podkreślił:

— Comme Monsieur Mazeaud, de coeur nous sommes tous polonais.

Profesor Remigiusz Bierzanek omówił bardzo interesująco zagadnienia związane z rozwojem polskiej spółdzielczości mieszkaniowej w aspekcie historycznym, prawnym i ekonomicznym. Wszystkich obecnych bardzo zainteresował fakt, że mieszkania spółdzielcze stanowią w Polsce 55% ogółu lokali mieszkalnych. Proporcja ta wzrośnie jeszcze w najbliższych latach do 70%, a może nawet 80%. Ten świetny rozwój ruchu spółdzielczego, który zapoczątkowany został w Polsce po zakończeniu ostatniej woj-



Wśród prawników uczestniczących w dyskusji znajdowali się profesorowie Faculté de Droit, asystenci i pracownicy Centre Français de Droit Comparé

ny, uległ wstrzymaniu w r. 1948. Okazało się jednak, że upaństwowienie tego działu nie dawało wyników zadowalających: państwo nie miało wystarczających środków na zaspokojenie tych ogromnych i stale wzrastających potrzeb. Po wielkiej dyskusji narodowej, jaka odbyła się na ten temat w roku 1956, spółdzielczość w dziedzinie budownictwa mieszkaniowego zaczęła znów szybko rozwijać się, dając bardzo zadowalające wyniki. Prelegent przedstawił różne formy spółdzielni, spośród których dwa zasadnicze typy: spółdzielnie lokatorskie i spółdzielnie własnościowe zbliżone są do stosowanych we Francji form w budownictwie HLM.

W dyskusji, która rozwinęła się po exposé profesora Bierzanka, zabierali głos m. in. p. André Kerspern — sekretarz generalny Centre National des Cités Coopératives, p. André Hirschfeld — maître des Requêtes au Conseil d'Etat, p. Labbé — jeden z kierowników Société Terre et Famille, p. Jean Perrin — reprezentujący Fédération Nationale des Sociétés Coopératives HLM.

Dyskusja dotyczyła systemu finansowania budowanych domów i osiedli

W ożywionej dyskusji poruszano problemy związane z systemem finansowania, jaki został zastosowany w budownictwie spółdzielni mieszkaniowych w Polsce



spółdzielczych, zagadnień prawnych związanych z dziedziczeniem, przekazywaniem, sprzedażą mieszkań spółdzielczych i niebezpieczeństwa spekulacji z tym związanego.

W sumie odczyt i dyskusja, które odbiły się echem w fachowej prasie spółdzielczej (m. in. w czasopiśmie „Coop-Habitat”), a także w środowisku związanym z ośrodkiem naukowym prawa porównawczego, były bardzo interesującym i pożytecznym elementem w rozszerzającej się i zacieśniającej współpracy polsko-francuskiej. Dopomaga do niej konfrontowanie zagadnień, jakie życie współczesne stawia przed obu krajami.



Wykłady prof. Bierzanka w École Pratique des Hautes Etudes trwają nadal. Wśród słuchaczy tych wykładów jest wielu studentów z zagranicy, z różnych krajów Europy, a nawet i z innych części świata. Przed swym powrotem do Łodzi profesor Bierzanek wygłosi prawdopodobnie jeszcze kilka odczytów w różnych środowiskach pozauuniwersyteckich, ze względu na wielkie zainteresowanie, jakim cieszą się jego prelekcje.

A prendre et à laisser

UN AMI DE PLUS

L'amitié réciproque polono-française n'est pas un vain mot. Certains expliquent ce phénomène, qui a résisté à tous les tourments de l'histoire, par le fait que la France et la Pologne n'ont jamais été l'une contre l'autre en état de guerre. Cette explication n'est cependant pas suffisante si on l'étudie uniquement sous cet aspect, car la France entretient aujourd'hui des relations amicales avec des nations qui hier encore étaient loin d'être amies. Il en est de même pour la Pologne. Ce renversement des amitiés, pour ne pas parler d'alliances, trouve une explication dans les transformations fondamentales qui se sont opérées au lendemain des dernières hostilités. L'Europe, le Monde, ont changé de visages. Mais l'amitié de deux peuples, séparés par le monde germanique, est restée toujours aussi profonde. On a pu s'en rendre compte au cours de la visite en Pologne du général de Gaulle, président de la République Française. Six mois se sont écoulés depuis ce voyage qui matérialisait en quelque sorte les sentiments des Polonais et des Français.

Au moment du pèlerinage du grand Français à Gdańsk, détonateur de la poudrière européenne des années trente, ou à Auschwitz, symbole du monde concentrationnaire que les hitlériens voulaient instaurer sur notre continent, les réactions des Polonais (et des Français qui suivaient le voyage sur leurs écrans) étaient en grande partie dictées par l'ambiance émouvante du moment. Mais que pensaient-ils vraiment? Quels étaient leurs sentiments à l'égard du général, de la France, des Français? Ces questions ont trouvé une réponse dans les résultats de l'enquête effectuée par le Centre d'Etude de l'Opinion Publique de la Radiodiffusion Polonaise et qui était intitulée: „La visite du Président de la République Française aux yeux de l'opinion publique polonaise”.

La première constatation de cette enquête est assez remarquable: 85% des Polonais ont suivi d'une manière permanente la visite, et cela surtout grâce à la télévision qui était partout présente, d'autre part 10% du pays a participé personnellement aux manifestations organisées à l'occasion de cette visite. Ce chiffre signifie en fait qu'environ 75% des habitants des villes visitées par le Général étaient sur le trajet. La première question de l'enquête, ressemblant à celles entreprises par l'I.F.O.P. de Paris, est basée sur les „motifs de sympathie envers la France”; les réponses obtenues peuvent être groupées de la manière suivante:

Traditions historiques communes d'amitié, fraternité d'armes et d'idéaux	49,4%
Politique internationale commune tendant à maintenir la paix	16,1%
Participation dans le même camp au combat contre l'Allemagne hitlérienne	14,8%
Asile accordé généreusement par la France aux Polonais à chaque moment tragique de leur histoire	8,5%
Polonais et Français se ressemblent dans beaucoup de domaines	4,5%
La France était et reste toujours à l'avant-garde de la culture	2,5%
Pas de réponse	4,5%

Le second groupe de questions concernait le général de Gaulle en personne. Les personnes enquêtées s'intéressaient avant tout, et cela est normal, à la politique étrangère et aux succès dans ce domaine obtenus par le chef de l'Etat et son gouvernement. Les „motifs de sympathie envers, le général de Gaulle” se présentent de la manière suivante:

En raison de l'amitié qu'il porte à la Pologne, de la reconnaissance de nos frontières, pour son appui à notre politique de paix	37,6%
Pour son habilité en tant qu'homme d'Etat, pour avoir redonné à la France la place qu'elle mérite dans le monde	21,0%
Pour avoir été symbole de la Résistance française au cours de la dernière guerre	10,9%
„Car il est le président de la France”	10,6%
En raison de sa politique pacifique et de coexistence avec les pays socialistes	7,7%
Pour avoir redonné son indépendance à la France par rapport aux Américains	3,9%
Pas de réponse	8,4%

En marge de ces réponses statistiques, certaines personnes ont ajouté d'une manière spontanée leurs opinions sur de Gaulle, et la France. C'est ainsi que l'on peut lire les mots suivants, souvent touchants dans leur naïveté: „C'est un brave gars” (un ouvrier), „Le Polonais et le Français sont des frères” (une employée), „C'est grâce à la France que Marie Curie a réussi” (une ouvrière), „La France ne nous a jamais rien pris” (un ouvrier), „Il fait comprendre aux Allemands que ce ne sont pas eux qui ont gagné la guerre” (un artisan), „Il est courageux, il n'a pas peur de dire ce qu'il pense” (une couturière), „Grâce à la visite de de Gaulle le monde entier a parlé de la Pologne” (un ouvrier).

Mais c'est une ouvrière de la capitale qui a été la plus émouvante en déclarant aux enquêteurs: „Après sa visite ici, la Pologne d'aujourd'hui a certainement acquis un nouvel ami de plus”.

WROCŁAW, GDAŃSK i WARSZAWA w OPINIACH COMPAGNIE Jacques MAUCLAIR

CHELEM WYJAZDU paryskiej grupy „Compagnie Jacques Mauclair” do Polski były występy na czołowych scenach Warszawy, Gdańska i Wrocławia. Ciekawą polskiej publiczności, francuscy aktorzy chcieli poznać jej gust i reakcje artystyczne, a zarazem pokazać francuską interpretację jednego z klasyków współczesnej dramaturgii, Eugène Ionesco. Nie bez powodu za trasę swego tournée obrali Francuzi Wrocław, Gdańsk i Warszawę. Te trzy jakby różniące się charakterem miasta i środowiska społeczne stały się obiektem zainteresowań Jacques Mauclaira, Tsilli Chelton, Marcel Cuveliera, Eugène Marrel, Thérèse Quentin, André Rousselet, Henri Leconte, Jean Fananas — aktorów i Jacques Noel scenografa oraz towarzyszącej trupie małżonce E. Ionesco — pani Rodici.

Miasta, w których występowano, oraz publiczność dostarczyły aktorom-turystom niezapomnianych, jakże różnych od oczekiwanych, wrażeń i emocji.

Jacques Mauclair poznał Warszawę już przed 20 laty, kiedy to jako jeden z aktorów słynnego teatru Louis Jouveta występował w jego trupie w stolicy. Był na jej zgłiszczach, a występy, jakże dobrze pamięta, odbywały się wówczas w je-dynym gmachu ze sceną ocalałym podczas woj-

ny, w sali „Romy”. Teraz olśniony został nową szatą miasta i jego architektonicznym bogactwem. Także społeczeństwo było inne. Dziś jego poziom i zainteresowania są znacznie szersze i bogatsze.

Francuscy aktorzy zostali powitani w Warszawie przez aktora i reżysera warszawskiego Teatru Dramatycznego — Witolda Skarucha.

— *Bardzo jesteśmy radzi z możliwości poznania nowej i starej stolicy Polski* — odpowiedział Jacques Mauclair podczas spotkania z czołowymi aktorami scen stołecznych. — *Czujemy się tu jak wśród bliskich przyjaciół, których jednoczy wspólnota nie tylko historycznej przyjaźni, ale więzi umysłowe, kulturowe.*

Ugruntował tę opinię i wyrażał ją wielokrotnie w Gdańsku i Wrocławiu.

WROCŁAWSKIE FASCYNACJE

Wrocław po kilkudniowym pobycie okazał się dla Francuzów miastem fascynującym. Jemu też poświęcili wiele wnikliwej uwagi. Jechali tam zwabieni słynnym w środowiskach kulturalnych Francji i oryginalnym teatrem „13 rzędów” — teatrem „Laboratorium” Grotowskiego, wielokrotnie prezentującym się w Paryżu.

Compagnie Jacques Mauclair tym razem nie na scenie, lecz w sercu Wrocławia — na Rynku Starego Miasta, z którego historia i dzisiejszym obliczem zapoznają się aktorzy francuscy. Od lewej: dyrektor Muzeum Narodowego we Wrocławiu — przewodnik po Wrocławiu, Thérèse Quentin, Marcel Cuvelier, Tsilla Chelton (w głębi), Jacques Mauclair. Na pierwszym planie p. Rodica Ionesco, żona dramaturga



Jacques Mauclair ma w swoim dorobku aktorskim wiele wcieleń. Teraz — za kulisami teatru w Warszawie — charakteryzuje się do „Króla” Bérangera

— *Tam, we Wrocławiu, chcieliśmy zobaczyć ten teatr w ich własnym domu, u siebie, od kulis i z widowni... W Paryżu zawsze cierpimy na brak czasu, gdyż sami wieczorami gramy w naszym teatryku „La Chuchette”... Potwierdziłoby wszystkie słowa uznania dla nowatorstwa teatru wrocławskiego — powiedział Marcel Cuvelier. Eugène Marrel zaś — najmłodsza aktorka w „Compagnie Jacques Mauclair”, Marokanka z pochodzenia, od czterech lat występująca w tym zespole, jako dziennikarka radia Luksemburg, szczególnie uwagę zwróciła na tempo życia (Wrocławia) i na spotkania z jego mieszkańcami:*

— *Z uczuciem prawdziwego niedosytu i żalu opuszczałam Wrocław — miasto młodości i wielkiego rozmachu. W nim dopiero odczułam ducha polskiej młodzieży. Tam mieliśmy możliwość bezpośrednich konfrontacji poglądów na wiele tematów z ludźmi sztuki i przeciętnymi mieszkańcami. Śledziłam polskie spektakle w naszej telewizji i oglądałam filmy. Raz nawet sama byłam członkiem jury w paryskim radiu i telewizji, oceniając film pt. „Dwaj ludzie z szafą”. Nie chciałam świadomie wytworzyć sobie obrazu Polski, by nie rozczarować się. Tymczasem w Gdańsku i Wrocławiu spotkała mnie wielka przygoda. Miasto i ludzie zafascynowali mnie prostotą i spontanicznością. Muszę tam wrócić na dłuższy pobyt. Teatr Grotowskiego we Wrocławiu uważam za jedno z największych wrażeń doznanych w Polsce.*

Co złożyło się na tak spontaniczną ocenę Wrocławia?

Francuscy aktorzy bawili tam kilka dni. Zwiedzili zabytki, wystawy, muzea. Jacques Mauclair porównał jeden z ołtarzy do słynnego arcydzieła krakowskiego — ołtarza Wita Stwosza. Jego uwagę nie uszły ani świetnie zrekonstruowane nawy, pełne ornamentacji, ani oryginalne witraże.

P. Rodica Ionesco wraz z zespołem aktorów zadawała wiele pytań przewodnikowi. Jego odpowiedzi informujące o odbudowie aż 600 budowli zabytkowych zrównanych w czasie ostatniej wojny z ziemią, dane o aktualnym życiu naukowym, kulturalnym i społecznym miasta — wszystko złożyło się na nowy, niezapomniany obraz Wrocławia.

W Uniwersytecie Wrocławskim aktorzy odbyli spotkanie z młodzieżą. Żywe dyskusje, przykarnawalowych paczkach i kawie, dziesiątki pytań studentów uczelni politechnicznych i humanistycznych, stworzyły znakomity klimat do wypowiedzi francuskich gości o historii „Compagnie Jacques Mauclair”, o stałych występach w teatryku „La Chuchette” w Paryżu oraz teatrach prowincjonalnych. Jacques Mauclair mówił m. in. o swej pracy aktora i reżysera.

VIVE LA POLOGNE!

A Gdańsk? „Compagnie Jacques Mauclair” zaprezentowała tam trzy czołowe sztuki ze swego repertuaru — podobnie zresztą jak w innych miastach: „Król umiera”, „Lekcję” i „Krzesa”. I tu nie obyło się bez spotkań z aktorami, z młodzieżą, z widownią i mieszkańcami Trójmiasta.

— Największym jednak przeżyciem były dla mnie występy w nowo odbudowanym teatrze przy Placu Targowym w Gdańsku — wspomina pani Tsilla Chelton. — *Przybyliśmy tam jakby szlakiem naszych prekursorów — aktorskich trup francuskich epoki napoleońskiej. Na tej samej scenie na początku XIX wieku grali Francuzi! Sam gmach jest piękny — w stylu neoklasycystycznym, odbudowany niedawno z cudowną rzetelnością starych wzorów. To wielka przyjemność dla aktora. A publiczność? Przyjmowano nas owacyjnie. Potem czytaliśmy w prasie Wybrzeża entuzjastyczne recenzje, w których przewijały się akcenty szczerej przyjaźni: „Nowy Rok w Teatrze Wybrzeża rozpoczął się pod znakiem tradycyjnych więzi francusko-polskich... „Francuzi rozpoczęli sezon teatralny na scenie gdańskiej”. Występy nasze bowiem zbiegły się z rocznicą działalności zrekonstruowanego gmachu teatralnego. A tam, w Polsce, aktualne przeżycia artystyczne widzów łączą się nierozdzielnie z historią ich miasta, ich Kraju.*



Mes très cordiales salu-
tations aux lecteurs de la
Semaine Polonoise à l'oc-
casion d'une visite cha-
leuse à Varsovie

Jacques Mauclair



André Rousselet grający w sztuce „Król umiera” rolę halabardnika (u góry z lewej) chętnie rozdawał wrocławskim studentkom nie tylko autografy, ale i uśmiechy. Rodica Ionesco (u góry — w ciemnym berecie), szczególnie informowała wrocławską młodzież o twórczości męża i dawała swoje autografy

„Dwaj królowie sceny” — francuski i polski bohater sztuki Ionesco „Król umiera” wznoszą wspólny toast: A votre santé! Przyjacielska ta scena rozegrała się podczas spotkania aktorów Compagnie Jacques Mauclair z kolegami scen warszawskich w Stowarzyszeniu Polskich Artystów Teatru i Filmu SPATIF (na zdjęciu z lewej) w Warszawie. W środku — ambasador Francji w Polsce — p. Arnaud Wapler, który uczestniczy we wszystkich imprezach kulturalnych polsko-francuskich

Rodica Ionesco (u dołu) we wrocławskim Muzeum Narodowym, mieszczącym się w miejskim Ratuszu, ze szczególnym zainteresowaniem zwidziała obok stałych ekspozycji polskiej sztuki — aktualną wystawę grafiki i rysunku, goszczącą tu z Francji

I znowu zwiedzanie miasta, poznawanie zabytków, słuchanie i oglądanie historii miasta — portu.

Z jakimi wrażeniami opuszczaliśmy Polskę? — mówi Marcel Cuvellier:

„Nous n'avons pas eu beaucoup de temps hélas, à passer hors du théâtre ces premiers jours; du moins avons-nous pu apprécier la qualité des techniciens et aussi la réceptivité du public assez exceptionnel pour un public dont le français n'est pas la langue maternelle. J'ai surtout été frappé naturellement pas l'organisation, les possibilités de travail offertes, la parfaite tenue des théâtres côté coulisses comme de l'autre côté et le cordialité naturelle de tous. Quand-au théâtre polonais, je pense qu'il a actuellement une très grande importance, bien sûr; tout le monde connaît les noms de Mrozek et Grotowski, même si on en ignore l'orthographe et j'espère bien pouvoir apprendre plus sur ce théâtre lors de mon séjour. Vive la Pologne!”

★

EUGENE IONESCO (ur. w 1912 r.), francuski dramaturg pochodzenia rumuńskiego, jest jednym z czołowych twórców teatralnej awangardy. Dramaturgia jego znalazła wielu naśladowców na świecie. Stworzył teatr wyróżniający się oryginalną formą łączącą elementy dramatu i groteski, jak i treścią, w której znajdują odbicie lęki i obsesje współczesnego człowieka. „Gest, gra aktorska, pantomima powinny przeluzować słowo tam, gdzie przestaje ono wystarczać”. W Polsce E. Ionesco wystawiany był wielokrotnie na scenach Warszawy, Gdańska i innych miast, a także w licznych adaptacjach telewizyjnych. Występy paryskiej „Compagnie Jacques Mauclair” stały się pretekstem do konfrontacji gry aktorskiej oraz interpretacji. Francuzi zaprezentowali w Polsce trzy sztuki: „Król umiera”, „Lekcję” i „Krzesa”.

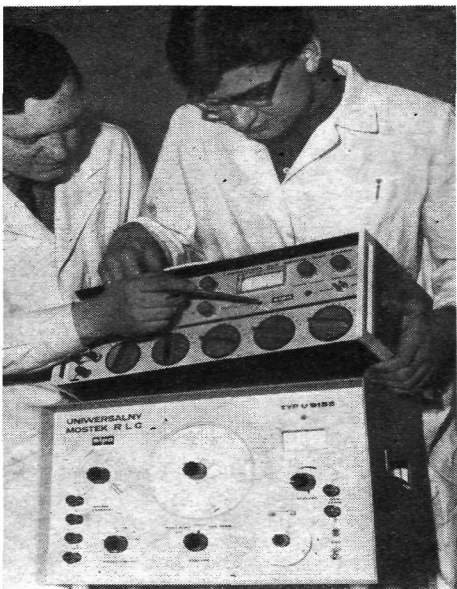
Tekst: Krystyna KOZŁOWSKA
Zdjęcia: Daniel BULKA

A le public qui se
haut de talent et de
chalet, mon plus effectueux
drame.

Eugène Marrel

Eugène Marrel — najmłodsza aktorka Compagnie Jacques Mauclair występowała jako młodsza królowa w jednej ze sztuk Ionesco. Towarzysko zaś, wzbudziła zainteresowanie również jako dziennikarka i żywo zainteresowana Polską turystka





■ Szersze zastosowanie elektroniki w aparaturze pomiarowej wytwarzanej w Szczecinie

Zakłady Elektronicznej Aparatury Pomiarowej „Elpo” w Szczecinie do niedawna zajmowały się produkcją aparatury precyzyjnej, w której w małym tylko stopniu stosowano elektronikę. Obecnie Zakłady „Elpo” przedstawiają się na wytwarzanie nowoczesnej aparatury elektronicznej. Obejmuje ona już ponad połowę całej produkcji. Dotychczasowa produkcja aparatów pomiarowych nie będzie wstrzymana ze względu na jej wysoką jakość. Główną uwagę poświęcać się będzie jednak na doskonalenie poszukiwanych urządzeń elektronicznych.

Na zdjęciu: pracownicy „Elpo” demonstrują urządzenia zwane mostkami uniwersalnymi RIC

typu 915-B i 915-C, służące do skomplikowanych badań laboratoryjnych.

■ 400-lecie polskiego „ministerstwa żeglugi”

Polskie Towarzystwo Naukowe wydało specjalny druk bibliofilski z okazji 400-lecia pierwszej polskiej komisji morskiej, powołanej 24 marca 1568 roku przez króla Zygmunta Augusta i stanowiącej w pewnym sensie pierwsze ministerstwo żeglugi.

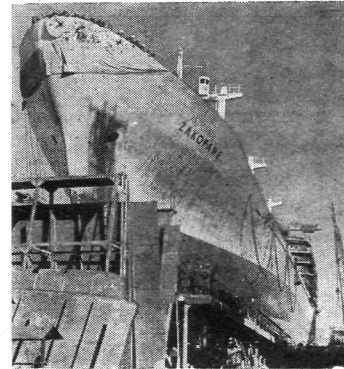
Druk został odbity na czerpanym papierze w oryginalnej wersji polskiej i łacińskiej. Zostanie również wydany medal z podobizną króla Zygmunta Augusta, który wyróżnił się dbałością o morskie interesy państwa.

■ Warszawska baza wiejskiej turystyki

Jednym z największych hoteli i lokali gastronomicznych Warszawy jest „Dom Chłopa”, zbudowany w znacznej części ze składek rolników całej Polski. Jest on wielką bazą turystyczną dla mieszkańców wsi udających się na wycieczki do stolicy.

Turystyczna Spółdzielnia Rolnicza „Gromada” urządziła tu spotkania z pisarzami, aktorami, projektantami filmów, wystawy, a także prowadzi poradnię — prawną i rolniczą. W roku ubiegłym z usług „Domu Chłopa” skorzystało około 100 tysięcy osób, z czego 78 tysięcy stanowią rolnicy — uczestnicy wycieczek, zjazdów i różnych imprez.

W maju podejmie działalność „Złoty Kios” — kabaret z programem folklorystycznym, przeznaczony dla przybyszów ze wsi oraz dla wycieczek Polonii zagranicznej.



■ Pierwszy „jeziorowiec”

W Stoczni Szczecińskiej zwodowano prototypowy statek m/s „Zakopane”, pierwszy z serii tzw. „jeziorowców”, przeznaczonych do obsługi linii łączących polskie porty z rejonem Wielkich Jezior Kanadyjskich i rzeki św. Wawrzynca. Statki te posiadają wzmacnione kadłuby, silniejsze śruby napędowe, zwiększoną moc silnika, a ponadto dodatkowe urządzenia nawigacyjne i cumownicze.

Motorowiec „Zakopane” jest 159 statkiem zwodowanym w Szczecinie w okresie 20-lecia pracy stoczni.

■ Konie sportowe w dużej cenie

W nowo wybudowanej ujeżdżalni na Ławicy w Poznaniu odbyła się dwudniowa aukcja koni sportowych i wierzchowych. Wystawiono 100 koni wysokiej klasy angloarabów, rasy wielkopolskiej oraz koni pół i pełnej krwi specjalnie trenowanych przez trenera jeździeckiej grupy olimpijskiej majora Mossakowskiego.

Cena wywoławcza koni wynosiła 400 dolarów. Za wiele okazów uzyskano znacznie wyższe stawki. W aukcji uczestniczyło około 40 kupców, właścicieli stajni i szkół jeździeckich, amatorów, z Austrii, Belgii, Finlandii, Holandii, NRF, Norwegii, Szwajcarii i Włoch.



■ Poznań przed wielkim spotkaniem handlowców z pięciu kontynentów

W dniach od 9 do 23 czerwca odbędzie się tradycyjne XXXVII Międzynarodowe Targi Poznańskie z udziałem 46 państw z całego świata. W tej wielkiej imprezie handlowej aż 35 krajów wystąpi z bogatymi ekspozycjami kolektywnymi. Francja powiększa swoją ekspozycję o nowe 500 metrów kw. obok swojego pawilonu wybudowanego w roku ubiegłym. O dodatkową powierzchnię na terenach targowych wystąpiły m. in. Holandia i Austria.

Po raz pierwszy wystąpi z kolektywną ekspozycją 26 firm japońskich, prezentując wiele wyrobów z dziedziny współczesnej techniki i przemysłu maszynowego. Po dłuższej przerwie na Targach wystąpi Hiszpania. Największy ekponat wystawi Rumunia. Będzie to wieża wieżownicza o wysokości 50 metrów i wadze 220 ton.

■ Maszyna cyfrowa w roli kardiologa

Centrum Obliczeniowe Polskiej Akademii Nauk prowadzi między innymi prace nad zastosowaniem maszyn matematycznych w medycynie. Opracowuje się tu sensacyjne wręcz metody badania serca na odległość. Zbudowano już specjalne elektrokardiografy z wbudowanymi nadajnikami, które przesyłają elektrokardiogram drogą telefoniczną lub radiową do najbliższej stacji odbiorczej, gdzie specjalista bada obraz elektrokardiogramu i stawia diagnozę.

Ostatnio podjęto próby, podczas których badanie serca na odległość może mieć następujący przebieg. Elektrokardiogram (przesyłany z dużej odległości) wprowadzany jest do specjalnie zaprogramowanej maszyny cyfrowej, która mając „w swojej pamięci” różne wzorce elektrokardiogramy błyskawicznie analizuje badany przypadek i w ciągu kilku sekund drukuje diagnozę. Rozpoznanie choroby, przesłane natychmiast telefonicznie do miejsca, gdzie przebywa chory, umożliwia szybkie udzielenie mu skutecznej pomocy. Tak więc połączenie nowoczesnej techniki z medycyną przynosi coraz większe rewelacje.

Podczas Międzynarodowych Targów w Poznaniu po raz pierwszy w ich historii zbierze się prezydium Unii Targów Międzynarodowych (UFI) na czele ze swoim prezydentem Luciano dal Falco. W skład prezydium wchodzi dyrektorzy wszystkich najważniejszych międzynarodowych targów organizowanych na świecie.

■ Małżonkowie liczą 205 lat!

W Milanówku pod Warszawą, w domu emeryta dla zastużonych kolejarzy odbyła się niezwykle uroczystość brylantowych godów — 70-lecie pożycia małżeńskiego pary rencistów Małgorzaty i Franciszka Stępniewskich. Małgorzata Stępniewska skończyła w styczniu 105 lat życia, a jej mąż w lutym 100 lat!

Pracowali przez wiele lat pod Ostrołęką, on jako obwodowy kontroler targowisk, ona jako posterunkowy na przejeździe kolejowym. Oboje zachowali doskonałą pamięć (pani Małgorzata bez okularów nawleka nitkę do igły), pan Franciszek zna wiele piosenek. Na jubileuszowym spotkaniu z liczną rodziną, odśpiewano gromko „200 lat, niech żyją, żyją nam!”

■ Ekspozaty z Danii dla Muzeum w Oświęcimiu

Wśród milionów ofiar zgładzonych w b. obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu byli także patrioci i działacze ruchu oporu z Danii. Muzeum Ruchu Oporu w Kopenhadze przygotowało wiele ekspozatów dla Muzeum Walki i Martyrologii więźniów Oświęcimia. Zwraca uwagę pomysłowo wykonana mapa Danii, obrazująca przy pomocy sygnalizacji świetlnej działalność sabotażowo-dywersyjną duńskich patriotów w latach okupacji hitlerowskiej.

W końcu kwietnia w bloku nr 13 na terenie b. obozu w Oświęcimiu nastąpi uroczyste otwarcie duńskiego działu jako stałej ekspozycji wzbogacającej część międzynarodową muzeum.

Tygodniowa GAWĘDA

◆ „Młodzian Głowacki Aleksander” ◆ Umiłowany Nałęczów ◆ Raj pisarzy

„Młodzian Głowacki Aleksander, obyczajami wzorowemi zalecający się, wieku lat osiemnaście liczący, po ukończeniu całkowitego kursu nauk w szkole naszej, pragnąc przekonać nas, jaką korzyść z takowych odniósł, wypracował pod naszym okiem i bez obecnej pomocy rozprawy w języku polskim i łacińskim na temata, przez nas zadane. Gdy w ten sposób dowiódł tak umiejętnego władania obu językami, jak i dostatecznej sprawności umysłu, poddany został ustnemu egzaminowi, na którym okazał postępy następujące...”

I w tym miejscu zaczyna się wyliczenie postępów „młodziana Głowackiego Aleksandra” z poszczególnych przedmiotów — dość zabawne, bo ze wszystkich przedmiotów matematyczno-przyrodniczych — celujące, natomiast z języków i innych przedmiotów humanistycznych — zaledwie dostateczne (z wyjątkiem polskiego, gdzie również uzyskał stopień celujący). Słowem — ani jednego stopnia dobrego lub b. dobrego, a tylko celujące i dostateczne.

Wystarczyło to jednak do uzyskania świadectwa dojrzałości, wydanego przez „Inspektora i Zgromadzenie Nauczycieli Gimnazjum w Lublinie” Głowackiemu Aleksandrowi i uwagi kończącej atestat:

„...mamy nadzieję, że tenże (Głowacki) w dalszym biegu życia... przyniesie korzyść społeczeństwu, do którego wchodzi, a chlubę Szkole, którą opuszcza...”

Nadzieje, jak się okazało, nie były płonne, lecz ze wszech miar uzasadnione, mimo wielu dostatecznych stopni na świadectwie młoczanowi wydanym. Bo młodzian ten — to (czas już najużywszy wyjaśnić) wielki pisarz polski Bolesław Prus, autor „Lalki”, „Placówki” i „Faraona” — którego prawdziwe nazwisko brzmiało Aleksander Głowacki. Jego świadectwo naturalne zaś odczytałem i stamtąd je przepisałem do niniejszej gawędy, w muzeum poświęconym temu wielkiemu artyście w miejscowości, którą głęboko sobie umiłował i do której wracał przez całe życie, tj. w uroczym Nałęczowie w województwie lubelskim. Zwiadałem Nałęczów

w marcu, kiedy uroki tej miejscowości, bardzo zielonej latem i w gruncie rzeczy niewiele różniącej się wyglądem od tej z czasów, kiedy tu Prus corocznie przyjeżdżał, ukryte są pod bielą śniegu. Mimo to w klimacie (niektórzy powiedzą: mikroklimacie) tej miejscowości leczniczej jest coś, co uszakuje, że rzeczywiście można się tu czuć dobrze i zachwycać się ogromnym parkiem, pociętą parowami okolicą, spokojem tchnącym z każdego zaułka.

Bolesław Prus znał w Nałęczowie każde dziecko (miał zresztą zawsze dla dzieci wszędzie, gdzie był, pełne kieszenie cukierków), ale i dorośli kochali go za jego ogromną dobroć, za bezinteresowność, za gotowość niesienia każdemu potrzebującemu pomocy, a przede wszystkim za jego książki, które trafiły i dziś trafiają do serc ludzkich. Sporo dzieł powstało w Nałęczowie właśnie, dokąd co roku zjeżdżał na paromiesięczny wypoczynek. Na pałacu Malachowskich, w którym mieści się dziś muzeum Prusa, umiłowana w ścianę tablica głosi:

„Bolesław Prus autor „Placówki”, wielbiciel Nałęczowa w tym pałacu przebywał i tworzył!”

Miał też w Nałęczowie własny domek, który oddał mu do dyspozycji jego czytelnik, warszawski krawiec, by mógł tu w spokoju pracować. Sam Prus pisał o Nałęczowie: „Chyba już piętnaste wakacje przepędzam w Nałęczowie i jeszcze nie mam go dosyć”.

Również inni pisarze umiłowali Nałęczów, np. Stefan Żeromski (również jego muzeum jest w Nałęczowie), Gustaw Daniłowicz czy znakomity socjolog Ludwik Krzywicki. Widać aura Nałęczowa sprzyjała twórczości.

Dziś w sąsiedztwie Nałęczowa rozwija się ogromny kombinat w Puławach, także dobrze znanych Prusowi, choćby z licznych wycieczek roverem, a z dobrodziejstw leoniznych Nałęczowa korzystają również ludzie z całego Kraju. Przyjeżdżają tu i zwiedzają muzeum Prusa i Żeromskiego, przez co wielcy pisarze stają się jeszcze bliżsi.

AGENCE DE VOYAGES GRALLA

DYREKCJA W LENS

Face à la Gare — Tél: 28-16-14 i 28-24-03

ODDZIAŁY:

PARYŻ

Voyages GRALLA
48, rue Vivienne
75-PARIS 2-ème
Tél. 508-50-42

METZ

Voyages GRALLA
43-45, rue Serpenoise
57-METZ
Tél. 68-24-01

BRUAY-EN-ARTOIS

Voyages GRALLA
35, rue Ch. Marlard
62-BRUAY-EN-ARTOIS
Tél. 432

ORGANIZUJE WYJAZDY DO POLSKI W SEZONIE 1968

z PARYŻA (Gare du Nord) oraz
z LILLE (przez Aulnoye)
do POZNANIA i WARSZAWY
(jedna noc w podróży)

W każdą sobotę

z PARYŻA (Gare de l'Est) oraz
z METZ (w niedzielę rano)
do WROCŁAWIA i KRAKOWA oraz
POZNANIA i WARSZAWY

4 LIPCA	Pociąg specjalny LENS-POZNAŃ	1 miesiąc 2 miesiące	powrót „	4 sierpnia 1 września
1 SIERPNI	Pociąg specjalny LENS-POZNAŃ	1 miesiąc 2 miesiące	powrót „	1 września 26 września

Z A Ł A T W I A:

- przekazy pieniężne do Polski oraz paczki bezcłowe;
- sprowadzanie krewnych z Polski do Francji na urlop;
- tłumaczenia urzędowe oraz pełnomocnictwa notarialne;
- bilety kolejowe, lotnicze, morskie, ze zniżkami urlopowymi, rodzinnymi i turystycznymi.



Tak wyglądała jedna z głównych ulic Zakopanego — Kościeliska za czasów, kiedy Maria Skłodowska, późniejsza Madame Curie, odwiedzała wraz z siostrami na przełomie XIX/XX wieku górską stolicę Polski

W KRĘGU ZAPOMNIANYCH PAMIĄTEK

ZAKOPANE, dawna podtatrzańska wieś, później stacja klimatyczna i letnisko, jest dziś miastem. Jego nowoczesne budownictwo, duże bloki mieszkalne oraz gmachy instytucji wyraźnie odbiegają swym charakterem od górskiego otoczenia i dawnego regionalnego budownictwa. Odbiegają na niekorzyść. Są po prostu brzydkie. Obsiadły zakopiańskie centrum i pchają się teraz na dawne przysiółki, gdzie — jak dotąd — zachowało się jeszcze całe piękno góralskiej pomysłowości w ludowej ciesiołce. Entuzjaści folkloru wołają o ich ratunek, o zachowanie na trwałe dawnych domów, willi, wielu historycznych pamiątek, a także całych ulic i osad, wyrosłych w okresie poprzedzającym turystyczną gorączkę i turystyczne budownictwo.



Maria Skłodowska — zdjęcie z lat czterdziestych ubiegłego wieku

Jedną z zakopiańskich ulic zasługujących na zachowanie w całości, jest ulica Kościeliska. Przetrwwały przy niej piękne góralskie domki, w większości z nieosiągalnej już dziś grubej jodły, która wewnątrz błyszczy ścianami o naturalnym kolorze i daje zapach górskiego lasu. Kształtne od strony ulicy, posiadają w swych izbach sprzęty ludowego wyrobu i przedmioty artystycznej twórczości góralskiej, niezwykle oryginalnej i wartościowej.

Niemal każdy z tych domeczków ma swoją historię, a z niejednym wiąże się wielkie nazwisko polskiej kultury. Weźmy przygarbiony, podłużny domek pod nr 25. Zwie się dziś Domem Kraszewskiego. Z umieszczonej na nim tablicy dowiadujemy się, że wielki pisarz Józef Ignacy Kraszewski mieszkał w nim w 1863 roku. Ale nie tylko Kraszewski zatrzymywał się na dłużej owego roku w tym domu. Mieszkała w nim również największa wówczas artystka dramatyczna Helena Modrzejewska, a także słynny lekarz Tytus Chałubiński, który na wieść, że Modrzejewska jest w Zakopanem, zjawił się natychmiast pod Giewontem. Tego samego roku zamieszkał tu znakomity

rzeźbiarz paryski Cyprian Godebski z żoną, którego dzieła zdobią m. in. cmentarz Père Lachaise, fronton kasy w Monte Carlo i konserwatorium w Brukseli. Za Modrzejewską przybyli do domku przy Kościeliskiej 42: powieściopisarz Henryk Sienkiewicz, pisarz i malarz Stanisław Witkiewicz i Albert Chmielowski, który zawieszony w swej miłości do Modrzejewskiej stał się „bratem Albertem” i założycielem zakonu Albertynów w Polsce. Warto tu dodać, że może poza jednym Godebskim, wszyscy wymienieni wyżej mężczyźni podkochiwali się wyraźnie w pani Helenie, choć ta była już mężatką, i z mężem Karolem hr. Chłapowskim spędzała w Zakopanem swe wakacje.

Może by cała ta historia z zakochanymi wielkościami uszła ludzkiej pamięci, gdyby nie synowa przyjaciółki Modrzejewskiej, również artystki, Felicji Wolskiej, Anna Wolska. Żyła ona jeszcze w latach międzywojennych i w uroczej miejscowości bretońskiej Tregestal prowadziła bez-

PKO

23, rue Taitbout —
PARIS IX-ème

Tél. 824-42-02
Métro: Chaussée d'Antin

BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A.

- Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i odpowiada na zapytania listowne.
- Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze, jako pomoc i dary dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i gotówki następuje wprost do domu adresata.
- Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.
- Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe.
- Na żądanie wysyłamy nasze prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

Bardzo niskie koszty, szybka i wykwalifikowana obsługa

BANK PKO S. A.
23, Taitbout PARIS IX-ème



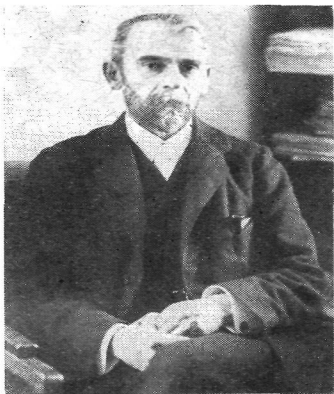
W KRĘGU ZAPOMNIANYCH PAMIĄTEK

ZAKOPANE, ancien village montagnard, est aujourd'hui non seulement une station climatique et de sports d'hiver à la mode, c'est également une cité comptant trente mille habitants. Tous ne sont pas des montagnards car depuis plus de cinquante ans Zakopane est devenu un lieu de rencontres où se retrouvent des citadins du pays tout entier qui ont décidé d'y vivre une partie de leur existence. C'était hier le cas par exemple de la célèbre actrice dramatique Helena Modrzejewska, du sculpteur Cyprian Godebski dont les oeuvres peuvent être admirées au Père-Lachaise, sur le fronton du casino de Monte-Carlo ou du Conservatoire de Bruxelles. Parmi les habitants de Zakopane d'aujourd'hui on peut rencontrer l'artiste Karol Kłosowski qui est une véritable chronique vivante de la

ville située au pied du Giewont et qui se souvient de tous les personnages illustres qui ont rendu visite aux montagnards d'antan. Kłosowski était l'ami de la famille des Skłodowski, il se promenait dans les rues de Zakopane en compagnie de Wyspiański qui était son maître et son ami, lui-même — enchanté par la beauté du site et des charmantes „góralki” — se maria avec Katarzyna Gąsienica-Sobczak. Karol Kłosowski, qui aujourd'hui est âgé de 86 ans, habite la même maison qu'il y a soixante ans et qui est devenue un véritable lieu de pèlerinage vers lequel se dirigent pendant toute l'année des milliers de touristes et d'amateurs d'art. C'est en quelque sorte un hommage qui est rendu à tous ceux qui ont fait de Zakopane un des centres culturels de la Pologne contemporaine.



To zdjęcie pochodzi z lat dziewięćdziesiątych i przedstawia turystów pragnących zobaczyć Karola Kłosowskiego. Furki i bryczki zastępują dzisiaj samochody, ale muszą parkować 5 km przed Morskim Okiem.



Państwo Dłuscy — Kazimierz i Bronisława ze Skłodowskich, starsza siostra Marii Curie, oboje byli z wykształcenia lekarzami, studia kończyli we Francji i przez długie lata odbywali praktykę lekarską w Paryżu, pracując w robotniczych dzielnicach stolicy Francji. Dr Dłuski był ponadto wybitnym działaczem socjalistycznym i niepodległościowym. Dzięki Dłuskim Maria Skłodowska mogła wyjechać na studia do Paryża, gdyż w ich domu znalazła tu w pierwszym okresie oparcie. Taka zresztą była między siostrami umowa, że najpierw ukończą studia Bronisława i w tym czasie Maria zarabiając lekcjami pomagała jej finansowo, a potem, gdy już Bronisława zdobyła praktykę lekarską — mogła sięgnąć do Paryża Manię. Bronisława Skłodowska poznała w czasie studiów Dłuskiego. Po ślubie pracowali razem. Już jako wzięci lekarze przenieśli się Dłuscy z Paryża najpierw do Warszawy, a później do Zakopanego, gdzie zbudowali okazałe sanatorium dla piersiowo chorych (istnieje ono do dziś, zdjęcie poniżej). Była to pierwsza tego rodzaju nowoczesna placówka lecznicza w Polsce. Wydatnej pomocy finansowej udzieliła na budowę sanatorium Maria Curie z Nagrody Nobla, która jej przypadła wraz z mężem. Partycypowali też finansowo w tym dziele inni wybitni Polacy, jak Henryk Sienkiewicz i Ignacy Paderewski

Sanatorium dla chorób piersiowych w Zakopanem.

Dr J. Skłodowski,

ordynator Szpitala Dzieciątka Jezus.

W listopadzie ubiegłego roku wykonane zostało w Zakopanem i oddane do użytku publicznego pierwsze wielkie na ziemiach polskich sanatorium przeciwgruźlicze, które nie tylko rozmiarami, lecz i całem urządzeniem wewnętrznym śmiało współzawodniczyć może z podobnymi zakładami za granicą. Aczkolwiek nowe to uzdrowisko przeznaczone jest dla ludzi zamożnych, opłacających z własnej kieszeni koszty kuracji, nie posiada więc tego wzniosłego znaczenia humanitarne, co zakłady lecznicze dobroczynne, niemniej przeto odpowiada ono ważnej potrzebie społecznej i stanowi wielki postęp w rozwoju medycyny praktycznej polskiej. Zapoznanie się więc z tym nowym, a własnym, szczerem ochronnym w walce z gruźlicą jest, jak sądzę, obowiązkiem zarówno lekarzy naszych, jak ogółu.

Miejsce, na którym stoi sanatorium, znajduje się już poza obrębem właściwej wsi Zakopanego i poza granicami stacji klimatycznej, w odległości 4 1/2 kilometra od dworca kolei. Leży ono na południowym zboczu tubercułki, łagodnego grzbietu górskiego, który zasłania od północy dolinę Zakopiańską. Wzniesienie nad powierzchnią morza wynosi 1050 metrów, czyli około 150 m. więcej od średniego poziomu Zakopanego. Klimat tej miejscowości posiada wszelkie dozalety klimatu wysokogórskiego. Nieco większe wzniesienie, a zwłaszcza doskonała wystawa południowa dają jej nawet wyrażną przewagę nad innymi częściami doliny Zakopiańskiej. Wreszcie nastrojnie położenie sanatorium w okolicy niezamieszkałej uwalnia je od tych wszystkich stras ujemnych, jakie w samym Zakopanem wynikają ze zbyt gęstego skupienia ludności przy braku odpowiednich urządzeń higienicznych.

Od dworca kolejowego prowadzi do sanatorium naprzód trakt publiczny, wiodący ku Kościeliskom, a przez ramię obecnie na równą, szeroką szosę, dalej zaś droga bita prywatna, zbudowana wielkim nakładem, która, przecięwszy przepastem kamiennym i mostem dwa potoki górskie, pnie się następnie dość stromo pod górę wzdłuż wschodniej granicy terytorium zakładowego. Posiadłość sanatoryjna zajmuje ogółem 14 morgów austriackich przestrzeni, w 7, częściach dorodnym lasem świerkowym pokrytej. Ku północy od niej rozciągają się wzgórza Gubałówki, ku wschodowi i zachodowi obszernie lasy iglaste, wreszcie ku południowi teren naprzód pochyla się łagodnie, następnie zaś opada stromo do potoku Cichej Wody.

Czerpiętny gmach sanatorium, zbudowany przez budowlanego krakowskiego Praxsa, według planów (porówn. te plany) opracowanych

Dokończenie ze str. 11

płatny dom wypoczynkowy dla polskich artystów i uczonych przebywających we Francji. Anna Wolska na podstawie opowiadań matki, która wtedy wczasy spędzała również z Modrzejewską, przekazała tajemnice zakopiańskiego lata 1873 dociekliwym badaczom.

Idąc dalej ul. Kościeliską, po tej samej stronie co Dom Kraszewskiego, stajemy przed zabytkowym domkiem pod nr 42. Widnieje na nim napis „Willa Cicha”. Mieszka tu z rodziną 86-letni artysta-malarz Karol Kłosowski. „Cicha” to istne muzeum, wypełnione dziełami sztuki ludowej i malarzkiej. Pan Kłosowski przywędrował do Zakopanego z odległego Podola. Przez kilka lat mieszkał w Krakowie, gdzie studiował w Akademii Sztuk Pięknych u takich mistrzów jak: Axentowicz, Wyczółkowski, Wyspiański, Mehoffer i inni. Ze studentami Akademii Sztuk Pięknych odwiedził Zakopane i — jak wielu — pozostał mu na zawsze wierny. Gdy ukończył studia, osiadł na stałe pod Giewontem.

Zamieszkał przy ul. Kościeliskiej 42, u gazdy, czyli gospodarza, Wojciecha Gąsienicy Cekus-Sobczaka. Gąsienica miał kilka córek. Na lato przyjeżdżali do niego goście z miasta. Córki im usługiwały. Dom był czysty, gazda zaradny i uczciwy, jedzenie proste, ale higieniczne, młode góralki grzeczne i przyjemne. Najmłodsza Katarzyna zdradzała niemały talent poetycki. Mówiła wierszem i pisała wiersze. Z czasem wyrosła na pierwszą ludową poetkę wśród podhalańskich górali. Młody malarz uległ jej urokowi. Byli bardzo szczęśliwym małżeństwem. Kilka portretów poetki, która zmarła w 1915 roku, zdobi jodłowe ściany „Cichej”.

Dom Sobczaka-Gąsienicy został zbudowany w 1879 roku. Później był kilkakrotnie przebudowywany i rozbudowywany. Już pierwszego roku gościli w nim letnicy. Po latach, kiedy jeszcze stary gazda Gąsienica Sobczak-Cekus był przy życiu, zaczęto prowadzić kronikę domu: wpisywano gości, któ-





...ch ub. wieku. Przedstawia schronisko nad Morskim Okiem w sercu polskich Tatr. Tłum góralskich furek i bryk...
 ...e jeden z najpiękniejszych zakątków Polski. W owych latach była to wyprawa wymagająca całej doby. Morskie...
 ...raz z ojcem, a później Maria z mężem Piotrem Curie. Nocowali w schronisku, które widzimy na zdjęciu. Daw...
 ...hody i nowoczesne autokary. Nie dojeżdżają jednak do tego miejsca. Miłośnicy Tatr wywalczyli, że samochody...
 ...ciem, turyści zaś dochodzą piechotą do tego uroczego zakątka polskiej ziemi, jednego z najpiękniejszych na świecie



Na górnym zdjęciu widzimy budynek zakopiański zwany Dworcem Tatrzańskim, w którym znalazło pomieszczenie Polskie Towarzystwo Tatrzańskie (obecnie PTTK) i Górskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe, na dolnym — sąsiednią Szkołę Przemysłu Artystycznego. Obok znajduje się jeszcze budynek Muzeum Tatrzańkiego. Teren pod wszystkie trzy budynki, a zarazem ważne placówki, został zakupiony przez Kazimierza i Bronisławę Dłuskich przy wydatnej pomocy Marii Curie i ofiarowany bezinteresownie społeczeństwu



...y w „Cichej” mieszkali, a także sta-
 ...no się przypomnieć, kto w poprzed-
 ...ch latach zatrzymywał się w domku
 ...zy Kościeliskiej 42.

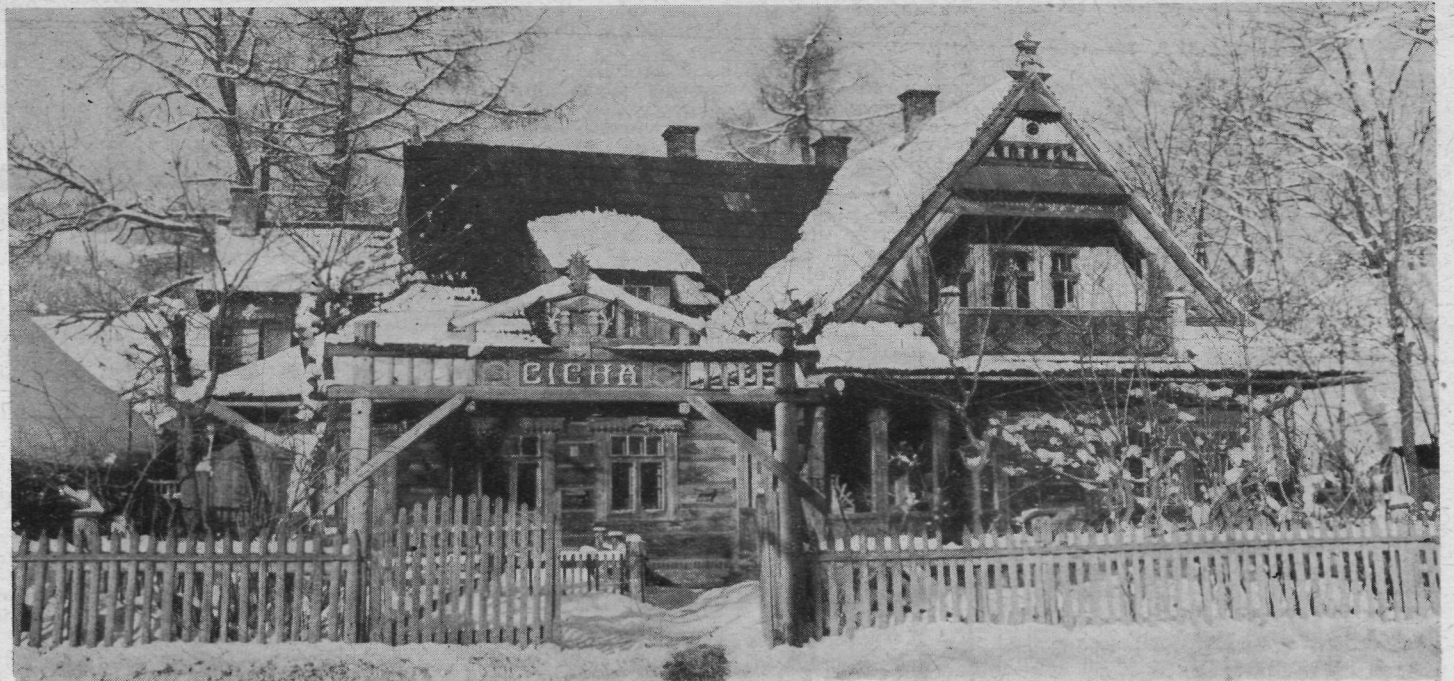
Na jednej z kart tej oryginalnej kro-
 ...ki czytamy:

„Dawniej, kiedy jeszcze w Zakopa-
 ...m wielkich domów nie było, to ku
 ...szej chatupie leciały panny jak ómy
 ... lampy. W tym to czasie izb dla
 ...tników było w „Cichej” tylko czte-
 ...y. W najgłówniejszej izbie — białej,
 ...mieszkała jeno lepsi goście. Radzili
 ...nie nieraz, że się im tu widzi dobrze,
 ...jedzenie smakuje, chociaż nie zaw-
 ...te po pańsku i do smaku było przy-
 ...ądzone. Z tych to gości, których zna
 ...zisiaj świat, najlepiej pamiętam
 ...dyńca z bardzo wielką brodą i pan-
 ...y Skłodowskie”.

Zapis ten sporządzony został pod
 ...yktando Katarzyny Kłosowskiej z Ga-
 ...eniców Sobczaków, żony pana Ka-
 ...la Kłosowskiego. Katarzyna dobrze
 ...amiętała panny Skłodowskie z ich
 ...łodości: Marię i Bronisławę, które
 ...czasie swych pierwszych pobytów
 ...Zakopanem w latach osiemdziesią-
 ...ch zatrzymywały się w ich gór-
 ...kim domu, w dzisiejszej willi „Cicha”.
 ...opisu w bogatej kronice domu doko-
 ...mano, kiedy Maria była już panią
 ...urie, a Bronisława panią doktorową
 ...łuską, mieszkającą w Zakopanem.
 ...zestę z Katarzyną Kłosowską wspo-
 ...mniały obie dawne panięńskie czasy.

Katarzyna Kłosowska z Gąsieniców
 ...obczaków była również wtedy sze-
 ...zej znaną ludową poetką. Tomik jej
 ...wierszy wyszedł pod zbiorowym tyt-
 ...em „Róża bez kolców”. Często wspo-
 ...mniała, że panny Skłodowskie — Ma-
 ...ia i Broncia — były pierwszymi czy-
 ...telniczkami jej góralskich wierszy. One
 ...o zwróciły uwagę na jej talent.

Zaprzyjaźniła się wtedy Katarzyna
 ...nimi i przyjaźń tę zachowała do
 ...mierci. Wśród wielu pamiątek i obra-
 ...ów, jakie zdobiją wnętrze „Cichej”,
 ...najduje się od kilkudziesięciu lat fo-
 ...grafia Marii Skłodowskiej, ofiaro-
 ...wana przez wielką uczoną skromnej
 ...zakopiańskiej góralce, która — zanim
 ...wyszła za mąż za malarza — koniecz-
 ...nie chciała iść do klasztoru.



Willi „Cicha” przy ulicy Kościeliskiej w Zakopanem, obecnie własność artysty-malarza Kłosowskiego. Willa jest prawdziwym muzeum — pełno w niej obrazów oraz artystycznych przedmiotów ludowych z Podhala. W willi tej zatrzymywały się panny Skłodowskie z Warszawy, wśród nich i Maria, późniejsza pani Curie. Usługiwała im m. in. przyszła żona p. Kłosowskiego, córka miejscowego górala i właściciela domu, nieżyjąca już od dawna poetka góralska Katarzyna Sobczak-Gąsienica



Listy do Pana Prezesa

czyli dzieje polskich kolonii

W PAS-DE-CALAIS i NA NORDZIE

W kolejnym bloku listów Domicelli Schmidówny — nauczycielki dzieci polskich górników z Nordu i Pas-de-Calais — drukujemy listy pochodzące z początku roku 1914. W owym roku szkolnym górnicy polscy mieli już trzy nauczycielki: Schmidówna uczyła w Lallaing, gdzie pomagała jej w pracy pedagogicznej Janina Mrozowska, nauczająca również w Barlin; w Guesnain zaś nauczala Maria Chimiakówna. Wszystkie trzy pozostawały w stałym kontakcie listowym z Wacławem Gąsiorowskim, który mieszkał w Paryżu i pełnił rolę faktycznego opiekuna i społecznego kierownika szkolnictwa polskiego w północnej Francji.

Publikowane przez nas listy kierowane były właśnie do Wacława Gąsiorowskiego. Pochodzą one z archiwum pośmiertnego po tym znakomitym pisarzu i działaczu emigracyjnym, a publikowane są po raz pierwszy dzięki uprzejmości wdowy po nim — pani Asty Gąsiorowskiej.

Lallaing, 23.XII.1913

Szanownemu Panu zasyłam najserdeczniejsze życzenia świąteczne i opłatek. Szkoda, że nie podzielił się nim z Szanownym Panem osobiście, ale to niemożliwe. W sobotę i niedzielę przeszła czekałyśmy z nadzieją ujżenia Pana. Niestety!

Dziś „Gwiazdka” w szkole. Zapewne uciecha będzie niemała — choć podarunki skromne, bo wiele pieniędzy poszło na kostiumy. Czy Szanowny Pan będzie na Nowy Rok na Jasełkach (Betlejem polskie Rydla, ale w skróceniu) czy przyjedzie ktoś z Paryża? Czy wypadła moim kogo zaprosić do szkoły? Proszę choć słówko wiadomości i zasyłam wyrazy poważania.

D. Sz. i J. Mrozowska

Lallaing 4 stycznia 1914

SZANOWNY PANIE!

Przepraszam, że na list Szanownego Pana zaraz nie odpisałam, lecz przygotowania do Jasełek zajmowały nam przez dwa tygodnie wszystkie myśli i czas.

Listem Szanownego Pana byliśmy zdumione i dotknięte. Zatargu z plebanią nie prowadzimy, ani powodu do plotek nie dajemy. Utrzymywać stosunków towarzyskich z księdzem nie możemy, bo jego zachowanie od tego nas uwolniło. Jest to lepiej i dla nas i dla niego, choćby tylko ze względu na plotki. W sprawach urzędowych jesteśmy na jego usługi. Od czasu, gdy przestał nas nachodzić, jesteśmy spokojniejsze, z dala od plotek i brudów, które są jego żywiołem. On je zbiera od nadwornych dostawców, przerabia, roznosi, one są tematem zebrań, nawet kazań. Zapewne i Sz. Pan miał nieraz niejedną próbkę. Zresztą bywanie u niego i przyjmowanie go jest rzeczą tak mało ważną, że tylko człowiek bezmyślny jak ksiądz może robić poważne kwestie. Jeszcze wcześniej niż on mogłabym była z tym trafić do Pana, ale nie uważałam za stosowne wyciągać te sprawy głupie — prywatne, gdy tyle innych jest do załatwienia. Byłabym i teraz tego Panu nie pisała, gdyby nie konieczność odpowiedzi na list.

Proszę przyjąć te parę słów — i wierzyć, że nie my dajemy powód do paplaniny — ale na odwrót — bronię się od niej.

Jasełka udały się dobrze. Sprawiliśmy my 11 kostiumów. Wiele pomogli górnicy. Kobiety szyły i prały, mężczyźni urządzali. Teraz odpoczywamy, aby po feriach zabrać się do dalszej pracy. Na kolonii spokój, szkoda tylko, że nas jest tak mało. Mówią coś o powrocie Rejera, ale może to taka sobie bajka, jak wszystko tutaj.

Dziękuję Szanownemu Panu za „Gwiazdkę”. Dzieci były bardzo uszczęśliwione. Rachunki przedłożę, gdy Szanowny Pan przyjedzie. Zasyłam wyrazy poważania.

Domicelle Schmidowne

Lallaing, 13 stycznia 1914

SZANOWNY PANIE!

Dyrektorka „Ecole libre” przedłożyła kopalni potrzebę jeszcze jednej nauczycielki francuskiej dla Polek (jedną już Kopalnia od 3 lat opłaca), gdyż wielka ich liczba wymaga utworzenia osobnej klasy, w której by dziewczęta polskie po pół dnia pobierały naukę języka francuskiego; (a drugie pół w klasie polskiej). Przed kilku dniami Kopalnia zezwoliła, a Dyrektorka zwróciła się o nauczycielkę do Inspektora. Ten przyjechał wczoraj i oświadczył, że osobnej klasy dla Polek nie potrzeba, ale on utworzy jedną francuską więcej, a dziewczęta nasze podzielią na 3 oddziały. W każdej klasie po kilka, tak samo zresztą jak dotychczas, tylko że trzeba, aby dziewczęta były cały dzień na nauce francuskiej, a w swoim wielkim miłosierdziu — on znajdzie dwa razy na tydzień po południu po półtorej godziny, w której nam nasze dziewczęta ustąpią, i czwartki, które są zawsze wolne.

Trudno mi pisać wszelkie „przeciw”, bo o tym można cały referat mieć, ale krótko mówiąc — uważam to za zniesienie szkoły polskiej — sprowadzenie jej do marnych dwu godzin kursów wieczornych. Jest to wielki krok wstecz — mielibyśmy mniej jeszcze szkoły — i polskości niż przed trzema laty. Zresztą mieć wieczór choćby tylko 120 dzieci w dwu klasach — i zająć ich pracą dwugodzinną —

jest niemożliwością, a zadowolić się nauką trzyrazową na tydzień po 2 godziny dziennie, jest oddaniem dzieci pod wpływ przeważający francuski, który nie jest ani potrzebny, ani upragniony, ani dodatni pod względem narodowym i moralnym.

Zresztą charakter szkoły polskiej byłby żaden, a więc i racja była tutaj tych Polaków, którzy li tylko dla szkoły polskiej i wolności przyjeżdżają — odpadnie. Tego naturalnie poświęcona głowa francuskiego Inspektora nie obejmie, ale jest wiele innych racji, które by można mu wtłoczyć.

Odpowiedziałam mu, że nie ja jestem miarodajną od decydowania takich rzeczy, że szkoła nasza zależy od Księcia i jego zastępcy — w dalszym ciągu od Kopalni. Postanowił więc, że trzeba zjechać tu jeszcze raz — i zrobić konferencję z Szanownym Panem i dyr. Nachbauerem. Najdogodniejszy dzień jest mu przyszyły poniedziałek (19/I) rano około 9-tej.

Proszę mu donieść o swoim przyjeździe, jak i Nachbauerowi. Adres: L'abbé N. Gennevoise Inspecteur Diocésain, Avenue de l'Institut à Somain (Nord).

Najlepiej będzie z nim się wprost porozumieć, ale proszę urządzić tak, aby Szanowny Pan dzień przedtem u nas był, bo trzeba rzecz umówić między nami i przygotować wszelkie sprzeciwy.

Przeuczam, co działoby się na Kolonii, gdyby takie zarządzenie weszło w życie, czy nie skończyłoby się na tym, że nikt do francuskiej nie posyłałby.

Proszę przyjechać koniecznie, bo jest to sprawa tak ważna i niecierpiąca zwłoki. My sami decydować nie możemy — zresztą ja jedna tylko musiałabym mówić, a przeciw brak mi biegłości. Zresztą ze mną się liczyć nie powinni i nie mogą — a gdyby zasądono zaocznie, szkoła nasza straciłaby charakter szkoły polskiej — a ja broniem tej sprawy — naraziłabym się Kopalni i władzom szkolnym.

Proszę o słówko wiadomości, że Szanowny Pan przyjedzie — albo jeśli mój list nie jest dość jasny — nie przedstawia ważności sprawy, proszę mnie wezwać do Paryża, a stawie się każdej chwili.

Z wyrazami poważania

Domicelle Schmidowne

Guesnain, 7.II.1914

WIELCE SZANOWNY PANIE!

Proszę uprzejmie o łaskawe przyślanie mi poświadczenia, że pełnię obowiązki nauczycielki przy prywatnej polskiej szkole w Guesnain; ponieważ Rada szkolna zażądała ode mnie sprawozdania z dotychczasowej działalności, a równocześnie i poświadczenia ze strony odnośnej Władzy, które to mam przedłożyć do dni 14-tu — w przeciwnym razie powoła mnie Rada szkolna do kraju.

Przeto proszę uprzejmie o łaskawe przysłanie wyżej wspomnianego poświadczenia odwrotną pocztą.

Z wysokim szacunkiem

Marya Chimiakówna

POLSKI PROGRAM TELEWIZYJNY W CHICAGO

W połowie lutego uruchomiono w centrum Polonii amerykańskiej w Chicago stałą polską audycję telewizyjną. Audycja nadawana jest raz w tygodniu, w soboty w godzinach od 18 do 19. Jak informuje prasa polonijna ukazująca się w Chicago, pierwszą część programu poświęcono filmom i audycjom o Polsce. Natomiast drugą część audycji wypełniają występy polskich autorów mieszkających w Chicago. Program prowadzi popularny wśród Polonii aktor i śpiewak p. Michał Przemyski, który dotychczas kierował audycją radiową „Wesola Chicagowska Fala”.

Przewiduje się również nadawanie audycji sportowych.

WYCIECZKI do LWOWA

wyjazd koleją do samego Lwowa na 14 dni z Paryża i Metz:

1 LIPCA oraz 5 SIERPNIA

- miejsca siedzące, względnie leżące „couchettes” zapewnione
- obsługa opiekunów
- bagażowi do noszenia walizek

Ilość miejsc ograniczona

Informacje i zapisy

„TRANSTOURS”

Licencja 132

22, rue du 4 Septembre — Paris 2-ème tel. RIC-77-40

49, avenue de l'Opéra — Paris 2-ème tel. RIC-47-39

oraz nasi korespondenci terenowi

BIURO PODRÓŻY TRANSTOURS

Oficjalny przedstawiciel „ORBIS” licencja 132
22, rue du 4 Septembre — PARIS II - tél. 742-77-40
49, av. de l'Opéra — PARIS II - tél. 742-47-39
(metro: OPERA)

organizuje wyjazdy do Polski:

Koleją dwa razy w tygodniu, pociągami bezpośrednimi (bez żadnych przesiadek) z PARYŻA, LILLE oraz METZU do POZNANIA, WROCŁAWIA, KATOWIC i KRAKOWA

TRANSTOURS

- załatwia wszelkie formalności paszportowe i wizowe dla wyjeżdżających koleją, samochodem lub samolotem,
- wystawia bony „ORBIS” wymienne w Polsce na złote,
- przekazuje pieniądze do Polski po bardzo korzystnej relacji,
- sprowadza krewnych z Polski do Francji na urlop,
- wystawia bilety kolejowe, lotnicze i okrętowe po cenach oficjalnych ze zniżkami „Congés Payés”, „Famille Nombreuse” etc...
- bilety turystyczne po cenach zniżkowych na przelot samolotem.

przy wyjeździe do rodzin dnia 31 lipca „TRANSTOURS” organizuje 5-dniowe zwiedzanie Polski, co zwalnia z kupna bonów

Zgłoszenia i zapisy przyjmuje TRANSTOURS oraz nasi korespondenci terenowi

A LA RECHERCHE DU TEMPS... PASSE

A UNE époque où l'homme cherche à entrer en contact avec les habitants présumés de planètes plus ou moins éloignées de notre globe, habitants que l'on croit, à tort ou à raison, plus développés que nous, et cela afin de connaître, de prévoir notre avenir, des savants effectuent partout à travers le monde des recherches permettant de mieux connaître le passé de notre Terre, patrie de toutes les civilisations. Ce travail, qui demande une patience à toute épreuve, un sens de la logique permettant des conclusions dignes de Sherlock Holmes, appartient aujourd'hui au domaine de spécialistes ayant terminé des

études supérieures poussées. L'archéologue — amateur, le plus souvent aristocrate anglais riche et désœuvré, qui au siècle dernier percevait les secrets des pyramides, appartient à notre époque au passé pittoresque d'un temps où les fouilles archéologiques faisaient partie de la panoplie du „snob parfait”. L'archéologie est à l'heure actuelle une affaire de spécialistes, elle est devenue une science ayant mis à son service toute une armée d'hommes et de femmes en blanc dont la vocation est de nous faire connaître qui étaient et comment vivaient nos ancêtres.

Dans ce domaine, comme d'ailleurs dans beaucoup d'autres, les chercheurs polonais ont leur mot à dire. Il suffit ici de citer le nom du professeur Kazimierz Michałowski, auteur des fouilles de Nubie qui ont enrichies le patrimoine mondial de la culture. Ces recherches, auxquelles ont participé aux côtés du professeur, plusieurs jeunes archéologues de Varsovie et d'autres centres intellectuels de Pologne, ont pu être menées à bien grâce à une longue pratique de la fouille scientifique, pratique qui a permis de mettre à jour en Pologne de nombreux vestiges du passé. Aujourd'hui dans



chaque région du pays il existe un ou plusieurs centres de recherches. Parmi les plus actifs signalons ceux de Bydgoszcz et de Rzeszów; les chercheurs de ces deux centres ont effectués ces temps derniers certaines découvertes de grande valeur. C'est ainsi par exemple qu'il est maintenant prouvé que les habitants du sud-est des Carpates ont entretenu des relations économiques et culturelles avec tout l'empire romain.

LETTRES D'HIER

Il y a quelques mois un typographe de Varsovie découvrait par hasard dans les ruines d'une maison située dans le quartier de Mokotów à Varsovie un paquet de plus de 70 lettres datant de l'insurrection de Varsovie de 1944. Ces lettres, enfouies dans un sac de la „Poste Insurrectionnelle”, ont été remises à un journaliste de la capitale qui pendant l'insurrection faisait partie du service des postes de l'état-major des forces insurrectionnelles. Après avoir réuni les survivants de ces services, qui à l'époque avaient à peine quinze ans, il fut décidé que ces lettres, envoyées dans des conditions tragiques, devraient être remises à leurs destinataires, naturellement dans la mesure du possible; jusqu'ici plus de la moitié de cette insolite correspondance a atteint les personnes intéressées vivant dans la capitale. En collaboration avec les PTT polonais cette action continue — on recherche actuellement les adresses du reste des destinataires qui se trouvent soit en province, soit même à l'étranger. On recherche également les expéditeurs de ces messages afin de pouvoir retracer l'histoire de ces lettres d'hier qui aujourd'hui ont la valeur d'un symbole.



• NOUVELLES ECLAIR • NOUVELLES ECLAIR •

▲ La compagnie aérienne „Air France” a organisé à Varsovie au début du mois de mars une exposition d'affiches peintes pour elle par Georges Mathieu.

▲ Le coureur cycliste Marian Wiszniewski a l'intention de faire à vélo le tour du littoral européen. Il partira de la Baltique et reviendra par la mer Noire après avoir suivi les côtes de neuf mers et un océan.

▲ Zofia Zadurska de Kamionka est la première femme commandante d'une brigade de pompiers bénévoles en Pologne.

▲ On projette actuellement la construction d'une autoroute de 900 kilomètres liant la frontière occidentale de la Pologne à ses limites orientales. Cette route traversera les Sudètes et les Carpates.

▲ Les meilleurs coiffeurs de la ville de Łódź ont été invités par leur collègue de Paris Georges Taphorel qui couvrira tous les frais de leur séjour.

▲ Depuis un certain temps on observe des cas de rage parmi les renards. Au lieu de fuir devant l'homme ces fauves deviennent agressifs et même dangereux.

▲ La fin de mars a vu la visite en Pologne du Centre Lyrique Populaire de France qui a donné deux représentations à l'Opéra de Varsovie.

▲ Cette année les traditionnelles Journées de la Mer auront lieu du 20 au 30 juin, les cérémonies officielles se dérouleront à Szczecin et Świnoujście.

▲ Une maison d'édition de Varsovie prépare un

nouveau lexique franco-polonais dont l'auteur, Léon Zareba, est un traducteur connu de la poésie française.

▲ Un accord gouvernemental vient d'être signé à Varsovie réglant certaines questions de transport par route de marchandises et de voyageurs entre la France et la Pologne.

▲ Dans le cadre de ses recherches sur les aliments de l'avenir, un institut de Gdańsk a produit une nouvelle sorte de saucisson qui a été apprécié des dégustateurs. Leur surprise était grande quand ils apprirent que cette charcuterie avait été confectionnée à partir de poissons.

▲ Devant le nombre grandissant des antennes de télévision sur les toits des maisons, décorations en fait peu esthétiques, on prépare en Pologne tout un système d'antennes collectives pour plusieurs appartements ou même pour plusieurs pâtés de maisons.

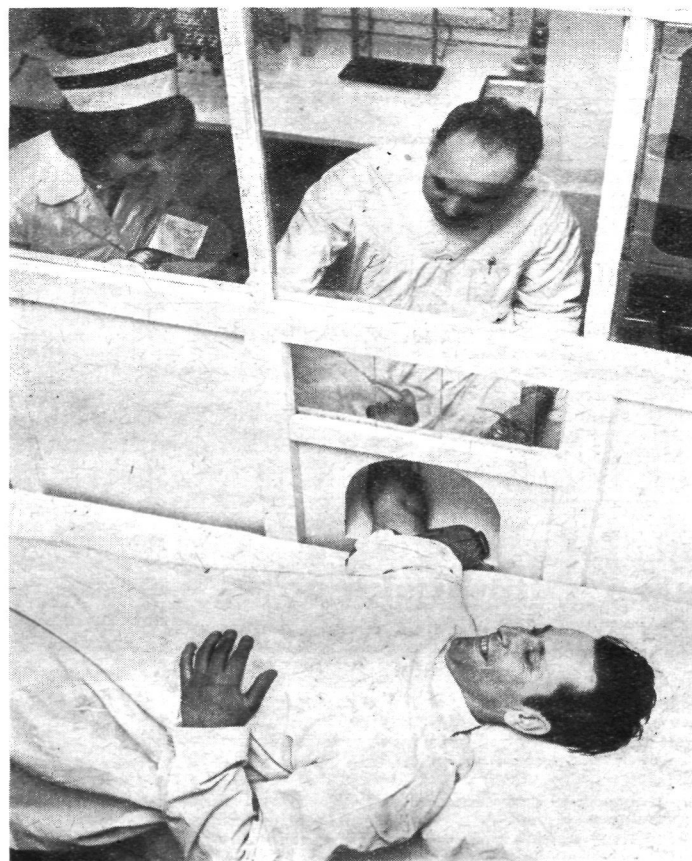
▲ L'usine de Czarna Białostocka, produisant entre autres des réfrigérateurs, est située en pleine forêt. C'est certainement pour cela que les ateliers sont, été comme hiver, visités par des cerfs se promenant en toute liberté.

▲ Quinze théâtres polonais ont effectué des tournées à l'étranger au cours de l'année dernière. Le plus grand nombre de spectacles devant un public ne comprenant pas le polonais a été donné par le théâtre de Grotowski où le geste est l'élément primordial.

▲ Près d'un demi-million de femmes travaillent dans le commerce et la gastronomie. Le nombre

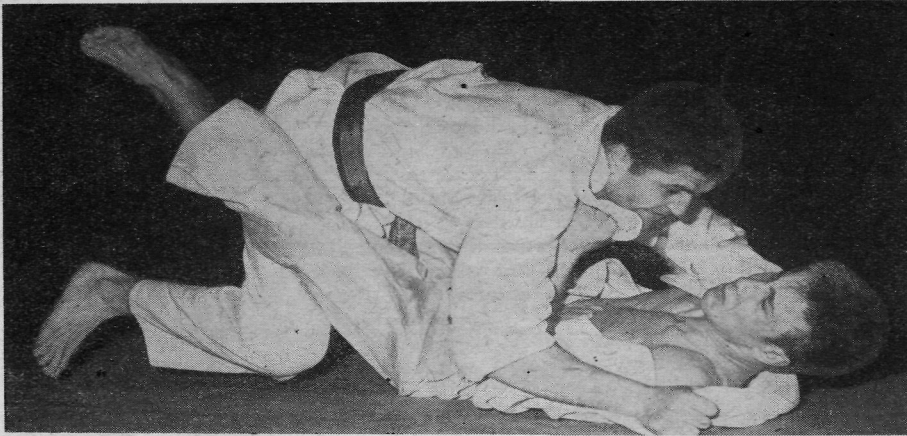
de „garçons” de café de sexe féminin augmente d'année en année.

▲ Killy doit se rendre en Pologne dans quelques semaines. En plus d'une démonstration de son style sur les pentes des Tatras, il a l'intention de participer à un match de tennis contre l'alpin polonais Bachleda.



FRATERNITE DE SANG

La solidarité du peuple polonais avec les combattants vietnamiens luttant pour la liberté de leur patrie ne se borne pas à des manifestations ou à des résolutions symboliques. De plus en plus nombreux sont les actes matériels, les dons bénévoles effectués par les travailleurs polonais considérant le combat de leurs frères vietnamiens comme le leur. C'est ainsi que les ouvriers d'une entreprise de Zamość ont fait le don de plusieurs litres de sang. Sur notre photo nous présentons un de ces donateurs de sang bénévoles qui peut-être sauvera la vie d'un combattant vietnamien.



Judo jest dyscypliną sportu uprawianą w Polsce dopiero od kilku lat

W Meksyku walczyć będzie o medale

PRZY 173 cm wzrostu i 68 kg wagi Andrzej **BADENSKI** jest najmniejszym 400-metrowcem światowej czołówki. Tak było na Igrzyskach Olimpijskich w Tokio, gdzie w finale wywalczył brązowy medal w biegu indywidualnym (45,6), tak było na mistrzostwach Europy w Budapeszcie, gdzie zdobył srebrny medal (46,2), tak było też na III Europejskich Igrzyskach Halowych w Madrycie, na których zdobył aż trzy medale: dwa złote i jeden srebrny (w biegu indywidualnym i w sztafecie).

★

W Madrycie na starcie stanęło 300 lekkoatletów i lekkoatletek z 22 krajów. Dwudniowe boje przyniosły niespodziewanie duży sukces nielicznej, zaledwie 12-osobowej reprezentacji Polski. Powróciła ona do Kraju z pięcioma medalami: dwoma złotymi za bieg Andrzeja na 400 m i sztafetę 4 x 2 okrążenia, dwoma srebrnymi za sztafetę 1 x 2 x 3 x 4 okrążenia i pchnięcie kulą Władysława Komara (18,40) oraz brązowym za bieg Jana Bala-chowskiego na 400 m (47,2 sek.). Sukces nie byłby jaki.

★

Czy piękny plon z Madrytu jest zapowiedzią mowych sukcesów olimpijskich Andrzeja Badeńskiego? Odpowiedź na to pytanie padnie w Meksyku. Już nie raz ten niezwykły biegacz udowodnił, że potrafi wspaniale przygotować się do najważniejszych imprez, do Igrzysk Olimpijskich i mistrzostw Europy. Przypomnijmy u progu wielkiego olimpijskiego sezonu lekkoatletycznego historię kariery tego

wybitnego zawodnika, który po raz pierwszy stanął na starcie w 1960 roku i którego ambicją jest olimpijski finał nie tylko w sztafecie 4 x 400 m i biegu indywidualnym na 400 m, ale który myśli wciąż również o starcie na dystansie 200 metrów.

Poniżej tabela wyników uzyskanych przez Andrzeja Badeńskiego w jego 8-letniej karierze sportowej:

Rok	100 m	200 m	400 m
1960	10,6	21,6	—
1961	10,6	21,4	50,4
1962	10,5	21,2	46,4
1963	10,6	21,0	46,1
1964	10,9	20,7	45,6
1965	10,5	20,9	45,8
1966	10,5	20,8	45,8
1967	10,5	20,7	46,1

LICZNE SPOTKANIA TOWARZYSKIE EKIP SIATKÓWKI I KOSZYKÓWKI POLSKI I FRANCJI

W ostatnich tygodniach ekipy sportowe północnej Francji odbyły szereg spotkań z ekipami polskimi. W wielu miejscowościach Nordu i Pas-de-Calais rozegrane zostały mecze siatkówki i koszykówki. Nie miały one charakteru rozgrywek oficjalnych; były to towarzyskie spotkania piłkarzy zaprzyjaźnionych krajów.

W Marq-en-Baroeul grała z ekipą miejscową kobieca drużyna siatkówki „Wisła” z Krakowa. Żeńska ekipa polskiej kadry narodowej rozegrała mecze siatkówki w Dunkierce, w La Madeleine (pod Lille), w Oignies. Drużyna koszykówki warszawskiej „Legii” odbyła spotkania w Denain, Oignies, Berck-Plage. Ekipa męska warszawskiej „Legii” rozegrała również mecze siatkówki w Oignies, Boulogne, Dunkierce i Lille.

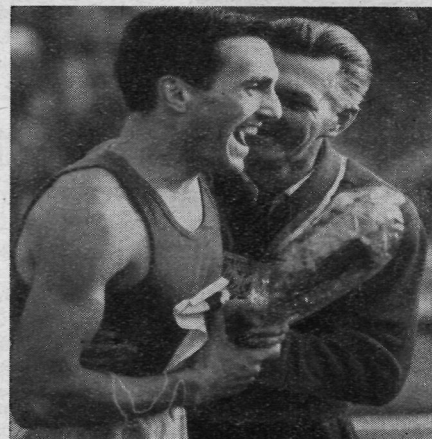
W tym samym czasie „Stal” z Lub-

AWANS DO CZOŁÓWKI EUROPEJSKIEJ

PRZED dziesięć laty powstał Polski Związek Judo, ale nawet najwięksi optymiści nie spodziewali się, że Polacy tak szybko awansują do europejskiej czołówki, zdobywać będą medale na mistrzostwach naszego kontynentu. Lata sukcesów rozpoczęły się startem w Holandii, w 1965 r., kiedy to na młodzieżowych mistrzostwach Europy w wadze lekkiej Jan Żytko zdobył srebrny, a Piotr Okragły — brązowy medal. W rok później w Lyonie Marek Pintara w wadze lekkiej zdobył srebrny medal, a w 1967 r. w Lizbonie Andrzej Pawlak w wadze piórkowej — również srebrny medal. I w tym roku z młodzieżowych mistrzostw Europy w judo w Londynie nadeszły radosne meldunki: tym razem Polacy zdobyli trzy medale (informowaliśmy już o tym).

Wszyscy trzej mają po 17 lat, są debiutantami w mistrzowskich zmaganiach, zawodnikami, którzy są wielką nadzieją polskiego sportu. Wysłano do Londynu tylko trójkę i wszyscy wrócili z medalami! Marian Tałaj — złoty w wadze piórkowej, Piotr Liese — srebrny medal w wadze lekkiej i Wacław Czarnecki — brązowy medal w wadze lekkiej.

Marian Tałaj, urodzony i wychowany w Koszalinie, jest wychowankiem Kazimierza Kołodziejkiego, absolwenta Akademii Wychowania Fizycznego. Uczy się w szkole rzemiosł budowlanych. W Londynie kroczył od zwycięstwa do zwycięstwa, większość walk wygrywając przed czasem. W półfinale wyeliminował Galbiatię (Włochy), a w finale w pięknym stylu wygrał z reprezentantem Anglii Constantinem Alexandrem. Piotr Liese jest warszawianinem, Wacław Czarnecki — gdańszczaninem. I na macie w Londynie w półfinale stoczyli bratobójczą walkę. Wygrał Liese, przegrywając w walce o złoty medal z Kaseniukiem (ZSRR).



Andrzej Badeński w chwilę po jednym ze swoich zwycięskich biegów na 400 m

UDANY START w młodzieżowych mistrzostwach Europy był próbą polskich dzudowców przed mistrzostwami Europy, które w maju (18—19.V.) rozegrane zostaną w Lozannie.

Generalną próbą seniorów przed wyznaczeniem ostatecznego składu na Lozannę były starty Polaków w Belgii i Holandii. Międzynarodowe mecze z reprezentacjami krajów cieszących się wielkimi sukcesami i tradycjami w judo europejskim na pewno okażą się wielką pomocą dla Polaków przed mistrzostwami Europy.

★

Aktualnie w Kraju aż 52 kluby sportowe posiadają sekcje judo. Największe z nich, to: „Wybrzeże” Gdańsk, „Lotnik” Warszawa, „Wisła” Kraków i AZS Warszawa. Ten ostatni klub nosi nazwę „Siobukaj”. Siobukaj znaczy tyle, co klub szlachetnej walki.

Tę szlachetną walkę uprawia w Polsce 5 000 zarejestrowanych zawodników.

(k)

Notatnik sportowca

LEKKA ATLETYKA

OIGNIES. W ramach kryterium zimowego Gryniwicz zajął w kat. seniorów pierwsze miejsce w rzucie oszczepem, Szymonek był drugi. W rzucie dyskiem dla juniorów zwyciężył Szambelańczyk przed Halyszkim. Był on również pierwszy w rzucie oszczepem. W kat. kadetów Gruchala zwyciężył dwukrotnie — w dysku i młocie. Krawczyk zajął drugie miejsce w rzucie młotem dla seniorów.

SZKOLNY BIEG PRZEŁAJOWY

BOURECQ. Stowarzyszenie Jeunesse Ouvrière et Rurale urządziło dla rejonu Lillers i St. Omer wiosenny bieg na przełaj w kilku kategoriach. W kat. beniaminów J. P. Kołaczek z Marles-Pasteur był drugi, mimimów B zwyciężył Janowski z Bruay przed Piechotą z Calonne, w kat. mimimów A. Krzciuk z Auchel był trzeci, a Kamiński z Busnes — dwudziesty.

SIATKÓWKA

HARNES. Zespół szkolny CEG Victor Hugo zdobył mistrzostwo Akademii w siat-

kówce, zwyciężając w finale CEG: 4:15, 15:4, 15:5. Kierownikiem technicznym drużyny jest p. Pundyk a najlepszymi jego graczami: Piekarz, Gruchala, Klobusek, Walas, Czernik i Marzec. Zdobył tytułu mistrza jest owocem czteroletniej pracy p. Pundyka.

KOSZYKÓWKA

JARNY. Jarny-Hussigny 83:76. W zawodach o puchar Aluzacji drużyna z Hussigny dzielnie broniła się przed atakami Jarny. Najlepszymi graczami z Hussigny byli: Wojciechowski, który zdobył 32 pkt oraz Kawski — 13 pkt.

AUBOUÉ. Auboué-Altkirch 72:56. Drużyna Świątki, który jest graczem i równocześnie trenerem, łatwo wygrała spotkanie mistrzowskie. Świątek zdobył 12 pkt, a Kaniwski — 8.

OIGNIES. Oignies - Valenciennes 80:77. Skromna wygrana na wyjeździe pozwoliła jednak drużynie Oignies odsunąć od siebie groźbę spadku.

Wyróżnienia i nagrody

WYRÓZNIENIE KIEROWCY

LENS. Pracownik miejscowego biura pocztowego p. Raymond Rybczyński, który pełni często funkcję kierownicy samochodowego, zajął trzecie miejsce w konkursie departamentalnym w zakresie bezpieczeństwa i pewności jazdy. W czasie przyjęcia z tej okazji gratulacje złożył p. Rybczyńskiemu p. Deregnaucourt — szef centrum telekomunikacyjnego Pas-de-Calais.

KONKURSY

SIN-le-NOBLE. W pierwszym tegorocznym konkursie wędkarskim p. Kazimierz Sika zajął jedenaste miejsce.

VERMELLES. W strzelaniu towarzyskim w kategorii seniorów drugie

miejsce zajął p. Jan Bialek, osiągając 33 pkt.

HONOROWE MEDALE

ELEU-dit-LEAUWETTE. Tutejszy zarząd miejski zorganizował spotkanie towarzyskie dla miejscowego świata sportowego. Podczas spotkania medale honorowe miasta za działalność sportową otrzymali: p. Fryderyk Chmiel — za sekcję bułistową, p. Lucien Helka — za sekcję hodowców gołębi.

KĄCIK HODOWCY GOŁĘBI

DOUAL. Pierwszą nagrodę federalną za wyniki w konkursach dla młodych gołębi otrzymał p. Henryk Luckowiak z Auberchicourt. W kategorii początkujących wyróżnienia otrzymali m. in. p. Stefan Sulkowski z Montigny i p. Jacques Drzewiński z Auberchicourt.

Polonia szwajcarska powołała Komisję Funduszu Olimpijskiego

Przedstawiciel Polskiego Komitetu Olimpijskiego i wiceprzewodniczący Społecznej Komisji Funduszu Olimpijskiego Adam Zborowski spotkał się w Zurychu z Polonią szwajcarską. W spotkaniu wziął też udział chargé d'affaires Ambasady PRL w Bernie Tadeusz Jankowski.

Podczas spotkania p. Zborowski zapoznał Polonię z ruchem olimpijskim w Polsce i przygotowaniem czołowych polskich sportowców do Igrzysk Olimpijskich w Meksyku. Żywe zainteresowanie licznymi zgromadzonymi Rodaków rozwojem i osiągnięciami sportu polskiego wyraziło się w powołaniu Komitetu Funduszu Olimpijskiego w Zurychu.

Wielu z obecnych zaoferowało lub zadeklarowało składki na rzecz Polskiego Funduszu Olimpijskiego, przyłączając się do ogólnopolskiej akcji powiększenia liczebności narodowej ekipy sportowców, którzy reprezentować będą Polskę na XIX Igrzyskach Olimpijskich w dalekim Meksyku.

Podczas spotkania wyświetlono film dokumentalny pt. „Pamiętnik z Tonio”, ilustrujący wiele wzruszających momentów znakomitej postawy i walki Polaków i ich efektownych zwycięstw na Olimpiadzie w Tokio, z której ekipa Polski przywiozła 23 medale.

Witold Woyda drugi w turnieju floretowym

W Paryżu w międzynarodowym indywidualnym turnieju floretowym „Challenge Adrien Rommel” — w silnej konkurencji bardzo dobrze spisał się Polak Witold WOYDA, zajmując drugie miejsce za Rumunem Ionem Drimba.

W sześciuosobowym finale Drimba nie poniósł porażki. Woyda wygrał trzy pojedynki, podobnie jak Węgier Jenő Kamuti. Polak otrzymał jednak 14 trafień, podczas gdy Węgier — 16.

Dopiero na czwartym miejscu uplasował się faworyt turnieju Herman Świeżnikow (ZSRR) — 2 zwycięstwa. Dwa następne miejsca zajęli także floreciści radzieccy Jurij Sysykin i Denisow — po 1 zwycięstwie.

NASZ KĄCIK DLA MŁODYCH

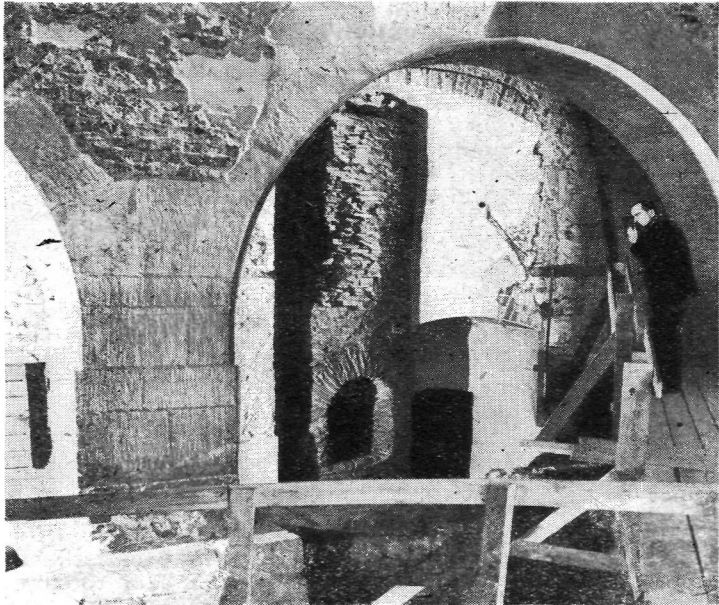
Dawne, dawniejsze i najdawniejsze dzieje Wzgórza Wawelskiego

Naukowcy to ludzie cierpliwi i dociekliwi. Nic więc dziwnego, że archeologom nie wystarczyła dokładna znajomość historii Zamku Wawelskiego w Krakowie. Chcieli się dowiedzieć, co działo się na Wzgórzu Wawelskim w czasach nie obję-

tych źródłami pisany i najdawniejszymi przekazami. Podjęli więc szczegółowe badania archeologiczne na tym terenie. Dostarczyły one wielu rewelacyjnych dowodów. Okazało się, że żyli tu ludzie już w okresie paleolitu, czyli w starszej epoce ka-

miennej, trwającej na ziemiach polskich od końca trzeciorzędu do końca epoki lodowej, tj. do około 10 tys. lat przed naszą erą. Do wydobycia takich wniosków upoważniły znalezione narzędzia krzemienne. Dalsze prace wykopaliskowe przyniosły odkrycie resztek budowli z okresu przedromańskiego i romańskiego.

Po zakończeniu badań na terenie Wawelu powstanie okazały podziemny rezerwat archeologiczny, zawierający najstarsze relikty budownictwa drewnianego i murowanego z epoki poprzedzającej wszystkie znane legendy o dawnym Krakowie. Na zdjęciu (po lewej): fragment podziemi wawelskich z murami rotundy św. Feliksa i Adaukta.



Wymieniamy korespondencje

Marek GRAD — Gdynia, ul. Kopernika 37 — ma lat 19, pracuje w laboratorium chemicznym, chciałby korespondować z młodzieżą polonijną.

Danuta BATURA — Międzychód, ul. Poznańska 9, woj. poznańskie — ma lat 18. Interesuje się geografią i historią, zbiera znaczki pocztowe, lubi stare piosenki.

Henryk PIERÓG — Piaseczno-Gołąków k/Warszawy, ul. Beniowskiego 6 — student matematyki. Interesuje się psychologią, językoznawstwem, muzyką, tańcem, filmem. Zbiera widokówki, zna język francuski.

Jan NOWAK — Poznań 18, ul. Dziewińska 51 — szuka korespondentów wśród Rodaków z Francji lub Belgii. Ma 25 lat.

Michel PEUVRIER, Petite Rue Nationale 18-NERONDES, lat 14, uczęszczający obecnie do czwartej klasy liceum, pragnie korespondować w języku francuskim z młodym chłopcem lub dziewczynką w Polsce. Za pomocą korespondencji pragnie lepiej poznać Polskę i wymienić znaczki pocztowe.

Cecylia FULCZYŃSKA — Długopole, ul. Dolna 16, poczta Długopole Zdrój, powiat Bystrzyca, woj. Wrocławskie — uczennica Liceum Ogólnokształcącego (lat 18) chciałaby korespondować na tematy młodzieżowe. Chętnie wymieni widokówki i zdjęcia aktorów.

Kazimierz KRAUZE — Ryjewo, powiat Sztum, woj. Gdańskie — poszukuje korespondentów wśród młodzieży polonijnej z Francji lub Belgii.

Maria RZEPKA — Kalisz, Młynarska 14 m 1 — ma 17 lat i jest uczennicą 10 klasy Liceum Ogólnokształcącego. Pragnie korespondować z młodymi ludźmi na temat literatury, muzyki, filmu, sportu. Może wymienić płyty, znaczki pocztowe, widokówki. Za pomocą korespondencji, którą może prowadzić w języku francuskim, pragnie lepiej poznać Francję i Blegię.

Zdzisław BANAS — Częstochowa, Al. N. Marii Panny 73 m 12 — uczeń szkoły podstawowej pragnie korespondować z chłopcem lub dziewczynką w wieku 15-16 lat. Zbiera pocztówki, znaczki, płyty i foty aktorów.

Zabytkowy kamień z dna Wisły

Wśród licznych eksponatów Muzeum Kujawskiego we Włocławku nad Wisłą znajduje się wykute w dużym kamieniu stare godło portu rzeczno-godło w tym mieście. Przedstawia ono orła oraz krzyż i kotwicę. Zabytkowy kamień wydobyty został przez piaskarzy z dna rzeki.



KOMUNIKAT w sprawie nauczania języka polskiego we francuskich szkołach podstawowych i średnich

Konsulaty Generalne PRL w Paryżu, Lille i Lyonie komunikują, że podpisany w dniu 28 października 1967 r. w Warszawie program wymiany kulturalnej i naukowej między Polską Rzeczpospolitą Ludową a Republiką Francuską na lata 1968 i 1969 przewiduje możliwość zorganizowania wykładów języka polskiego we francuskich szkołach podstawowych i średnich, w ramach normalnych godzin lekcyjnych, pod warunkiem zgrupowania co najmniej 20 uczniów na tym samym poziomie.

Władze francuskie zobowiązały się ponadto wpisać język polski na listę języków nowożytnych, z których dokonują wyboru kandydaci do egzaminów maturalnych. Pozwoli to dzieciom pochodzenia polskiego na wybranie języka polskiego jako pierwszego lub drugiego języka obcego przy egzaminach maturalnych w przyszłym roku szkolnym 1968/1969, podobnie jak to obecnie dotyczy języka angielskiego, hiszpańskiego, niemieckiego, rosyjskiego i włoskiego.

Podania w sprawie zapisu dzieci na naukę języka polskiego w programie zajęć szkolnych, z powołaniem się na wyżej wymienioną umowę francusko-polską, mogą składać rodzice do dyrekcji szkół podstawowych i średnich, do których uczęszczają ich dzieci.

Les chanteurs chez nous

HERVE VILARD

Hervé Vilard est un cas, hors série dans le métier de la chanson. Il aura suffi d'un été pour qu'il accède au tout premier rang grâce à cette chanson dont il a écrit paroles et musique: „CAPRI C'EST FINI”.

On pourrait craindre le côté météorique d'une telle ascension. Mais, en dépit de son jeune âge, Hervé Vilard semble à l'abri des déconvenues qu'engendre une absence d'expérience. Les raisons de cette assurance sur l'avenir?

Primo: Hervé Vilard a connu une enfance si malheureuse — il était à l'Assistance Publique — qu'il est beaucoup plus réfléchi que d'autres adolescents du même âge.

Secundo: Il a tellement désiré devenir chanteur qu'il ne sombrera jamais dans les pièges de la facilité qui risqueraient de compromettre sa carrière.

Enfin, Hervé Vilard a su s'entourer de solides garanties techniques. Il ne s'est pas „improvisé” chanteur. Il a étudié, il a pris des cours (il continue) avec un fervent, un souci de se dépasser lui-même qui ne connaît nulle cesse. Et sa gentillesse, son intelligence, son sens des réparties comme se l'observation, avec sa tête d'écureuil toujours à l'affût, attirent la sympathie.

Hervé Vilard est né à Paris le 24 juillet 1946. Extrêmement doux, gentil — timide même — il se mure dans un silence presque hostile quand on lui parle de son enfance. Comme s'il avait deux visages. Le motif: abandonné par ses parents, le petit Hervé, du premier jour de son existence jusqu'à l'âge de 14 ans, vécut dans un univers austère des Institutions de l'Assistance Publique.

A l'époque où, déjà, on songe à son avenir d'homme, Hervé Vilard suivait des cours d'apprentissage pour devenir typographe. Mais son véritable désir était de chanter. Il voulait, avec cette ténacité qu'enseigne et donne la vocation, marcher sur les traces de ses idoles „SINATRA” et „CLAUDE FRANÇOIS”. Tous les samedis, un professeur qui jouait du piano en „amateur”, lui donnait bénévolement des leçons et le conseillait. Cette sollicitude l'encourageait. Plus déterminé encore, Hervé Vilard décida alors de trouver du travail, afin d'être à même de prendre des cours de chant plus sérieux, sous la férule d'un professionnel. Il demanda au directeur de l'établissement où il était pensionnaire, l'autorisation de travailler, d'être appointé et de pouvoir, ainsi, mener à bien son projet.

L'autorisation accordée, Hervé Vilard (il venait d'avoir 15 ans) trouva en emploi dans la Librairie d'un Foyer de Jeunesse à St.-Amant-Montrand dans le Cher. Mais le salaire était insuffisant pour assumer les dé-



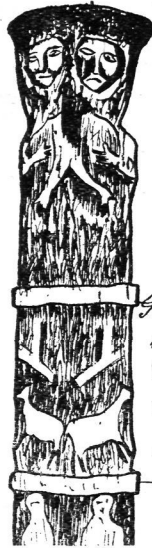
penses nécessitées par les leçons. Hervé Vilard tenta alors de dénicher une situation plus lucrative, mais en vain. Conséquence: il retourna à l'orphelinat situé 74, rue Denfert-Rochereau à Paris et, pendant un an, sans sortir ni travailler (c'est la loi interne de l'établissement), il rongea son frein, ne pouvant même pas lire, car la bibliothèque de cet orphelinat était réduite à sa portion congrue. Le jeune Hervé multiplia les démarches pour essayer d'abandonner cette vie végétative. Il sollicita le directeur. Celui-ci essaya de l'aider. Une conclusion s'imposa alors: Hervé Vilard (comme d'autres orphelins d'ailleurs), ne pouvait quitter l'orphelinat, accéder à une relative liberté qu'à une condition: une personne agréée par l'administration devait s'occuper de lui. En un mot: il fallait qu'il trouve un tuteur.

Celui — ci se présenta en la personne d'un marchand de tableaux. Dès ce moment, la vie d'Hervé se métamorphosa. Il put travailler pour payer ses cours de chant et — à sa grande joie — dans le monde même qu'il aimait, puis-qu'il était employé chez un grand discaire des Champs Élysées. Très bien noté, félicité par le directeur de l'Assistance Publique qui suivait son expérience, Hervé put prendre ses leçons chez Christiane Néré. C'est là que Roland Hilda, jeune Directeur Artistique des disques Philips, le découvrit.

Hervé Vilard stimulé davantage encore, travaille d'arrache-pied durant six mois; jusqu'au jour où il se sentit prêt à graver son premier disque avec quatre chansons: „Une voix qui t'appelle”, „La vie sans toi”, „Je veux chanter ce soir” et „Tout un dimanche”.

La suite de sa carrière (après le grand „tube” mondiale „CAPRI C'EST FINI”) nous la connaissons tous bien.

TOMASZ SKORUPKA



KTO PRZY OBRZE TEMU DOBRZE

*Skorupka urodził się
1862 r. w Siemowie z
rodz. Skorupki z Siemo-
i Barbary z domu Klaka
pow. Kusowickiego. Nasza
słowa jestem. Br mój Gie*

Wyjaśnienie dla Czytelników, którzy nie czytali poprzednich odcinków.

Tomasz Skorupka, chłop wielkopolski z Siemowa w powiecie Gostyń, zamieszkały po ożenieniu się w sąsiednim Kosowie, żyjący w latach 1862—1935, którego fragmenty wspomnień drukujemy od kilku tygodni, zajął wysokie miejsce w polskiej literaturze ludowej. Wspomnienia, jakie spisał pod koniec życia, zostały w roku ubiegłym, a więc w trzydziści przeszło lat po jego śmierci, wydane w Poznaniu jako książka, stając się prawdziwą rewelacją.

Skorupka dał w swych wspomnieniach nie tylko wierny obraz swojego życia, ale i obraz wielkopolskiej wsi, znajdującej się wówczas pod zaborem pruskim, przedstawiając patriotyzm poznańskiego chłopca, uchronił przed zapomnieniem wiele ciekawych epizodów ze swego życia, które stanowią cenne przyczynki do ogólnych dziejów. Skorupka był chłopem wyjątkowym. Interesowało go doświadczenie wszystkiego, do czego tylko miał dostęp lub mógł objąć wzrokiem lub słuchem, a że pamięć miał doskonałą, więc i jego pamiętnik jest w swej autentycznej treści niezwykle bogaty. Podając szczegóły z życia osób dobrze sobie znanych, przytacza niemal zawsze najrozmaitsze i wiele interesujące szczegóły, charakteryzujące ówczesne czasy. Tak też jest w odcinku zamieszczonym poniżej, w którym wspomina swych sąsiadów, nie szczędząc im przy tym swych krytycznych, ale bardzo sprawiedliwych uwag.

DLUŻEJ KLASZTORA NIŻLI PRZEORA

W ROKU 1891 dnia 13 kwietnia w południe o godzinie 12 przyszedł na świat nasz trzeci syn, Stanisław, imiennik biskupa i męczennika. Ubabiła (odebrała dziecko w porodzie — przyp. red.) go mądra wiejska sąsiadka Wiatrowska. Ochrzczył go w Starym Gostyniu dnia 19 kwietnia ówczesny proboszcz ks. Jan Gładysz.

Chrzestnymi był brat mój Franciszek z Siemowa i szwagierka Antola, oboje nie żeniaci. Chował się bardzo dobrze, gdy był przy piersi matki. Spokojny był i cichutki. Choć ocucił się ze snu, to wcale nie płakał. Chwytał paluszkami kłykieć u nogi i rozglądał się bystro po izbie, sprzętach i ludziach. Przy dwóch braciszkach to się pięknie chował, a już my do niego piastunki nie mieli. Każdy podziwiał, że jest takim potulnym chłopczykiem.

Gdy miał 6 miesięcy, we wrześniu 1891, byliśmy na weselu w Mościskach. Karpina wydawała swoją córkę Kasię za Michała Nowaka. To było bardzo huczne wesele, grane, skrzypek i duda, 10 gospodarzy i 8 par młodych. Trwało 3 dni.

Była tam na tym weselu jedna Niemka, Fräulein Ida, naręczona Antoniego Klaka, więc go bardzo lubiła, tego naszego Stasia. Mówiła, że bardzo jej się podobały jego dołki na buzi, piastowała go, huśtała na rękach, obnosiła dokoła i powtarzała:

— Mein lieber Sohn, mein kleines Söhnchen.

Przyjemna była Niemka, wyrosnięta, szykowna, zgrabna, piersita łyczka.

Gospodarka już nam szła rażniej, dochowaliśmy się bydła, koni młodych i trzody chlewnej. Z budynkami jeszcze było dość kłopotu i pracy nad nimi. W czerwcu roku 1891, gdy stał miał 3 miesiące, rozwaliliśmy ściany starej lepionej z gliny chaty i wymurowaliśmy nowe z cegły. To było w same żniwa, roboty dość, bo z mularzami i żniwa, i dziecko.

GORZEJ było z płotami. Łataliśmy je, czym się dało. Wciągnąłem nowe dachy na starzyźnie, połupane drzwi obór i stodoły zastąpiłem nowymi. Dusił nas ciągle jeszcze ten procent i dług Banku Włościańskiego, przejęty po teściu.

W roku 1894 dnia 7 stycznia gromadka dzieci powiększyła się nam o syna Jana. Do chrztu w Starym Gostyniu podawali go szwagier Dudziak z Siemowa i siostra moja Antonina, jeszcze nie zamężna.

Krótkie, ciężkie i smutne było jej małżeństwo, które w następnym roku zawarła z sąsiadem naszym, Józefem Gano. Stary Gano dał mu 28 morgów i pomógł mu postawić budynki tuż koło naszego obejścia, ale kiepskie postawili i słabe, przeważnie z pacaków (cegły własnej roboty) lepione.

Antonina źle tu trafiła. Za opieszali do pracy byli tu wszyscy. Ten jej też był nygus dobry. Widok miał okazały jak jaki praląt, słusznego wzrostu, na policzkach spaśny, w gębie mocny, poważny i godny w

posturze. Mógł tłusto zjeść i dobrze wypić, a wszystko mu plażyło.

Jeszcze domu mieszkalnego nie wykończyli, wciągnęli w te wilgotne gliniane ściany, własnymi płucami je suszyli. Antonina, wycieńczona robotą, przeziębła się, zachorowała na tyfus i umarła. Dwa lata tylko, 1895—1896, była tą naszą najbliższą z rodziny sąsiadką.

Dozór sanitarny przyjechał z powiatu, kazał wszystkim jej bieliznę, ubrania i pościel wynieść za stodołę na ogród i spalić do szczętu, żeby tyfus nie udzielił się innym. Przed pogrzebem była pruta przez Kreisphysikusa (lekarz powiatowy). Chcieli ustalić, dlaczego taka młoda kobieta nie żyła. Podobno lekarze orzekli, że jeśli szło o serce, to mogło jej służyć przez dziesiątki lat.

Rodzice dali nieboszczycy 750 talarów majątku. Nie zostało po niej potomstwa, więc ten zięć Józef oddał im 200 talarów, ale z wielkim trudem, bo chciał się żenić z drugą siostrą, więc bez procesu oddał te 200 talarów.

Ojcowie moi i siostra młodsza, Franciszka, nie chcieli słuchać o żeniaczce siostra po siostrze. Wiedzieli, co tu Antonina miała za ciężar z takim chłopem.

Gdy go siostra nie chciała, ożenił się we Wyrzece u wielkiego gospodarza Noskowiaka. Miał 120 morgów roli i obiecał dać 700 talarów wiana. Wesele zrobili wielkie. Z wielką pychą tu przywędrowała. Zaczęli tu wielkie bale robić, póki starczyło po mej siostrze. Zjeżdżali się teściowie i krewni, jedli, pili, bawili się wesoło i tańczyli, aż się wszystko wyczerpało.

Ta druga kobieta mego szwagra żyła z nim 27 lat. Miała z nim 14 dzieci, 8 córek i 6 synów, i umarła.

Majątku dzieciom nie zrobili, nawet w latach 1914 do 1918, kiedy był sołtysem podczas wojny światowej i miał pod swą mocą dostawę kontyngentów rolnych i mleczarsko-jajczarskich dla władz pruskich. Niektórych ludzi we wsi pogłaskał i oszczędził, niektórych, jak nas, swoich sąsiadów i szwagrostwo, mocno przycisnął i osipił. Jak raz się do władzy sołdeckiej dorwał, to przez 17 lat nie mogliśmy go z urzędu zepchnąć. Ale jak to mówią: „Dłużej klasztor, niżli przeora”.

Przyszedł nareszcie kres jego panowania. Lepiej nie mówić, niż źle mówić, w tym wypadku, gdy z jego następcami żyjemy w zgodnym spokoju. Nie pamiętają tej mojej zadry o siostrę Antoninę, co mnie uwiiera jak rdzeń we wrzodzie.

Nieraz przy plugu na roli, a zwłaszcza o zmroku, kiedy jadę wozem z pola, wspominam te chwile, kiedy konała w pustej, nie umeblowanej, wilgotnej izbie, a płaczki ciekły po jej chudych policzkach.

Każdy, mój Boże, musi iść do piachu, lecz czemu ona, biedna, poszła w niego, tak wcześniej?

Dziś szwagier Józef jest już na sądzie Boga i nie chcę mu pamiętać krzywdy, ale Zuzka, moja żona, nigdy mu tej zmarowanej mojej Antoniny nie daruje. Jest bardziej zawzięta niż ja.

Mnie Pan Jezus włożył do środka zamiast wątroby bańkę słodkiego mleka, które się nigdy nie skwasiło.

Równak dręczyłby mnie wyrzut sumienia, gdybym nie napisał, co już po śmierci mego szwagra Józefa Gano usłyszałem od dobrego. W rękopisie dyrektora Stachowskiego o dziejach Kosowa zostało zanotowane, że ten ród Ganów jest najstarszy, najbogatszy i najważniejszy w naszej wsi i okolicy. Posiadali już od XVI wieku jedno z dwóch dziedzicznych sołectw w Kosowie, uzyskali obywatelstwo miejskie w Gostyniu i wydali spośród siebie sławnych ludzi pod nazwiskiem Ganów albo Ganowiczów. Był taki benedyktyn w XVIII wieku, proboszcz w Górze Duchownej, autor książek pobożnych, a w naszych czasach Ganowicz z fabryki papierów „Patria” w Poznaniu i doktor medycyny Czesław Ganowicz. Ciągłe w zapisach czyta się o Ganach i Ganowiczach.

Także dyrektor Krotoski potwierdził to znaczenie i wielkość rodu Ganów, bo czytał po łacinie testament Sebastiana Gano, zeznany w Gostyniu w 1657 roku. Czego tam nie zapisywał? Ducha swego Panu Bogu, ciało ziemi, a rodzinie i przyjaciółom grunty, konie, bydło, owce, należności u dłużników, ule pszczele, sądki piwa i różne fundacje.

Nie można się prawie dziwić, że ten nasz sąsiad i szwagier Józef, sołtyś, tak się puścił i tak rządzić umiał. Dopiero po tym wszystkim zrozumiałem to coś takiego, jakby pańskiego i dygnitarskiego w moim sąsiedzie, Józefie Gano, jakby był wójtem z dawnej Polski.

Najgorsza żółć zalewała wątrobę mojej żony, kiedy opowiadała o swej matce i jej cierpieniach z powodu ojca, Ludwika Klupcia. Zrazu zdawało się, że ma dobre chęci. Zdobywał się na poświęcenie. Jeździł szkapą na ochlep odwiedzać tę przyszłą swoją kobietę, Mariannę Barańską w Mościskach. Ale gorzałka zgubiła i jego, i całą rodzinę.

Dostał duży posag, 700 talarów, wycygnął drugi raz dział po taksie. Pieniądzy nie wkładał w gospodarstwo, jeno pił za nie, sam i z kompaniami.

Niejaki Koczwar, taki pisarz w biurze czy u adwokata w Gostyniu, ten kilkaset marek go oszukał i tak niejedną się z niego tuczył, a on bankrutował.

Nieraz z Gostynia sprowadził cały wasąg obibusów, ochlapusów i wyszczekanych bab-wycirusów; różni kury i gęsi, piekli, smażyli, jedli, pili gorzałkę, wino i piwo, kurzyli cygarety i robijali się po całym gospodarstwie, a żona i córki musiały chować się po kątach.

— Hulaj, babula! — wykrzykiwał gospodarz, spity jak bela, i nawet nie wiedział, jak goście przed wyjazdem wyjmowali mu resztę grosiwa z komody, kieszeni czy pularesu.

Zaś potem przyjeżdżali sekutorzy, fantowali dobytek, za cóż tu sprzedawali, a cała wieś się z Klupsiów wyśmiewała i sąsiedzi po ich polu i łące pasali.

Późno siał w polu, lichy sprzątał, w końcu wcale nie obsiał.

Gdy wariował z opilstwa, trudno było wytrzymać w izbie czy podwórku. Bił żonę i córki bez przyczyny, ganiał i pędał, kłął i krzyczał. Musiały wtedy, żona i trzy córki, jeszcze słabe i małe, uciekać z domu, kryć się po żółkach, w polu, po cudzych szopach o chłodzie i głodzie nocować i zdrowie marnować.

Tylko rodzona matka, ta dawna niania na folwarku Goworek za Ostrowem, sama dobrze pociągająca z butelki, mogła przebywać koło Ludwisia. Była na posyłki po wódkę.

Czasami, gdy ich mieli fantować, wywozili lub wyprowadzali rzeczy i bydło do Mościsk, do Barańskich, żeby je ukryć przed komornikiem sądowym.

Aż przyszedł dzień sądny, dzień 1 lipca 1884, kiedy moja żona i jej siostry straciły swoją matkę.



W ten tydzień Ludwik Klupś najął się z jedną kobietą jechać końmi do Sremu i tam był 2 dni. Moja teściowa ze swą szesnastoletnią Zuzką poszła do pracy na to małe pole koło Klonów, które nazywamy karczmarstwo, bo przed stu laty na tej granicy między wioskami stała karczma i szubienica, na której wieszano złodziei w tym boru.

Szły obie do domu, bo się miało na deszcz i grzmiało, i już padało. Więc spieszyły się do domu i w tym pośpiechu ta matka przemogła się i dostała przepukliny, bo też niosła trochę byrdy, to jest brzemia, zielska czy lętów od perek, na plecach.

Więc gdy przyszły, to zaraz w łóżko i kobiet się naschodziło pełna izba, leczły ją, ratowały, grzały w ogniu dachówki i przykładały na brzuchu, żeby boleści ulżyć, ale jej było jeszcze gorzej, bo poparzyły jej wnętrzności i krzyk się podniósł wielki, a jęk chorej najgłośniejszy.

Nie było rady. Może to skręt kiszki? Tedy czym prędzej do doktora do Krzywina, bo tam był bardzo znający, Niemiec. Posłali gońca do matki Barańskiej, do Mościszek, bo córka w ostatniej chwili wierzyła najbardziej w matkę. Zaraz Tomasz, mąż Karpiny, pojechał do Krzywina po doktora i przywiózł aż dwóch, tego starego, znającego, i młodego.

Operacja odbyła się w nocy ze środy na czwartek, przy świecach, a właściwie gromnicach, ale Tomasz widział, że im się nie udało, bo on był przy tym. Zaraz mówił, że umrze. I w nocy z czwartku na piątek umarła w 43 roku życia. Żadnej dobroci tu nie zaznała.

Gdy ją chowali w Starym Gostyniu, Ludwik, mąż, lamentował bardzo i wołał, gdy kopacze zasypywali trumnę:

— O, Marysiu, wykopałbym cię z tej ziemi, chociażby cienką szpilką, grudka po grudce, gdybyś tylko ożyła!

Odpalił mu na to przy wszystkich żałobnikach Andrzej Dorsz, mój przyszły faktor:

— Tak, tak pijaczyno, szpilką byś ją odgrzebał z grobu, ale kłonicą zepchnąłeś ją do niego.

Wiem dokładnie, gdzie jest jej mogiła, bo moja żona co niedziela po nabożeństwie idzie zmówić za nią pacierz i wieczne odpoczywanie. Grób jest na pochyłości wzgórek naprzeciw głównych wejściowych drzwi kościoła.

Ludwik Klupś, jak owdowiał, jeszcze bardziej się rozpił, gruntu wszystkiego nie obsiewał, w rzeczy samej gospodarce można powiedzieć pościł, chodził do lasu na klofty, lecz co zarobił, to przepił, a córki musiały się same starać o życie. Ratunek widziały w pójściu najstarszej Zuzanny za mąż. Po dwóch i pół roku wybrały mnie na jej chłopca.

Sparzona w przeszłości, wychodziła Zuzanna ze siebie, żeby doprowadzić gospodarstwo do ładu. Pomagałem jej jak nikt inny w życiu. Była robotna, akuratna, dościlla, okrutna, wyliczona do grosza. Gdy inne niewiasty przy ubieraniu za kosiarzem uwiązały jeden snopek, ona dwa. Inne wybierały jedną radlonkę perek o jesieni, ona dwie. Robota tylko jej się tak paliła w rękach.

Chowała mnóstwo kur, liczne stada gęsi i dbała o nie tak, że przejść nie mogła przez podwórze, żeby nie zlatywały się do niej kury, kokoty, gąsienki, cały ten fyrający gad, który wiedział, że ona jest ich żywicielką. Lubiła drób, znała się na jego chowie i wzięła na targu grubszy grosz za niego. A tak się przywiązywała do ptactwa, że żal jej było go się pozbywać. Nigdy też, gdy przyszli goście, nie ucieła żadnej kurce łebka. Musiałem ja brać siekierę i iść z nią do drewutni na pieńki, a ona na ten moment zamykała się w izbie.

Nie mogła też być przy tym i pomagać mi, kiedy przyszło bicie wieprza. Z sąsiadami trzeba mi było dokonywać szlachtunku. Oni wiązali nogi zwierzęciu, prowadzili je na barłóg podścielony na podwórku i trzymali je, gdy wbijałem nóż między przednie łopatki. Mus to mus. Zaciskałem zęby i biłem rok w rok swoje tuczniaki. Do-

konywałem też wszystkich zabiegów, do których inni sprowadzali konowałów, owczarzy czy włodarzy przy mniszeniu inwentarza żywego.

— Dziwię ci się, że ty tak możesz, że masz taką twardą naturę — mówiła nieraz żona. Mnie by się od tego poruszyła macica i zwymiotował żołądek.

Śmiałem się jeno z tego jej wzdygania się i bojącego serca.

W roku 1894, kiedy bocki znowu latały nad nami i przyniosły nam czwartego synka, Jana, dnia 7 stycznia, dokonaliśmy wielkiego dzieła: wybudowaliśmy nową stodołę, która do dzisiaj nam służy.

Rozwaliłem starzyzną, liche klecidło, a postawiłem z drzewa i polepy budynek 18 metrów dłuższy, 8 metrów szeroki, pod słomą. Budował Niemiec, Hänisch z Żelazna. Za 14 talarów nam wszystko zrobił. Licho my mu do pomocy chłopów najęli, jeno trochę krewni przyszli. Nie dał najmować, bo chciał mieć sam dłuższą robotę. Kosztowała cała i wszystko 100 talarów. Niedrogo się zrobiło, a jest wygoda.

Gdy się od drogi od kasztanów wchodzi uliczką i wrotami na podwórko nasze, widać na przedniej ścianie napis z tłuczków ceglanych robiony: 1893, bo wtedy ją zaczęliśmy stawiać.

Rady od serca

DROGA PANI ANNO!

Jestem dziesięć lat po ślubie. Dotychczas żyliśmy szczęśliwie, ale ostatnio coś zaczęło się psuć. Mój mąż coraz więcej czasu spędzał poza domem, wracał nad ramem albo w ogóle nie wracał na noc. Dowiedziałam się, że ma kochankę. Zrobiłam mu straszną scenę i z rozpaczy powiedziałam mu coś, czego nie mogę sobie darować. Powiedziałam mu, że go też zdradzam. A to nie jest prawda. Nigdy w życiu nie zdradziłam go i w ogóle podobna myśl nie przyszła mi do głowy. Nie wiem zupełnie jak to mogłam wymyślić. W każdym razie on się okropnie tym przejął. Nie rozmawia ze mną. Zmienił tryb życia. Przestał wychodzić, widocznie zerwał z tamtą osobą. Próbuje mu wytłumaczyć, że skłamałam, ale on w ogóle nie chce mnie słuchać. Zakrywa twarz rękami i tylko pyta — jak to mogłaś zrobić.

Pani Anno, wiem, że to było bardzo głupie z mojej strony, ale jak teraz z tego wybrnąć? Myślałam, że w ten sposób mu dokuczę, że jakoś uratuję własną ambicję. A teraz wygląda na to, że wszystko przegrałam. On mnie już nie będzie chciał znać. Nigdy mi nie przebaczy. Co zrobić, żeby mi uwierzył, że wtedy skłamałam?

ZONA

Lokalne piękności

LA SAULE-LUCY. Miejscowy świat kupiecki wydał ostatnio przyjęcie dla tegorocznych lokalnych piękności, którymi są: p. Teresa Szmatała, p. Alina Czeki i p. Annie Kochanek. Funkcję sekretarza i gospodarza zebrań pełnił p. Zyguła z komitetu miejscowego.

CIRY-le-NOBLE. Miejscowi sportowcy zorganizowali wybór tegorocznej królowej sportu. Pierwszą damą królowej została wybrana p. Nicole Kruszyńska licealistka z Montceau-les-Mines.

Popełniłem równak błąd. Trzeba było nową stodołę cofnąć o 5 metrów w tył, ku ogrodowi. Mielibyśmy wtedy więcej luzu na podwórku i łatwiej byłoby manewrować na nim wozami. Podwórek nasz jest za mały, pochyły, a wjazd ma stromy na bojewicę. Gdybym był przez Duchą świętego to wszystko przewidział, zrobiłbym mądrzej.

W rok później reperowaliśmy oborę i stajnię przy drodze. Daliśmy nowe przyciesie i krokwie. A o dachach, że je wszystkie posywałem na nowo słomą, to nawet nie będę opisywał, bo wszystkie zastałem je dziurawe, zmurszałe i popleśniałe.

Bądź jak bądź, zagroda nabierała ludzkiego wyglądu.

— Jaki tu porządek! — mówili ci, co nas odwiedzali.

W następnym numerze
kolejny odcinek wspomnień
Tomasza Skorupki
„Kto przy Obrze, temu dobrze”
pod tytułem
PROCES

SZANOWNNA PANI!

Złość jest złym doradcą, dziś pani to już sama wie. Rozumiem, była pani bardzo zdenerwowana i roztrzęsiona, przestała pani nad sobą panować. Popełniła pani bardzo poważny błąd. Jak go teraz naprawić? Główną sprawą to odzyskanie wzajemnego zaufania.

Na pani miejscu zrobiłabym tak. Zaczęłabym rozmowę od jego sprawy. Od tego, jaką krzywdę pani wyrządził, do jakiego stanu nerwowego doprowadził panią przez swoje postępowanie, zaniedbywanie itd. Jeśli pani jest zupełnie pewna, że istotnie miał jakiś romans, może pani oczywiście to mu wyznać. I powiedzieć, że była pani w takim stanie załamania, iż wymyśliła pani całą historię. Musi go pani przekonać, że to

prawda. Gdy tylko uwierzy, więcej nie wracałabym do tej sprawy. Oboje powinniście zapomnieć o tym wszystkim i zacząć żyć tak, jak przedtem.

ANNA

B. DOWOJNA-BIENAIME

TLUMACZKA
PRZYSIĘGŁA
PRZY WYŻSZYCH
SĄDACH W PARYŻU
Tłumaczenia urzędowe
ważne w całej Francji
23, quai de la Tournelle
PARIS (5e)

TELEFON: ODEon 41-17
METRO: PONT-MARIE

§§ MECENAS RADZI

Pan Jan SERAFIN, POMPONNE (Meurthe et Moselle).

Pracowałem w kopalni, a obecnie jestem zatrudniony w fabryce odlewów. Ponieważ dochodzę do wieku, w którym mogę starać się o emeryturę, chciałbym wiedzieć, jak wygląda sprawa tych dwóch ubezpieczeń.

Robotnik, który opłacał składki ubezpieczeniowe więcej niż 5 lat, a mniej niż 15 lat, ma prawo do renty, która stanowi jedynie procent od wpłaconych składek. Z tego względu renta jest niska i nie daje uprawnień do dodatku rodzinnego na żonę i dzieci.

Natomiast ma prawo do pensji robotnik, który opłacał składki więcej niż 15 lat. Nabywa on wówczas prawo do pensji proporcjonalnej lub pełnej, zależnie od ilości opłaconych składek. Pełna pensja, która wynosi 40% zarobków, jest rezultatem opłacanych składek przez 30 lat. Opłacanie składek ponad wymagany pułap nie daje prawa do podwyżki pensji.

Jeśli natomiast dany pracownik opłacał składki w górnictwie i nabył tam prawo do renty, a następnie w przemyśle, ale nigdzie nie nabył praw do pensji, co dotyczy właśnie Pana, wówczas następuje tak zwana koordynacja. Niemniej może ona nastąpić dopiero po ukończeniu przez daną osobę 65 lat, ponieważ wiek upoważniający do emerytury w tych dwóch dziedzinach nie jest jednakowy. Na mocy tej koordynacji, lata przepracowane w kopalni i przemyśle są zliczone razem. Wówczas pracownik nabywa prawo nie do dwóch rent, lecz prawo do pensji proporcjonalnej ze strony obu Kas, z tym, że każda Kasa będzie płaciła tyle trzydziestych części pensji, ile dany pracownik przepracował lat na odnośnym terenie.

== RADIOODBIORNIKI - TELEWIZORY ==

◆ Lodówki, maszyny do prania i inne artykuły gospodarstwa domowego ◆

LENG - PICARD ET C-ie 16, Place de la Liberté, 423, rue de Lannoy
Telefony: 73.39.42, 73.29.47
ROUBAIX (Nord)

LISTY Józefa Grzybka

Sprawy te boją i oburzają wszystkich Polaków

PANIE REDAKTORZE!

Są ludzie i ludzie. Są dziennikarze i dziennikarze. Jest informacja i informacja. Nie myślcie, że brak mi dowcipu. To w związku z pewną audycją telewizyjną, którą w Stanach Zjednoczonych nadała w popularnym programie „Carol Burnett Show” amerykańska sieć CBS.

Jakby powiedział Wyspiański, historia jest to wesoła, a ogromnie przez to smutna. A nawet i dosyć obrzydliwa. Warto ją powtórzyć. Posłuchajcie, proszę.

Amerykańska sieć telewizyjna CBS nadała reportaż o zagranicznych liniach lotniczych. Bohaterami tego reportażu były linie: francuska, japońska i „słowiańska”. Linie „słowiańską” zaprezentowano przy dźwiękach polskiego hymnu narodowego. Załogę linii „słowiańskiej” przedstawiono jako bandę brudasów i kretynów. Niechlujnie uczesane stewardessy wystąpiły w brudnych i pomiętych spódnicach do kostek, a piloci produkowali się w brudnych podkoszulkach i mówili, że te podkoszulki to ich najlepsze ubrania. Na pytanie, kiedy jego samolot doleci do Warszawy, dowódca załogi, któremu autorzy „reportażu” nadali nazwisko Stefan Kowalski, odpowiedział, że może dopiero za tydzień. I poparł tę swoją wypowiedź siarczystym chamskim splunięciem...

Co można o tej audycji powiedzieć? Co można powiedzieć o autorach tego „reportażu”? Kto przygotował te fałszywe i nieuczciwe? Słupi? O drogie pytający? Ale kto tak chętnie reklamuje własną ślepotę? Nie wiedzieli? Skoro chcieli mówić o polskich liniach lotniczych, należało sięgnąć po jakiś polski informator turystyczny. Nie jest to tak trudne. W każdym pra-

wie polskim informatorze turystycznym stoi jak byk napisane, że polskie linie nazywają się „Lot”, i że adres nowojorskiego przedstawicielstwa „Lotu” brzmi: 500 Fifth Avenue New York N.Y. 10036 suite. Wie o tym nawet i taki prosty Grzybek jak ja, który nigdy samolotem nie latał. A przecież wiele ludzi z Ameryki, Francji i innych krajów polskimi samolotami już latało i jest o „Locie” całkiem innego zdania. Ale po co wypisywać dalej podobne oczywistości. Kto chce psa uderzyć, ten kij znajdzie. Polonijny „Dziennik Chicagowski”, który przypadkiem doszedł do moich rąk, pisze o tym reportażu, iż „ponownie potwierdza on bezsporny fakt istnienia antypolskich ośrodków w amerykańskim przemyśle filmowym, jak też potrzebę podjęcia akcji przez Polonię amerykańską na rzecz obrony dobrego imienia Polski przed tego typu haniebnymi wyskokami”.

Tak niestety jest. Działają w Stanach Zjednoczonych ośrodki antypolskie (i nie tylko w Stanach Zjednoczonych: czyż i u nas tutaj, we Francji, nie oglądaliśmy nie tak dawno temu na półkach księgarskich książek, których autorzy starali się nam umówić, że w czasie wojny Polacy „pomagali” niejako Niemcom mordować Żydów polskich?). Ośrodki te starają się otoczyć imię Polski nienawiścią i pogardą. Prawdę mają za nic, w środkach nie przebierają.

Myślę, że takie sprawy boją i oburzają dosłownie wszystkich Polaków i wszystkich ludzi pochodzenia polskiego, niezależnie od tego, gdzie mieszkają i jakie wyznają religie czy polityczne poglądy. Dlatego o tym napisałem.

**JÓZEF GRZYBEK
z NORDU**

ŻAŁOBNA KARTA EMIGRACJI

Z szeregów Wychodźstwa polskiego i z grona ludzi związanych w pewnych okresach z emigracją ubyli w ostatnich tygodniach roku bieżącego:

MIKOŁAJ LEPA, znany działacz Polonii kanadyjskiej, ur. w 1902 r. we wsi Siedlińska pow. Zamość, na Lubelszczyźnie. 25 lat życia spędził w Kanadzie, w Windsor (Ont.). W 1951 r. powrócił do Polski i pracował w Nowej Hucie. Zmarł 21 listopada ub. roku.

TADEUSZ TOMASZEWSKI, generał brygady, były dowódca 6 Pułku Artylerii Ciężkiej we Lwowie, szef sztabu obrony Warszawy w 1939 r., odznaczony Orderem Virtuti Militari i czterokrotnie Krzyżem Walecznych, zmarł 3 grudnia ub. roku w Babelon (Anglia).

WŁADYSŁAW WIELHORSKI, profesor, b. wykładowca Uniwersytetu im. Stefana Batorego w Wilnie i Polskiego Uniwersytetu w Londynie, ur. 6 marca 1883 r., zmarł 13 grudnia w Fulham (Anglia).

FRANCISZEK J. LEGANOWICZ, działacz społeczny, jeden z założycieli Towarzystwa Łączności z Polską w USA, urodził się w Polsce w 1888 r., skąd wyemigrował do Ameryki przed pierwszą wojną światową, zmarł 22 grudnia ub. r.

RUDOLF RATHAUS, były wicekonsul RP w Chicago, członek Zarządu Fundacji Kościuszkowskiej, zmarł w styczniu w Nowym Jorku.

BERNARD JANOWSKI, lat 87, antykwariusz, b. doradca w sprawach książek filozofa włoskiego B. Croce, pisarzy Ibsena, Gorkiego, Kiplinga, Shawa; wyemigrował w końcu ubiegłego wieku do Włoch, zmarł w Neapoli.

WŁADYSŁAW WIECZOREK, działacz Związku Narodowego Polskiego, Polskiego Związku Ziemi Zachodnich w USA i Polskiego Klubu Artystycznego, zmarł nagle w Chicago.

ALEKSANDER MAZZUCATO, były księgarz lwowski i londyński, założyciel firmy wydawniczej „Alma Book Co Ltd.” w Londynie, zmarł 4 stycznia w Londynie.

Dr JÓZEF OBREBSKI — lat 62, profesor antropologii na uniwersytecie w Long Island, absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego i londyńskiego uniwersytetu School of Economics, b. wykładowca uniwersytetu w Łodzi, zmarł w Stanach Zjednoczonych.

KATARZYNA KOPALA, żona weterana ruchu robotniczego, urodzona na Rzeszowszczyźnie, skąd w 1912 r. wyemigrowała do Stanów Zjednoczonych, zmarła 10 stycznia w Wallington N.J. (USA).

MAKSYMILIAN ORŁOWSKI, lat 71, ps. „Grzymała”, b. ppik dypl. saperów, uczestnik kampanii wrześniowej; zmarł w Lon-

„MISS COUTURE” A. HUDYKA

Magazyn: 55, rue de Bouvines, LILLE (Fives)

Siedziba: 199, rue de Paris, LILLE

Telefon: 53-10-03

Konfekcja męska, damska i dziecięca

■ suknie ■ spódnice ■ swetry
■ bluzki ■ popeliny ■ tergal

PIERZE • WSYPY • POSZWY • DAMASY

Ceny niskie

Na żądanie wysyłamy próbki

UROCZYSTOŚCI POLSKO-FRANCUSKIE W PAS-DE-CALAIS

ARRAS. Stowarzyszenie „France-Pologne” zorganizowało swą doroczną uroczystość w Arras. Wśród licznych osobistości, które wzięły w niej udział, znajdował się konsul generalny PRL w Lille p. **Tadeusz Wegner** oraz reprezentanci merostwa Arras, radni miejscy pp. **Fernand Derome** i **Lucien Delassus**.

Po powitaniu zebranych przez p. **Karola Dobniczaka**, członka komitetu organizacyjnego uroczystości, p. **Ignacy**

Flaczyński omówił działalność Stowarzyszenia „France-Pologne” w ostatnim okresie na terenie departamentu Pas-de-Calais. Z kolei zabrał głos p. konsul **Wegner**, przypominając o wiekowych tradycjach przyjaźni polsko-francuskiej. Temat ten podjął również w swym przemówieniu p. **Delassus**.

Na program artystyczny złożyły się występy chóru „**Kościuszko**” oraz zespołu folklorystycznego „**Łowiczanka**” z Montigny-en-Ostrevent.

CALONNE-RICOUART. Ponad dwugodzinny spektakl tańca, śpiewu i muzyki przygotował zespół młodzieżowy z Waziers wraz z solistami z Calonne-Ricouart na polsko-francuską uroczystość.

Liczenie zebraną publiczność powitała p. **Mélanie Prouvost** — I zastępczyni mera. Zabierali głos również p. **Roger Desouter** — dyrektor miejscowej szkoły i przewodniczący komitetu „France-Pologne”, p. **Ignacy Flaczyński**, sekretarz komitetu departamentalnego tego Stowarzyszenia, i wreszcie p. **Stanisław Łopuszański**, attaché Konsulatu Generalnego PRL w Lille, który podkreślił, jak wielkie znaczenie dla sytuacji międzynarodowej ma trwała przyjaźń Polski i Francji.

DROCOURT. Stowarzyszenie „France-Pologne” zorganizowało również udaną imprezę w Drocourt, z udziałem znanego zespołu folklorystycznego z Guesnain. Oprócz spektaklu oczekiwano zebranych loteria fantowa i inne atrakcje.

Przewodniczący komitetu departamentalnego „France-Pologne” p. **Aimé Laly** poinformował zebranych o celach Stowarzyszenia, o dotychczasowym jego dorobku i o planach na przyszłość.

Wśród publiczności zebranej na sali znajdował się mer Drocourt, radni miejscy, przedstawiciel Konsulatu Generalnego PRL w Lille p. **wicekonsul Marian Czubasiewicz** i wiele innych osobistości.

dynie 14 stycznia. Jego prochy zostały przewiezione do Kraju i złożone na cmentarzu Komunalnym w Warszawie.

JERZY ZYCHOWSKI, ppłk dypl., absolwent Szkoły Artyleryjkiej w Fontainebleau i Wyższej Szkoły Wojennej w Warszawie, b. adiutant gen. Rómmla, zmarł 18 stycznia.

TADEUSZ MICHAŁ ZIELIŃSKI, oficer rezerwy WP, dr med., starszy asystent polskiego wydziału lekarskiego w Edynburgu, ordynator polskiego oddziału w szpitalu Ballochmyle w Szkocji i polskiego szpitala w Penley, praktykujący ostatnio w Oldham, urodzony w Nowym Sączu, zmarł 19 stycznia w Edynburgu.

MIECZYSLAW PIEKARCZYK, pułkownik, administrator Instytutu Historycznego im. gen. Wł. Sikorskiego w Londynie; ur. 2 lipca 1895 r. w Krakowie, zmarł w Penley (Anglia).

BRUNON ZABAWA-PIASECKI, lat 53, inżynier leśnik, porucznik rezerwy saperów 10 batalionu I Dywizji, uczestnik kampanii wrześniowej, internowany na Węgrzech — walczył we Francji i Anglii, zmarł w Oxfordzie 20 stycznia. Prochy przewiezione do grobu rodzinnego w Warszawie na Powązkach.

JÓZEF CIERPKA, były górnik z kopalni St. Albert w Perennes-Ressaix (Belgia), ur. 5 listopada 1908 r. w miejscowości Bógdaj, powiat Ostrów Wielkopolski, zmarł 21 stycznia w Mont-sur-Meuse-Loust (Belgia).

HENRYK DERA, górnik, działacz Polonii, prezes Komitetu Towarzystw Miejskowych w Tuquegnieux, ur. 7 września 1928 r. w Rudzie Śląskiej, gdzie nadal mieszka jego rodzica i rodzina, zginął tragicznie 27 stycznia podczas wypadku w kopalni rudy żelaza Anderny-Cheevillon.

IGNACY BORKOWSKI, lat 63, dziennikarz w Zespole Programu dla Zagranicy Polskiego Radia, uczestnik ruchu oporu we Francji, zmarł w Warszawie 27 stycznia.

JAN MILEWSKI, lat 60, magister praw, porucznik rezerwy, prezes chóru „Echo”, zmarł 2 lutego w Edynburgu.

JÓZEF KAZIMIERZ JABCZYŃSKI, lat 54, magister praw, uczestnik bitwy o Monte Cassino, prezes chóru im. F. Chopina, zmarł 22 lutego w Londynie.

STEFAN DUCHLIŃSKI — „Kowacek”, kapitan WP, działacz społeczny, uczestnik brygady międzynarodowej w Hiszpanii, oficer armii polskiej na Zachodzie, ur. 15 kwietnia 1897 r. w Ciechanowie, zmarł 24 lutego w Warszawie.

Mgr **JÓZEF KUROCZKO**, lat 57, pedagog, były wykładowca w ośrodkach polonijnych Belgii, działacz kulturalno-oświatowy w Kraju i na terenie Belgii, odznaczony medalem miasta Mons, zmarł 25 lutego w Warszawie.

HENRYK LUDWIK OSTAFIN, kierownik Domu Polskiego, prezes Klubu Polskiego, zmarł 25 lutego w Reading (Anglia).

JÓZEF MIŚKOWICZ, lat 73, uczestnik walk obu wojen światowych, urodzony w Limanowej, zmarł 26 lutego w Braintree (Anglia).

JÓZEF KRAWĘTKOWSKI, lat 68, uczestnik ruchu oporu we Francji, odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski oraz Francuskim Krzyżem Wojskowym z Gwiazdą Srebrną, zmarł 3 marca w Warszawie.

Z ŻYCIA RÓŻNYCH TOWARZYSTW

NOWE ZARZĄDY

MARLES-les-MINES. Miłośnicy sportu strzeleckiego obradowali nad rocznym sprawozdaniem stowarzyszenia Société de Tir Marlésienne. Sprawozdanie złożył prezes p. Roman Iwański, podając równocześnie plan pracy na okres letni 1968. Plan, który przewiduje duży konkurs w kwietniu i maju oraz zawody o tytuł mistrza i króla stowarzyszenia na lipiec, został jednomyślnie przyjęty. Do nowego zarządu zostali wybrani: p. R. Iwański — prezes, p. Piotr Rostankowski — zastępca prezesa, p. Henryk Gutner — sekretarz, p. Edmund Jadadzinski — zastępca sekretarza, p. C. Kuczera — skarbnik, p. V. Głowkiewicz — kapitan sportowy oraz p. Zanny i p. Klimczak — członkowie honorowi zarządu.

MONTCHANIN. Do zarządu sekcji inwalidów pracy został ostatnio wybrany p. Józef Karczewski.

WOIPPY. Z inicjatywy merostwa utworzono komitet miejscowych stowarzyszeń. Na członka zarządu wybrany został p. Richard Urbaniak.

BRUAY-en-ARTOIS. Walne zebranie członków sekcji stowarzyszeń gimnastycznych „Sokół” wybrało nowy zarząd. Prezesem stowarzyszenia został p. Marian Pielak, sekretarzem p. Franciszek Kaczowka, skarbnikiem — p. Paweł Szulc, kierownikiem sportowym p. W. Olejniczak, a p. Bruno Kierski — chorążym. W imieniu Centralnego Zarządu przemówił p. Krawczyk, który życzył p. Olejniczakowi, jako odpowiedzialnemu za stronę sportową, dużych sukcesów w sezonie, a

zarządowi ożywienia działalności sekcji o tak chlubnej przeszłości.

BETHUNE. Związek bulistów „8-ter” dyskutował ostatnio nad planem pracy na najbliższy sezon. Tutejsi buliści spodziewają się w tym roku dojść do finału Francji. Główną rolę w osiągnięciu tego celu spełniać ma nowy sekretarz generalny stowarzyszenia p. Henryk Szumny.

GRENAY. Miejscowe stowarzyszenie akordeonistów wybrało nowy zarząd. Członkiem zarządu został m. in. p. Leon Skurpiel.

METZ. Do zarządu stowarzyszenia byłych jeńców wojennych 1939-45 został wybrany p. Jan Jarosz.

BEUVRY. Miejscowi miłośnicy wędki wybrali w ramach nowego zarządu stowarzyszenia „Triton” p. Kudę, jako odpowiedzialnego za administrację.

KOLONIE LETNIE DLA DZIECI W KRAJU

Komunikat Konsulatu Generalnego PRL w Paryżu

Jak co roku, Konsulat Generalny PRL w Paryżu organizuje dla dzieci polskiego pochodzenia zamieszkałych stale we Francji kolonie i obozy letnie w Kraju.

Koszt pobytu wraz z przelotem i ubezpieczeniem od wypadków wynosi od dziecka 262 franki.

Zgłoszenia pisemne należy nadsyłać pod adresem Konsulatu Generalnego PRL w Paryżu do dnia 31 marca 1968 roku z dopiskiem „Colonies de vacances”. Po otrzymaniu zgłoszenia Konsulat przekaże dalsze informacje oraz potrzebne formularze.

Szczegóły na temat zapisów i wyjazdów na kolonie opublikowane będą w następnych numerach „Tygodnika Polskiego”.



DYPLOMY ZAWODOWE

METZ. Na podstawie egzaminów wstępnych została dopuszczona do egzaminu praktycznego na nauczyciela p. Anne-Marie Korzeniowska.

DOUAI. W tutejszym Centrum Kształcenia Zawodowego dyplomy zawodowych mistrzów instalacyjnych otrzymali: p. Józef Krawczyk i p. Walerian Wystyrk. W skład komisji egzaminacyjnej wchodził p. Emil Marcinkowski.

SZCZODROBLIWOŚĆ SPOŁECZNA

LIÉVIN. Na cele społeczne ofiarowali składki zebrane z

okazji zawarcia ich związków małżeńskich: p. Daniela Kaczmarek i p. Robert Jankowski, p. Maria Cecchi i p. Tadeusz Kubiak.

STRING-WENDEL. Miejska pomoc społeczna otrzymała w darze datki, zebrane z okazji zawarcia związków małżeńskich przez p. Chantal Rygus i p. Henryka Klupczyńskiego oraz p. Gabrielle Christophel i p. Jacques Golebiowskiego.

DAWCY KRWI

HAGONDANGE. Złoty medal dawcy krwi otrzymał p. Ciołek za 25-krotne oddanie krwi dla dobra innych.

SUKCES PIANISTKI

METZ. Dużym powodzeniem cieszył się koncert pianistki p. Marii Dromomireckiej, zorganizowany przez stowarzyszenie opieki rodzicielskiej. P. Maria Dromomirecka, rodem z Metz, wychowanka Konserwatorium Muzycznego w Metz, uzyskała ostatnio

pierwszą nagrodę na konkursie paryskim. W programie jej popisu muzycznego znalazły się również utwory Chopina.

FOLKLOR POLSKI

LA SAULE. Miejscowi miłośnicy polskiego folkloru zorganizowali ostatnio spotkanie towarzyskie, poświęcone zagadnieniu ożywienia działalności sekcji. Podczas tego zebrania młodzi członkowie sekcji wystąpili ze śpiewami i tańcami polskimi.

BOIS-du-VERNE. Pod kierownictwem artystycznym p. Talarek, młodzież polska z Bois ćwiczy w każdą środę w sali dawnej kawiarni górniczej. W planie jest występ z okazji 7-lecia istnienia sekcji. W roku ubiegłym zespół z Bois zajął drugie miejsce na konkursie polskiego folkloru w Le Creusot.

BELOT

COUCHES - MONTCEAU. Przeszło 150 uczestników kon-

kursu międzyregionalnego walczyło o tytuł mistrza belota. Para Charlot — Tubliński z Montceau zdobyła palmę pierwszeństwa. Miejsce 8 zajęła para Budin — Kotwa z Chalons.

FLESZETKI

CALONNE-RICOUART. Corocznym zwyczajem miłośnicy fleszetek zorganizowali konkurs o nagrodę miasta. W konkursie tegorocznym p. Stefan Jakubowski zajął miejsce 11, p. Józef Kucharski — 13 i p. Eugeniusz Derkało — 14.

MEDALE PRACY

ELEU - dit - LEAUWETTE. Tutejszy zarząd miejski wydał przyjęcie dla zasłużonych górników. Przyjęciu przewodniczył mer-deputowany miasta Liévin p. Darras. Przy tej okazji wręczył on medale ostatnio wyróżnionym. Złoty medal otrzymał p. Leon Bednarek (pośmiertnie) i p. Józef Widorski. Medalami srebrnymi zostali odznaczeni: p. Jan Dylcik, p. Jan Wasilewski, p. Teodor Marchewka, p. Leon Smarczyk, p. Franciszek Sychała, p. Bruno Tadeusz i p. Edward Wochowicz.

NASZA KRONIKA RODZINNA

Niech zdrowo rosną!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

FLERS-en-ESCREBIEUX: Myriam Pilarzka, Sylvie Radojewska. **CARVIN:** Christine Sokolowska, Gervais Kowalski, Sandrine Kocur. **NOYELLES-sous-LENS:** Doriane Kloczek, Patrick Stachowiak, Sylvie Głowka. **BETHUNE:** Bruno Szczygieł (Hingés). **AVION:** Chrystelle Kusiak. **DOUAI:** Dany Grzegorzczak, Filip Rembecki. **LIÉVIN:** Fabienne Talarczyk, Natalia Janiszczak. **METZ:** Chantal Maczko (Hagondange), Jean-Pierre Pieróg. **MODELANGE:** Jean - Michel Hrusowski. **MONTOIS-la-MONTAGNE:** Christophe Krowicz. **LANING:** Murielle Kihl, córka Bernarda i Józefiny z domu Gwiazdowskiej. **ST. AVOLD:** Jan Kubina, Christian Lewandowski.

Szczęśliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z najmłodszych!

Sto lat dla nowożeńców!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół ostatnio zawarli małżeństwa:

LOOS-en-GOHELLE: Marta Stywelińska i René Mastin. **LIÉVIN:** Jacqueline Dzikowska

Poszukiwanie rodzin

Pani Władysława MILLER z domu Braun poszukuje członków rodziny: brata — Stanisława Brauna, urodzonego w 1911 roku w Dęblinie, siostry Marianny Braun, urodzonej w 1900 roku w Dęblinie i siostry Józefy Braun, urodzonej w 1903 roku w Dęblinie — dzieci Michała Brauna i Zofii z domu Stępień. Wyżej wymienieni byli mieszkańcami Dęblina, a następnie przebywali na Kresach Wschodnich.

Pani Władysława Miller zwraca się przede wszystkim do osób zamieszkałych w Kraju i prosi o ewentualną wiadomość pod adresem M-me MILLER Władysława — 16, rue de Girardon, 62-Avion (France).

i Daniel Nigou, Daniela Kaczmarek i Robert Jankowski, Maria Cecchi i Tadeusz Kubiak. **CARVIN:** Josiane Deleporte i Jean-Pierre Bakowski. **NOYELLES-sous-LENS:** Aline Michalik i Henryk Ukleja, Czesława Wojtkowiak i Franciszek Brzeziński.

Nowożeńcom życzymy pomyślności i tradycyjnych stu lat!

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

LOOS-en-GOHELLE: Piotr Danielczak, lat 57, Stanisława Kalinowska z domu Białas, lat 70, Katarzyna Żelazna z domu Wujciak, lat 64. **DOUAI:** Bruno Betlewski, lat 51. **METZ:** Michał Kokoszka, lat 67. **RUITZ:** Sylwestre Opresnik, lat 36. **HERSIN-COUPIGNY:** Józef Jastrzak, lat 75, Wawrzyn Kunkiewicz, lat 82. **ANICHE:** Tadeusz Montewski, lat 77. **ST. ETIENNE:** Wanda Kajczyk. **HAILLICOURT:** Antoni Morawski, lat 81. **ESTEVELLES:** Czesław Chmielewski. **CALONNE-RICOUART:** Piotr Kawala. **DORIGNES-lez-DOUAI:** Henryk Kot. **LEFOREST:** Piotr Głowacz. **LENS:** Juliusz Góra. **WAZIERS:** Stanisław Majchrzak. **MONTCEAU-les-MINES:** Antoni Górski, lat 74. **DIVION:** Ludwik Rybczak, medal pracy, lat 65. **AVION:** Franciszek Wyderka, lat 74. **NOEUX-les-MINES:** Stanisław Szymański, lat 73, Monika Baranowiak z domu Gil. **LIÉVIN:** Eloi Kaput, lat 61. **ELEU-dit-LEAUWETTE:** Agnieszka Żak z domu Jantczak.

Rodzicom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.



Dyrekcja: Stanisław BRONIARZ — Tłumacz przysięgły
4, rue du Pont des Comines 59 — LILLE — Tél. 55.11.05

Załatwia:

- ◆ BILETY lotnicze — okrętowe — kolejowe po cenach oficjalnych — zniżki urlopowe — rodzinne i turystyczne
- ◆ Dla AUTOMOBILISTÓW sprzedaje mapy samochodowe, BONY HOTELOWE i BENZYNOWE z 30% zniżką w Polsce
- ◆ PRZEKAZY PIENIĘŻNE do Kraju po KORZYSTNYM KURSIE — za 100 franków odbiorca otrzymuje 1.440 złotych
- ◆ PACZKI DO POLSKI bez CŁA (żywność, tekstylia, węgiel)
- ◆ SPROWADZANIE KREWNYCH z Polski do Francji na urlop po najtańszych cenach
- ◆ TŁUMACZENIA urzędowe, porady oraz wyrabianie dokumentów podróży i wiz.

PODRÓŻE ZBIOROWE DO POLSKI

WAGONY BEZPOŚREDNIE DO POZNANIA i WARSZAWY — WROCŁAWIA i KRAKOWA

WYJAZDY ODBYWAJĄ SIĘ W KAŻDĄ SOBOTĘ z LILLE, VALENCIENNES, ST. QUENTIN-AULNOYE

Zapisy przyjmują nasze Oddziały:

BRUAY-EN-ARTOIS	62 — Rue Henri Cadot, nr 52
MARLES-LES-MINES	62 — Rue Jean Jaurès, nr 72
BILLY-MONTIGNY	62 — Rue Nationale, nr 131
OIGNIES	62 — Rue Pasteur, nr 108-bis
VALENCIENNES	59 — Rue de l'Esplanade, nr 11

oraz Korespondenci B. P. EXPRESS

PRAWDA O ZAJŚCIACH W WARSZAWIE

Dalszy ciąg ze str. 4

„...Aktyw społeczno-polityczny Warszawy zwraca się z prośbą do Komitetu Centralnego PZPR o umożliwienie obejrzenia zdjętego spektaklu „Dziadów” Adama Mickiewicza w reżyserii K. Dejmka przedstawicielom załóg warszawskich zakładów pracy”.

Zgadzamy się z tym wnioskiem, a nawet uważamy, że krąg widzów można rozszerzyć i na inne środowiska.

Za udział w nielegalnych demonstracjach i zajęciach ulicznych, w dniach od 8 do 15 marca br. na terenie całego kraju zatrzymano ogółem 1208 osób, w tej liczbie 367 studentów różnych wyższych uczelni. Z przytoczonej liczby zatrzymanych zwolniono wskutek braku dowodów winy 687 osób, w tym 194 studentów. Sady ukarały w tym czasie 50 osób, w tym 20 studentów. Kolegia administracyjne — 157 osób, w tym 47 studentów. Sprawy pozostałych zostały skierowane bądź do sądów, bądź do kolegiów karno-administracyjnych, które do 15 marca br. nie podjęły jeszcze swoich orzeczeń.

W czasie interwencji we wszystkich zajęciach na terenie kraju do dnia 15 bm. głównie przy przywracaniu porządku publicznego zostało rannych lub odniosło uszkodzenia ciała: 43 osoby z aktywu robotniczego, 31 osób funkcjonariuszy ORMO, 72 funkcjonariuszy MO.

Dla każdego, kto rozumie prawa walki politycznej jest już oczywiste, że problem ostatniej inscenizacji „Dziadów”, domaganie się tzw. rozszerzenia wolności kultury i nauki, a nawet protesty przeciw akcji milicyjnej stanowią jedynie dymną zasłonę, za którą inspirowali ostatnich zajęć na wyższych uczelniach usiłują ukryć swoje rzeczywiste cele. Liczą oni na to, że czad tych pozornie niewinnych hasel oszołomi młodzież, zdezorientuje kadrę naukową i wprowadzi zamęt do świadomości części społeczeństwa.

Obowiązkiem naszym jest rozwianie tej dymnej zasłony, wydobycie na powierzchnię i pokazanie całemu narodowi rzeczywistych celów politycznych, które przyświecają inspirowanym i organizatorom zajęć. W ciągu ostatnich kilkunastu dni wyrządzili oni Polsce, narodowi polskiemu szkody, które trzeba będzie długo odrabiać. Ich polityka, gdyby mieli oni siły i możliwości do jej urzeczywistnienia, byłaby polityką grzebania Polski.

Jesteśmy jednym z niewielu narodów Europy, który przez większość swej nowoczesnej historii był pozbawiony niepodległego bytu państwowego. Państwo polskie — potężne w dobie Odrodzenia — zostało w XVIII wieku zredukowane do pozycji zależnej, a później wymazane na 130 lat z mapy politycznej. Następnie po 20 latach odzyskania niepodległości w 1918 roku kraj nasz ponownie znalazł się pod obcym jarzmem, a naród polski stanął w obliczu wręcz biologicznej zagłady.

Naród wystawiany przez historię na takie próby, jeśli chce istnieć i rozwijać się, jeśli pragnie utrwalić swoją niezawisłość państwową musi z tych doświadczeń historycznych wysnuć dla siebie należyte wnioski, musi zdobyć się nie tylko na niezłomny hart ducha i siłę uczuć, ale również posiadać mądrość polityczną i zdolność rozumienia swych zasadniczych interesów. Przed 200 laty Rzeczpospolitą szlachecką zgubiły egoizm i warcholstwo magnaterii. Nie są wszakże wolne od odpowiedzialności za upadek tego państwa i inne warstwy, które posiadały możliwość kształtowania polityki państwa, a nie zdobyły się lub za późno zdobyły się na program ratowania kraju.

U źródeł klęski wrześniowej leżała bezmyślna i wręcz przestępcza z punktu widzenia interesów Polski polityka wewnętrzna i zagraniczna ówczesnych warstw kierowniczych, tj. obszarników i burżuazji i reprezentujących jej sił politycznych.

Wrześniowy los Polski burżuazyjnej dla nas, komunistów, nie był niespodzianką. Grzebanie jej niepodległości rozpoczęło się nieomal w momencie jej narodzin. Wyprawa na Kijów, krwawe, brutalne rozprawy z rewolucyjnym ruchem robotniczo-chłopskim, zajądła wrogość klas rządzących do Związku Radzieckiego w konsekwencji musiały spowodować na nasz kraj klęskę wrześniową. Ale odpowiedzialność za tę tragiczną klęskę spada również na tę część narodu, która popierała rządy burżuazyjne, a zwłaszcza na znaczną część ówczesnej inteligencji, która w duchu polityki tych rządów urabiała duszę narodu, kształtowała jego myśl polityczną.

Jedynie świadoma część klasy robotniczej prowadziła konsekwentną walkę przeciw sanacyjnym grabarzom Polski przy współdziałaniu z radykalnym odłamem ruchu chłopskiego i postępowej grupy inteligencji. Partia klasy robotniczej — Komunistyczna Partia Polski — mimo jej błędów, była jedyną partią polityczną w Polsce, która wysuwała realny program uratowania naszej ojczyzny przed katastrofą wrześniową.

W noc okupacji hitlerowskiej wszystkie ugrupowania podziemne — poza tzw. Narodowymi Siłami Zbrojnymi walczyły z Niemcami. Naród nasz jest dumny z tego, że nie wydał ze swego łona quislingów. Jednakże wśród wszystkich walczących z okupantem ugrupowań politycznych jedynie Polska Partia Robotnicza wysnuła prawdziwe wnioski z doświadczeń historii i niestety tylko ona jedna miała skuteczną program i tylko ona wskazywała narodowi niezawodną drogę ku niepodległości i odrodzeniu państwa.

Z załamaniem trzeba stwierdzić, że historycy, uczeni, profesoria, duża część inteligencji dowiodła wówczas w praktyce, że nie nauczyła się niczego z doświadczeń historii, była politycznie ślepa, nie potrafiła dostrzec, gdzie leży polska racja stanu. Używając terminologii Kiszielewskiego tę naszą polską rację stanu umieli dostrzec tylko „ciemniacy”, reprezentujący polityczny rozum polskiej klasy robotniczej.

Kamieniem węgielnym myśli politycznej PPR był sojusz Polski i Związku Radzieckiego, jako decydujący warunek odzyskania i utrwalenia niepodległości Polski oraz socjalistyczna przebudowa ustroju społecznego, jako jedyna droga wywyższenia naszego kraju z zacofania. Tworząc w podziemiu wraz z lewicowymi socjalistami i radykalnymi ludowcami Krajową Radę Narodową i obejmując w 1944 roku władzę na wyzwolonej ziemi polskiej, partia nasza nie miała jeszcze za sobą świadomego poparcia większości narodu. Miała ona jednakże historyczną rację i na tym polega jej siła polityczna. Dzięki służności swego stanowiska, dzięki zdecydowaniu i ofiarności swych szeregów PPR pozyskała dla swoich ideałów klasę robotniczą, a następnie zdobyła poparcie większości narodu.

Myśli politycznej i programowi Polskiej Partii Robotniczej oraz całemu obozowi demokracji polskiej siły reakcji reprezentowane przez rząd emigracyjny przeciwstawiały teorię dwóch wrogów, zapiekłą nienawiść do ZSRR, dążenie do rozbitcia koalicji antyhitlerowskiej i rachuby na trzecią wojnę światową.

Dobrze świadczy o politycznej mądrości narodu polskiego to, że w najbardziej przełomowym okresie swej historii nie dał posłuchu reakcji, że poszedł za głosem klasy robotniczej i jej partii, że zawierzył swoje losy tym „ciemniakom”. To właśnie ci „ciemniacy” oparli politykę zagraniczną Polski o sojusz z ZSRR i zbudowali niewzruszony fundament niepodległości naszego państwa. To politykę naszej partii Polska zawdzięcza powrót nad Odrę, Nysę i Bałtyk. To ci „ciemniacy” wprowadzili Polskę na drogę rozwoju gospodarczego i rozwiązały podstawowe problemy bytu narodowego, z którymi przez wiele pokoleń nie mogły uporać się klasy posiadające.

W walce o władzę ludową, o reformę rolną i nacjonalizację przemysłu, o zasiedlenie Ziemi Zachodnich padło wówczas 15 tysięcy robotników i chłopów, żołnierzy i inteligentów z rąk politycznych przyjadociół Pawła Jasienicy. Po 23 latach Polska Ludowa pod kierownictwem partii klasy robotniczej dźwignęła się z zacofania, zbudowała nowoczesny przemysł, rozwinęła rolnictwo. To właśnie ta polityka, którą piętnowano na nadzwyczajnym zebraniu ZLP i przeciw której podjęto młodzież sprawiła, że dziś każde polskie dziecko kończy co najmniej 8-letnią szkołę, a połowa każdej generacji zdobywa pełne średnie wykształcenie; Łatwo sobie wyobrazić jakiby los narodu polskiego, jeśli w 1944 roku zamiast „ciemniaków” doszłoby do władzy jaśnie oświeceni. Byłaby to Polska bez Ziemi Zachodnich, skrócona ze Związkiem Radzieckim, biedna, zacofana i przeludniona, zależna od Niemiec, od mocarstw imperialistycznych, byłaby pionkiem w ich grze, byłaby niczym, gdyż dla takiej Polski nie byłoby w ogóle miejsca we współczesnej Europie.

W drugiej części swego przemówienia Władysław Gomułka omówił sprawy sojuszu polsko-radzieckiego, zagadnień wychowawczych na wyższych uczelniach, walki z wszelkimi objawami nacjonalizmu oraz przygotowania kampanii przedjazdowej PZPR. Drugą część wystąpienia I sekretarza partii podamy w najbliższym numerze.

en télévision

du noir à la couleur
GRANDIN
techniquement sûr

BRONISŁAW ADAMCZAK — tel. 53.20.38
NORCOMPTOR 24/26, rue du Long Pot — LILLE
SPECJALISTA DYPLOMOWANY
w dziedzinie
TELEWIZJI CZARNEJ i KOLOROWEJ
Tylko telewizory najwyższej jakości ♦ Sumienna i szybka obsługa ♦ Podarunki dla kupujących

TV du 31 mars au 6 avril

première chaîne

ACTUALITÉS TÉLÉVISÉES — Télé-Midi — 13.00, Télé-Soir — 20.00 et Télé-Nuit à la fin du programme.
ACTUALITÉS REGIONALES — 19.25 (sauf le dimanche).
PARIS-CLUB — 12.30 (lundi, mardi, mercredi et vendredi).
„MANON DES SOURCES” — 19.40 (sauf samedi et dimanche).
DIMANCHE 31 MARS.
12.00 La séquence du spectateur.
14.30 Télé-Dimanche avec le Jeu de la Chance et avec Mick Michel et Michel Malory.
17.25 L'Ami public nr I.
18.30 Sebastien parmi les hommes.
20.45 Les Desaxés — un film de John Huston (Clark Gable, Marilyn Monroe).
LUNDI 1 AVRIL.
18.25 Magazine féminin.
20.35 Pas une seconde à perdre.
22.15 Les dossiers de l'agence 0.
MARDI 2 AVRIL.
18.55 Magazine international des jeunes.
20.50 En votre âme et conscience.
MERCREDI 3 AVRIL.
20.35 La piste aux étoiles.
21.35 Salut à l'aventure.
JEUDI 4 AVRIL.
12.30 La séquence du jeune spectateur.
16.30 Émissions pour la jeunesse — Les jeux du jeudi.
20.35 Un contre tous.
21.30 Tour d'horizon politique.
21.45 Choses vues.
 VENDREDI 5 AVRIL.
20.20 Cinq colonnes à la une.
22.30 A vous de juger.
SAMEDI 6 AVRIL.
15.55 à 17.45 Football France — Yougoslavie à Marseille.
18.30 L'avenir est à vous.
20.30 Les chevaliers du ciel.
21.00 Les cinq dernières minutes.

deuxième chaîne

(C) — émissions en couleur, (C N) — émissions en noir et blanc; émissions sans aucune mention — noir et blanc.
24 HEURES ACTUALITÉS (C N) — 19.45 et à la fin du programme.
KIRI LE CLOWN (C) — (sauf samedi, dimanche et lundi).
ANNONCES (C N) — quotidienne à 20.00.
TROIS PETITS TOURS (C) — 20.05 (sauf lundi et dimanche).
DIMANCHE 31 MARS.
14.15 — 19.45 (C) **LE NOUVEAU DIMANCHE** — Présentation et des sin animée.
14.30 La furieuse Chevauchée — film.
15.50 Le Petit Dimanche Illustré.
17.55 Images et idées.
19.00 Le prisonnier.
20.05 La La La — Annie Girardot.
21.00 Couleur du temps.
22.45 Les Mystères de l'ouest.
LUNDI 1 AVRIL.
20.00 **SOIRÉE CINÉMA**, avec le film „La soupe au canard”.
21.50 Les écrans de la ville (C).
MARDI 2 AVRIL.
20.10 Des agents très spéciaux (C).
MERCREDI 3 AVRIL.
20.10 **SOIRÉE HISTORIQUE** et les Dossiers de l'Ecran.
20.20 **Fort du Fou** — un film de Léo Jannon.
JEUDI 4 AVRIL.
20.10 Millions de jeunes.
20.40 **SOIRÉE POLICIERE**.
20.45 Connection — un film de Shirley Clarke.
22.05 (C N) **Ma plus belle affaire**.
22.40 Feux sur l'écran (C).
22.55 Livre à bout portant (C).
23.20 Toute la vérité, rien que la vérité (C).
VENDREDI 5 AVRIL.
20.10 (C) **Drôle de Jeu** — d'après le roman de Roger Vailland — un film de Pierre Kast.
22.00 Cinéastes de notre temps.
23.10 Conseils utiles et inutiles.
SAMEDI 6 AVRIL.
18.15 (C) **Bouton rouge**.
20.10 (C) **Le plus grand chapiteau du monde**.
21.00 (C) **Edouard le bien-aimé** — une suite en chansons de Jacques Pierre.
21.55 (C) **Eurovision** — En direct de Londres Concours „EUROVISION DE LA CHANSON 1968”, avec la participation des pays suivants: Portugal, Pays-Bas, Belgique, Autriche, Luxembourg, Suisse, Monaco, Suède, Finlande, France (Isabelle Aubret), Italie, Angleterre, Norvège, Irlande, Espagne, Allemagne, Yougoslavie.

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE

23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92.20 - 76 Paris
34/7 rue Chauveteur-Lodelinsart
Mme Ol. Kuc
C.C.P. 66.69.45 Belgique

Cena prenumeraty:

rocznie: 20 F. — 210 Fr. B.
kwartalnie: 7 F. — 70 Fr. B.
półrocznie: 12 F. — 120 Fr. B.

Président Directeur
Général: Danuta
JAGOSZEWSKI Bienaimé

IMPRIMERIE
Zakład Graficzny „Ruch”
Varsovie, ul. Ludna 4



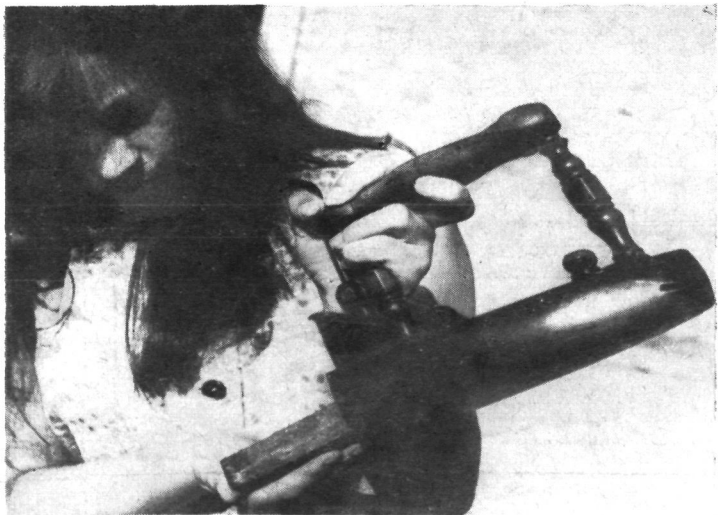
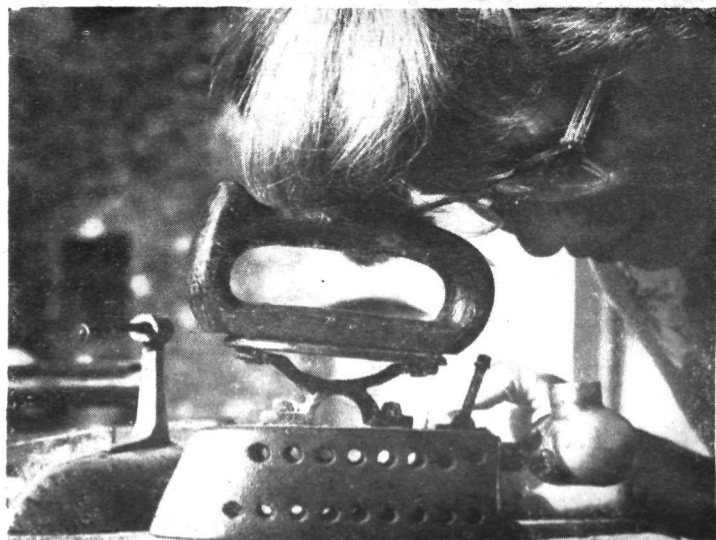
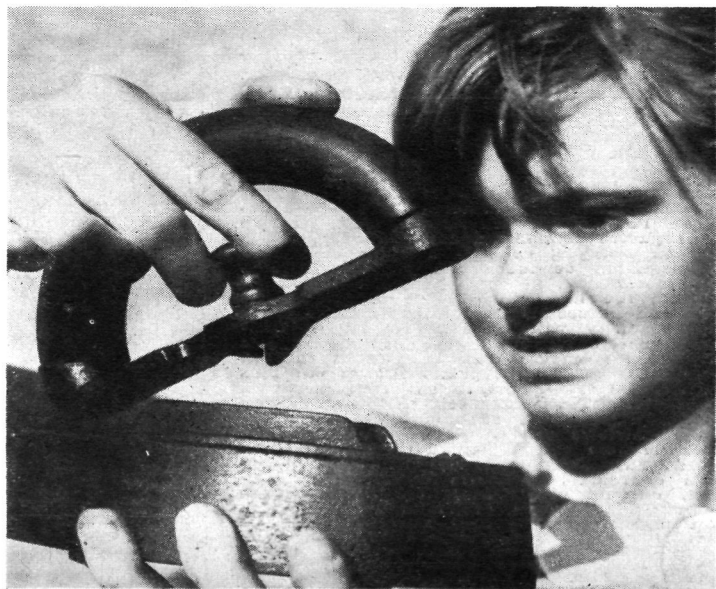
FERS A REPASSER D'ANTAN



LE FER à repasser, cet instrument de l'élégance vestimentaire, est, comme nous l'indique le „Larousse”, un „outil formé d'une semelle de métal, muni d'une poignée, chauffé électriquement ou sur une flamme, et qui sert à repasser le linge et les vêtements”. Aujourd'hui un fer à repasser non électrique est une chose si rare qu'il est considéré par certains comme une pièce de musée. A une époque où tous, ou presque, se consacrent à une ou plusieurs collections d'objets plus ou moins bizarres, on n'est peu étonné de

trouver du Musée Historique de la ville de Krosno, dans le sud-est de la Pologne, collectionne non pas d'anciennes horloges ou des mousquets datant du „déluge suédois” en Pologne mais justement des fers à repasser. Sa collection compte déjà plusieurs dizaines de pièces assez rares datant du XVIII-ème et du XIX-ème siècle. On y trouve des spécimens pesant plusieurs kilos qui demandaient un certain effort physique de la part des repasseuses. Certains fers sont de véritables objets d'art — le dessus de leurs semelles est forgé, recouvert de dessins travaillés dans le métal;

leurs poignées sont en bois sculpté ou même en ivoire. Il y a des pièces de différentes grandeurs — des fers employés dans les lavoirs et blanchisseries d'il y a cent ans ainsi que des fers-bibelots servant à repasser les dentelles les plus délicates. A côté d'outils „chauffés sur une flamme”, le musée de Krosno nous présente des fers à vapeur, reliés à une marmite monstre par un tuyau en caoutchouc; des fers à gaz à l'intérieur desquels était installé un brûleur qui chauffait le fer d'une manière permanente; des fers à braise ou à charbon de bois qui souvent étaient à l'origine d'accidents par asphyxie; enfin des fers à „âme” qui étaient chauffés par un bloc de fonte rougi au feu que l'on introduisait à l'aide de pinces à l'intérieur de l'instrument. Toute cette panoplie qui donnerait des cauchemars à une lavandière fait aujourd'hui la joie des collectionneurs d'objets insolites. Certains se servent de ces fers comme presse-papier ou comme objet de décoration pour intérieur pseudo-rustique. Si un jour vos pas vous guident vers Krosno, rendez une visite au Musée Historique de la ville, vous ne le regretterez pas.



NOWE

FILMY NA EKSPANACH

„Kiedy miłość była zbrodnią – Rassenschande”

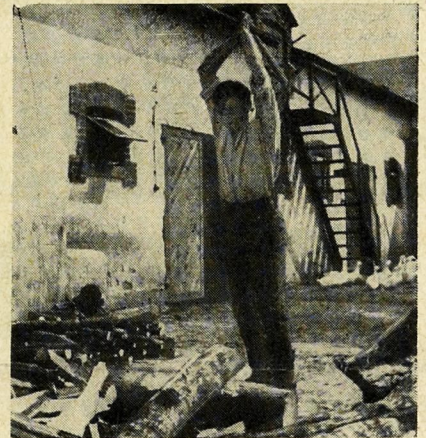
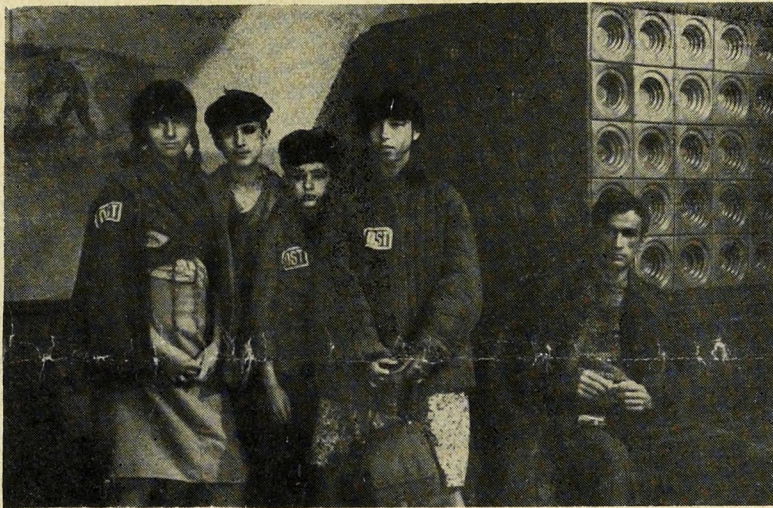
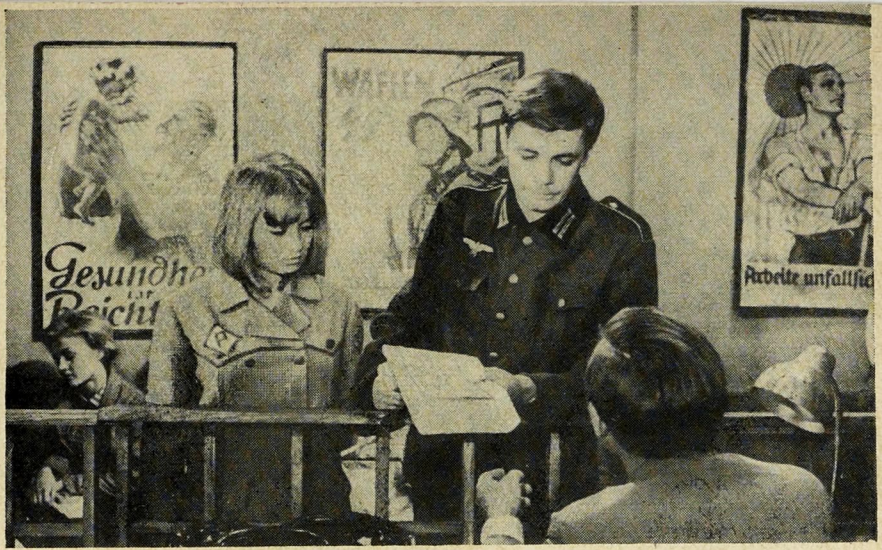
W długim rejestrze zbrodni hitlerowskich przeciw człowieczeństwu znalazła się i ta — „Rassenschande”. Na tle losów cudzoziemców przywiezionych z krajów okupowanej Europy na przymusowe roboty do Niemiec osnuta jest akcja filmu o dramatycznych przeżyciach kilku osób, które znalazły się w kręgu działania jednego z najbardziej odrażających i antyludzkich praw ustanowionych przez Hitlera — tzw. „Rassenschande”. Prawo to zabraniało wszelkich kontaktów cudzoziemskich robotników z Niemcami. Przepiętstwem największym było tzw. „pohańbienie rasy”. Cudzoziemca, który śmiał się zbliżyć do Niemki, karano śmiercią przez powieszenie.

Działanie tego prawa i wynikające stąd dramaty ludzkie przedstawia film o miłości, która w hitlerowskich Niemczech była zbrodnią. Jest jakby odtworzeniem kilku procesów przeciw ludziom oskarżonym o przestępstwa rasowe. Bohaterowie filmu, nim stanęli przed hitlerowskim sądem, przeżywali niemal identyczne dramaty, chociaż w różnych okolicznościach. Sztuczne rasistowskie bariery między ludźmi nie powstrzymywały ich od wzajemnych kontaktów, od miłości, bez względu na narodowość.

Do filmu wprowadzono kilka fragmentów autentycznych kronik archiwalnych z Hitlerem, Goeringiem, Goebbelsem, traktując je jako swoego rodzaju komentarz do pewnych scen.

Bohaterów filmu poznajemy w hali dworca, skąd rusza pociąg z niemieckimi żołnierzami, którzy po spędzonych w domu urlopach wracają na front. Na inny peron dworca wjeżdża pociąg, z którego wysiadają zesłani na przymusowe roboty Włosi, Francuzi, Polacy... Kobiety i mężczyźni. Niektórzy zostają skierowani do fabryk, większość do gospodarstwbauerów. W wiejskiej gospodarce odbywa się prawdziwy targ niewolników. Polak Władysław przydzielony zostaje Eric

Badke, która wraz z dorastającą córką Lindą zostanie później skazana za „miedopuszczalne kontakty” z polskim robotnikiem. Na rozprawie spotkają się z Francuzem Romanem oskarżonym o romans z niemiecką dziewczyną Margeritą. Oboje pracowali w kawiarni Zuzanny Schwartz, która wybrała do pomocy młodego Francuza, chociaż ten nie miał pojęcia o pieczeniu ciastek. Ona też stanie się ofiarą „Rassenschande”. Wśród oskarżonych znajdują się dwaj amerykańscy jeńcy, Niemka, która jednemu z nich urodziła dziecko, młoda Polka Marika i jej chłopiec — niemiecki żołnierz, który podczas krótkiego urlopu spotkał wymarzoną dziewczynę. Ich uczucia zostały przez wykonawców woli Hitlera wystawione na pośmiewisko i napiętnowane. Ludzkie uczucia i namiętności okazały się jednak silniejsze niż najsurowsze wyroki.



„Kiedy miłość była zbrodnią — Rassenschande”. Reżyser i autor scenariusza **Jan Rybkowski**. Produkcja ZRF „Rytm” przy współpracy „Filmu Polskiego” Warszawa i „Allianz-Film” — Berlin zachodni — 1967. W międzynarodowej obsadzie obok polskich aktorów: **Ireny Karel** (Linda), **Haliny Kossobudzkiej**, **Magdaleny Zawadzkiej** (Marika), **Arkadiusza Bazaka** (Władysław), **Jerzego Zelnika** (Roman) grają również aktorki niemieckie: **Ewa Pflugh** i **Sabine Bethman** (wdowa Erika), aktor amerykański **Mark Damon**, aktorka duńska **Ann Smyrner** (Zuzanna Schwartz) i aktor radziecki **Bruno O'ya**. Muzykę do filmu napisał **Tadeusz Baird**.

Film ten jest echem osobistych przeżyć reżysera Jana Rybkowskiego, który w latach wojny zesłany był na przymusowe roboty do hitlerowskich Niemiec. Niektóre postacie z filmu są autentyczne. W wypadku np. Władysława Olkiewicza, autentyczne jest nie tylko nazwisko, ale nawet odczytany tekst sądowego wyroku trybunału hitlerowskiego.

QUAND L'AMOUR ETAIT UN CRIME de Jan Rybkowski, bien que consacré aux sombres années de l'occupation hitlérienne, n'est pas un film de guerre comme les autres. Tout d'abord, tourné en Pologne, ce film a été réalisé avec la participation de toute une pléiade d'acteurs étrangers: allemands, danois, soviétiques, américain. Ensuite la narration est entrecoupée de scènes empruntées à des films documentaires hitlériens (on y voit entre autres Hitler, Goering, Goebbels) illustrant l'application des lois raciales de l'Allemagne d'alors. Le sujet du film est basé sur les diverses peines subites par tous ceux, Allemands ou non, qui enfreignaient les lois racistes hitlériennes. Certaines séquences du film sont d'une haute authenticité — ainsi par exemple l'histoire du procès de Władysław Olkiewicz (le nom est authentique) est fondée sur l'acte d'accusation original du tribunal hitlérien qui l'a condamné. L'histoire du film de Rybkowski, qui lui même avait été déporté pendant la guerre, relate des faits prouvant que la bestialité du régime nazi atteignait des domaines marginaux ayant malgré tout une importance primordiale en raison de la profondeur de leur caractère humain. L'amour, où comme le dit si bien Paul Gerald, „il n'y a ni crimes ni délits”, était considéré par les „übermensches” comme le plus grand des crimes quand il était contraire à leurs conceptions malades et criminelles de l'homme.

